ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

Nr 2 (18) 2008 | Kwartalnik ZPB O/Brześć





Nasze XX-Lecie

Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej



PAMIĘCI DZIECI POLSKICH
DEPORTOWANYCH W 1940 R.
Z POLESIA NA SYBERIĘ

Tablicę ufundowali: John Roy-Wojciechowski Konsul Honorowy RP w Nowej Zelandii, jeden z grona dzieci z Pahiatua, pochodzący z Ostrówek k/Drohiczyna Poleskiego oraz rodacy z Polesia. Brześć, 11 maja 2008 r.

Ks. Paweł Chalawkin, John Roy-Wojciechowski, Konsul Honorowy RP w Nowej Zelandii, darczyńca i fundator tablicy oraz dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu

O wartości człowieka ostatecznie decyduje to, kim jest, a nie to, ile ma. I jeżeli człowiek zatraci swoją godność, wiarę, świadomość narodową tylko dlatego, by więcej mieć, to postawa taka musi ostatecznie prowadzić do pogardy dla samego siebie.

Natomiast człowiek świadomy swej tożsamości, płynącej z wiary, z chrześcijańskiej kultury, dziedzictwa ojców i dziadów, zachowa swą godność, znajdzie poszanowanie u innych i będzie pełnowartościowym człowiekiem społeczeństwa, w którym wypadło mu żyć.

JAN PAWEŁ II
Przemówienie do Polaków w Moguncji
16.XI.1980

SPI TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi"

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy współudziale Senatu RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 747-6163
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@neostrada.pl

Fotografie na okładce:
str. I – Lilia Potonia, Józef Adamski,
str. II – Iness Todryk,
str. IV – Zdzisław Jan Ryn

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: POLIHYMNIA

XX-LECIE KLUBU POLSKIEGO I POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ W BRZEŚCIU

10/11 maj 2008 r.







Podczas uroczystej Mszy św. – dr Henryk Litwin – Ambasador RP na Białorusi, dr Jarosław Książek – Konsul Generalny RP w Brześciu, Henryka Strojnowska – Wicewojewoda Lubelski, Sławomir Kowalski – Senator RP





Mszę św. celebruje ks. Paweł Chalawkin, proboszcz z Czerniawczyc



W koncelebrze uczestniczyli (od prawej): ks. Aleksander Szemiet, ks. Paweł Chalawkin, ks. Andrzej Zajczyk

Nasze XX-lecie

Klub Polski w Brześciu powstał w listopadzie 1987 r. Wspólnie z gronem nauczycieli, uczniów i rodziców utworzyliśmy w 1988 r. Polską Szkołę Społeczną.

Każdego roku ponad 300 dzieci z zapałem uczy się języka polskiego i historii ojczystej, poznaje polską kulturę i tradycje.

Przez Szkołę przeszło ponad 2300 uczniów. Blisko 600 absolwentów studiowało lub studiuje na wyższych polskich uczelniach.

Przy Szkole funkcjonują:

- ✓ Klub miłośników języka polskiego i kultury,
- ✓ Klub młodych historyków,
- ✓ Teatrzyk dziecięcy „Tarabuk",
- ✓ zespoły młodzieżowe „Tacy młodzi" i „Jedność",
- ✓ Chór Polski „Zgoda",
- ✓ Klub Inteligencji Katolickiej,
- ✓ Koło Lekarzy Polskich,
- ✓ Biblioteka polska, fono- i wideoteka.

Od 2004 r. wydajemy kwartalnik „Echa Polesia"; założyliśmy stronę internetową www.echapolesia.pl oraz tworzymy Bibliotekę „Ech Polesia" poprzez wydawanie nowej serii edytorskiej odnoszącej się swymi treściami do Polesia.

Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna zrealizowały liczne projekty edukacyjne i kulturotwórcze, jak np.:

- ✓ coroczne kursy metodyczne dla nauczycieli,
- ✓ olimpiady języka polskiego i historii,
- ✓ konkursy plastyczne i plenery,
- ✓ warsztaty artystyczne, dni polskiej kultury, tygodnie filmu polskiego, wystawy i prezentacje.
- ✓ Zostały zorganizowane prelekcje polskich naukowców z KUL na wyższych uczelniach Brześcia, programy w Radio Brześć.
- ✓ Młodzi wokaliści z Polskiej Szkoły Społecznej prezentowali swoje talenty w Polsce, w Niemczech, we Francji, we Włoszech. 30 maja 2000 r. śpiewali dla Ojca Św. Jana Pawła II w sali Klementyńskiej w Watykanie oraz w Bazylice Św. Piotra.

Klub Polski zorganizował:

- ✓ 5 festiwali „Brzeska jesień z polską piosenką", w których wzięło udział 920 dzieci i młodzieży, I. Polsko-Białoruski Festiwal Sztuki Współczesnej (1999), I. Międzynarodowy Festiwal Młodych Wokalistów im. S. Moniuszki pod patronatem prof. Marii Fołtyn (2001) – w 5 koncertach festiwalowych wzięło udział 360 wykonawców z 6 krajów, Międzynarodowy Festiwal „Z piosenką dla Europy" (2004) – 124 uczestników z całej Białorusi.

Klub Polski podejmował bardziej ambitne wyzwania w zakresie popularyzacji wybitnych Polaków z Kresów organizując dwie Międzynarodowe Konferencje Naukowe: - w 1991 r. – Konferencję Trauguttowską i w 2002 r. – z okazji 200-lecia urodzin Ignacego Domeyki.



Początki. 1990 r. Alina Jaroszewicz z uczniami klasy I

W 2007 r. współuczestniczył w organizacji Międzynarodowej Konferencji Naukowej poświęconej 350 rocznicy męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli oraz Konferencji w 200 rocznicę urodzin Napoleona Ordy.

Ogromnym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się projekty historyczno-krajoznawcze – tylko w 2007 r. zrealizowano 6 programów: „Trasą trauguttowską po Polesiu", „Św. Andrzej Bobola – patron Polesia", „Pamięć o poleskich osadnikach", „Pińsk Ryszarda Kapuścińskiego", „W krainie leśnych ludzi" i „Poleskie muzea etnograficzne", których podsumowaniem stało się przygotowanie przewodnika po Polesiu. Kadra pedagogiczna szkoły jak i współpracownicy należą m.in. do: Światowej Rady Badań nad Polonią, Światowej Korporacji Domeykowskiej, Instytutu Kresowego.

Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna przyczyniły się do upamiętnienia śladów polskiego patriotyzmu, udokumentowania działalności Związku Obrońców Wolności, rekonstrukcji polskich grobów, odsłonięcia tablic pamiątkowych, kształcąc nie tylko umysły, ale i serca dzieci.

Wbrew wszystkim warunkom niesprzyjającym przyczyniliśmy się do tworzenia w regionie przygranicznym przyjaznego klimatu dla Polski, do pogłębiania więzi pomiędzy środowiskami polskimi i białoruskimi. Byliśmy zawsze wierni swoim przekonaniom i ideałom, tożsamości narodowej, godności i wewnętrznej wolności.

W uroczystościach XX-lecia Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu wzięli udział licznie zgromadzeni Polacy z Brześcia i obwodu Brzeskiego, uczniowie, rodzice, nauczyciele i absolwenci, przyjaciele Klubu Polskiego. Przybyli także goście z Polski i zagranicy, między innymi: dr Henryk Litwin Ambasador RP na Białorusi, Sławomir Kowalski senator RP, Joanna Urban dyrektor gabinetu Marszałka Senatu RP, Henryka Strojnowska wicewojewoda Lubelski, John Roy-Wojciechowski z małżonką Walerią konsul honorowy RP w Nowej Zelandii, dr Bogusław Szymański dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, Wiesław Turzański, Rafał Dzięciołowski i Eliza Dzwonkiewicz z Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", Józef Adamski prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, Tadeusz Łazowski starosta Białej Podlaskiej, delegacje Urzędu Miasta Lublina i Urzędu Miasta Wrocławia, władze samorządowe z regionu przygranicznego. Obecne były również delegacje organizacji polskich ZPB z Grodna, ZPB z Mińska, Berezy, Peliszcz, z Doniecka, Charkowa, Lwowa i Kowla. Media były reprezentowane m.in. red. Zofię Kunert wraz z ekipą Telewizji Polskiej, „Magazyn Polski na Uchodźstwie" i „Głos znad Niemna na Uchodźstwie", „Kurier Galicyjski" i „Dziennik Kijowski", „Kurier Brzeski" oraz Polskie Radio dla Zagranicy.



Zespół instrumentów ludowych „Cantabile", który będzie reprezentował Brześć na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie



10 maja 2008 r. o godz. 12 w kościele pw. Podwyższenia Św. Krzyża została odprawiona Msza św. w intencji Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu celebrowana przez księży proboszczów: Juria Chiniewicza, Pawła Chalawkina z Czerniawczyc, Andrzeja Zajczyka z Pińska, Aleksandra Szemieta z Adamowicz, który wygłosił również homilię. **Podczas Mszy św. Polskiej Szkole Społecznej zostało nadane imię Ignacego Domeyki oraz dokonano poświęcenia sztandaru Szkoły.** „Niech uczniowie tej szkoły szczycą się imieniem Ignacego Domeyki, niech on uczy mądrości, pomaga nauczycielom i wychowawcom w pracy tu w Brześciu, na Białorusi. Życzymy sobie takiego patriotyzmu" – powiedział w homilii ks. Szemiet, prosząc o błogosławieństwo dla Polskiej Szkoły Społecznej. Mszę św. uświetniły występu Chóru Polskiego 'Zgoda' z Brześcia i dziecięcego zespołu instrumentów ludowych 'Cantabile'. Uroczystą wartę sprawowała Brzeska Drużyna Harcerska im. Krystyny Krahelskiej. Starostwo Powiatowe z Białej Podlaskiej wystroiło świątynię pięknymi biało-czerwonymi kwiatami.

Po Mszy św. wszyscy udali się na uroczystą akademię. W udekorowanej sali Cafe 'Matrica' były prezentowane wystawy oraz albumy o historii Klubu Polskiego i Szkoły, zaś uczestnicy zostali obdarowani m.in. folderami szkolnymi i nowym reprintem „Przewodnik po Polesiu" z 1935 r. oraz najnowszym numerem kwartalnika „Echa Polesia". Głos zabrały Alina Jaroszewicz założycielka Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej oraz Natalia Rakowicz, absolwentka Szkoły z lat 1987-93, obecna dyrektor Szkoły.



Nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu podczas uroczystej Akademii

„Nie można znaleźć słów, które by opisały lata ofiarnej pracy, stałej walki o tożsamość, o prawo do kultywowania tradycji i kultury. Klub Polski po 1988 r. po pierestrojce połączył ludzi mieszkających na tej ziemi, którzy czuli się odpowiedzialni *za to wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa, to imię nas wszystkich zobowiązuje, to imię nas wszystkich kosztuje* (Jan Paweł II). Polska Szkoła Społeczna przez dwadzieścia lat była najważniejszą płaszczyzną oddziaływania i kształtowania tożsamości narodowej, charakterów i serc młodzieży. Żeby ta Szkoła była płaciliśmy za to stale wysoką cenę – cierpienia, pokory, na którą nas było zawsze stać. Byliśmy takim małym samotnym żaglem. Dziś możemy - patrząc każdemu prosto w oczy – powiedzieć, że przez te lata trwaliśmy i trzymaliśmy biało-czerwoną wysoko, godnie i dumnie. Wracam pamięcią do naszych początków, gdy wszystko było po raz pierwszy: pierwsze elementarze pachnące świeżą farbą z wieloma miłymi i użytkownymi dodatkami jak np. nagrania, nalepki-orzełki, kolorowe pisanki itd. wydane i dostarczone przez Fundację im. Goniewicza, pierwsze po 1939 r. misteria wigilijne, pierwsze akademie patriotyczne. Oprócz nauczania języka polskiego w latach 90-tych w naszym Klubie dokonywała się katechizacja dzieci z Brześcia i okolic w języku polskim i to w Pałacu Pionierów w czasie, gdy jeszcze funkcjonowały komitety partii komunistycznej i komsomołu. Lekcje religii prowadziła między innymi siostra Konrada Dubel karmelitanka Dzieciątka Jezus, która jest nadal dla nas nauczycielem i doradcą. Po dziesięciu latach naszej pozytywistycznej pracy rozpoczęliśmy organizację potężnych przedsięwzięć kulturotwórczych międzynarodowych festiwali i konferencji, które dały podstawę ku temu, by prasa białoruska napisała o nich, że *Klub Polski jest zjawiskiem w życiu kulturalnym Białorusi.* W roku 1999 odbył się pierwszy Polsko-Białoruski Festiwal Sztuki Współczesnej, w którym uczestniczyła m.in. Scena Plastyczna KUL, brali udział wybitni artyści Polski i Białorusi. O tym wydarzeniu pisała prasa Moskwy i Petersburga, lecz niestety był to pierwszy i ostatni festiwal, zbyt drogo nas kosztował. Wspominamy także Międzynarodowy Festiwal Wokalny Stanisława Moniuszki pod patronatem Marii Fołtyn. Nie z naszej winy kontynuacja tego festiwalu nie mogła zaistnieć. Myślę, że te dwadzieścia lat przetrwaliśmy dlatego, że zawsze była z nami siła i moc naszego Zbawiciela, Jego wszechogarniająca miłość. Że była z nami nasza Polska, niosąc pomoc w organizacji licznych kolonii dla dzieci, kursów metodycznych dla nauczycieli, umożliwiając studia dla młodzieży, co pozwoliło wychować naszą młodzież na dobrych Polaków, na uczciwych ludzi, na dobrych obywateli tego Kraju. W naszej Szkole pracują nasi absolwenci, którzy po ukończeniu studiów w Polsce uczą nowe pokolenia. Nasi absolwenci pracują w Dziale Wizowym Konsulatu Generalnego RP, a formach polsko-białoruskich. W Związku Polaków działa młode pokolenie Polaków, którzy kształcili się w sowieckim systemie, ale jednocześnie uczęszczali do Polskiej Szkoły Społecznej i do kościołów na msze św. w języku polskim. I ta młodzież ma poczucie godności, jest wolniejsza, jest ambitniejsza. (...). Działalność Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej była wspierana od samego początku przez patrona oświaty polskiej na Wschodzie i dobrego ducha pana Józefa Adamskiego prezesa Fundacji im. Goniewicza, który jest encyklopedią i legendą Kresów Wschodnich. Zawsze był dla nas pogotowiem, a szczególnie w dramatycznych



Uczniowie po przedstawieniu incenizacji I Księgi „Pana Tadeusza" pt. „Uczta"

latach 2005/06, kiedy kursując między Lublinem a Brześciem niósł wsparcie potrzebującym. Odczuwaliśmy także stałe wsparcie Fundacji 'Pomoc Polakom na Wschodzie' i jej Zarządu na czele z panem Turzańskim – skutecznie i dynamicznie wspierali najlepsze polskie inicjatywy na Wschodzie". (...).



Dyrekcja Szkoły i nauczyciele wręczyli dyplomy uznania tym działaczom i przyjaciołom, którzy wspierali Klub i Szkołę przez 20 lat. Dyplomy uznania otrzymali: Józef Adamski, Wiesław Turzański, dr Bogusław Szymański, dr Jarosław Książek Konsul Generalny RP w Brześciu oraz Elżbieta Książek, dla których dobro sprawy polskiej jest najwyższą wartością, John Roy-Wojciechowski, Angelika Borys, dzielna prezes Związku Polaków na Białorusi. Dyplomy zostaną przekazane także na ręce minister Anny Fotygi za wsparcie nas w latach 2005/06, Bolesławowi Kruszewskiemu prezesowi Zrzeszenia Polaków w Hanau 'Lechia' za wieloletnie wspieranie naszych inicjatyw kulturalnych, Siłaczkom z Białegostoku Marii Rzeszko i Izabeli Półtorak za solidarność, wierność i stałe wsparcie. Wręczeniu każdego dyplomu towarzyszyło wykonanie polskiej piosenki przez uczestników programu 'Polesia Czar' – programu kształcenia i promowania młodych talentów z Polesia, realizowanego w ciągu 20 lat. Klub pomagał w doborze repertuaru, przygotowaniu aranżacji, organizacji występów i tournee koncertowych w Polsce, na Białorus i w świecie, kierował utalentowanych wykonawców na wyższe studia do Polski.



Występują laureaci festiwali „Brzeska jesień z polską piosenką"



Na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu podczas uroczystości: Wiesław Turzański – Prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", prof. Krzysztof Czajkowski – Konsul RP w Brześciu, Elżbieta Książek, Henryka Strojnowska – Wicewojewoda Lubelski, dr Henryk Litwin – Ambasador RP na Białorusi, ks. Andrzej Zajczyk, ks. Paweł Chalawkin

Alina Jaroszewicz w imieniu Polaków z Polesia odznaczyła także dwóch gości medalem pamiątkowym wybitym w r. 2007 z okazji 200-setnej rocznicy urodzin Napoleona Ordy, wybitnego rysownika i kompozytora pochodzącego z Worocewicz na Polesiu. Medal został wręczony J. Roy-Wojciechowskiemu oraz Anatolowi Franciszkowi Sulikowi opiekunowi miejsc pamięci narodowej na Wołyniu.

Konsul generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek wysoko ocenił działalność Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu, które przez 20 lat tworzyły polską przestrzeń intelektualną, duchową i kulturalną.

Nauczyciele i działacze Klubu Polskiego otrzymali z rąk konsula generalnego dyplomy uznania. Zostały wręczone także dyplomy laureatom olimpiad literatury i języka polskiego oraz historii za rok 2008.

Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej zaprezentowali inscenizację fragmentu I księgi „Pana Tadeusza" pt. „Uczta" przygotowaną pod kierownictwem polonistki Danuty Winiarek.

Na zakończenie akademii uczniowie i nauczyciele wspólnie wykonali pieśń „Modlitwę" Bułata Okudżawy „Dopóki nam ziemia kręci się". Po tej wzruszającej nucie uczestnicy uroczystości udali się na dziedziniec Konsulatu Generalnego RP przy ul. Kujbyszewa. W Konsulacie zostało dokonane **poświęcenie tablicy pamiątkowej** „Pamięci dzieci polskich deportowanych w 1940 roku z Polesia na Syberię", ufundowanej przez „dziecko Polesia" Johna Roy-Wojciechowskiego deportowanego z rodzeństwem z Ostrówek k/Drohiczyna Poleskiego. Poświęcenie tablicy zakończyło się odśpiewaniem hymnu Polaków na Białorusi „Roty" M. Konopnickiej. Niestety, nie uzyskaliśmy zgody na wmurowanie tablicy. Rodacy oczekują tego momentu, gdy tablica zostanie odsłonięta na właściwym miejscu w Brześciu.

W Konsulacie uczestnicy uroczystości obejrzeli wystawę „Polska w moich oczach", prac laureatów konkursu plastycznego, w którym wzięło udział ponad 200 dzieci z Brześcia i obwodu Brzeskiego. Po raz pierwszy została zorganizowana aukcja najlepszych prac z wystawy, której dochód został przekazany dla Polskiej Szkoły Społecznej na zakup materiałów dydaktycznych. Odbyły się także prezentacje wydawnictw Fundacji im. T. Goniewicza, Konsulatu RP w Brześciu, Biura Promocji m. Wrocławia oraz lubianej w Brześciu gazety „Kurier Galicyjski" ze Lwowa. Po przemówieniach dostojnych gości odbył się piknik na dziedzińcu Konsulatu, podczas którego podawano tradycyjne polskie potrawy.

Następnego dnia uczestnicy uroczystości udali się na wyprawę historyczno-krajoznawczą po Polesiu. W buhowiczach k/Kobrynia pokłonili się przy drewnianym brzozowym krzyżu zamordowanym w 1939 r. oficerom Wojska Polskiego, w Janowie Poleskim modlili się przy Krzyżach Pojednania i relikwiach św. Andrzeja Boboli Patrona Polesia i Polski. Zwiedzili pińską starówkę, katedrę, dom dzieciństwa R. Kapuścińskiego, byli na degustacji miodów poleskich u potomka szlachty pińskiej Kaczanowskiego i w pracowni rzeźbiarza Żylewicza. Zwiedzili „perełkę" Polesia wieś Kudricze, żywy skansen pod otwartym niebem z kilkudziesięcioma zabytkowymi domami z dachami z tataraku, otoczonymi ze wszystkich stron bagnami. Po obiedzie zorganizowanym na łonie przyrody uczestnicy udali się w rejs statkiem po rzece Pinie na trasie Kaczanowicze-Pińsk, podziwiając poleskie krajobrazy i śpiewając piosenki poleskie i kresowe.

Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna w Brześciu dziękują naszej Polsce za wspieranie naszej działalności w ciągu 20 lat oraz za pomoc w organizacji obchodów jubileuszowych: Senatowi RP, Fundacji 'Pomoc Polakom na Wschodzie', Stowarzyszeniu 'Wspólnota Polska', Fundacji im. T. Goniewicza, John Roy-Wojciechowskiemu, Ambasadzie RP w Mińsku, Konsulatowi Generalnemu w Brześciu, Starostwu Powiatowemu w Białej Podlaskiej oraz wszystkim Przyjaciołom, których nie sposób wymienić, lecz w sercach i pamięci są u nas zawsze obecni.

Redakcja



Uczestnicy Uroczystości w Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli w Janowie Poleskim



W Buchowiczach pod krzyżem pomordowanym Rodakom

Z listów gratulacyjnych



1991 r. Pierwsze po wojnie Misterium Wigilijne, zorganizowane przez Siostrę Konradę Dubel oraz nauczycieli PSS

Droga Pani Alino! Rzeczywiście żyję wspomnieniem osób i wydarzeń w Brześciu sprzed 18 laty, gdy wśród Was dane mi było troszeczkę popracować, a raczej uczyć się przy Was wiary, nadziei i miłości.

Pamiętam w modlitwie o wszystkich spotkanych wspaniałych ludziach, zwłaszcza Polakach żyjących na Białorusi, w Brześciu, i znanej mi społeczności polskiej w okolicy, często heroicznie wiernych Bogu i Ojczyźnie. Honor jest naturalnie wpisany w ich życiową dewizę, jak w godło.

Gratuluję Pani i Jej wspaniałym Współpracownikom, którzy przez długie lata trwacie na posterunku wartości chrześcijańskich i ojczyźnianych, wrażliwi na potrzeby ducha i wszechstronny rozwój człowieka, zwłaszcza człowieka młodego - by był świadomy swej tożsamości. Nowe pokolenia docenią Wasz wysiłek i będą żyć wartościami, które Pani i Jej najbliżsi wypracowują swoim twórczym i niezłomnym duchem, swoją pokorą i świętym uporem, jaki potrzebny jest każdej Bożej i człowieczej sprawie. Świat potrzebuje takich ludzi, którzy, jak Chrystus «kładą swoje życie na okup za wielu»... Dlatego warto jest dawać siebie, być pomostem - kosztem siebie, swojego zdrowia i swojego czasu, serca i potu. Zrozumie to i doceni właściwie tylko Ten, Który «do końca nas umiłował», ludzie nie zawsze. Ale kto stawia na wartości duchowe, wieczne, ma czystą intencję swoich dobrych czynów, nie martwi się, jak oceni go ten świat. Myślę, że Pani i Jej bliscy macie taką wspaniałomyślną postawę, kształtuje ją cierpienie i męstwo, i dlatego tak jasno widać Waszą szlachetność

Życzę dalszego zapału i wytrwałości oraz dobrego zdrowia, ktore jest potrzebne, by iść pod prąd!

Z darem modlitwy i serdecznymi pozdrowieniami

- s. Konrada Dubel
karmelitanka Dzieciątka Jezus



Droga Młodzieży –
Nasza Polska.
Tak bardzo pragnę, abyście wiedzieli, a więcej jeszcze, abyście czuli, że myśl o Was wypełnia bicie naszego serca, oraz chcę, abyście byli najwspanialszymi ambasadorami Polski, jej historii, pracy, myśli i ducha

Lublin, dnia 6 stycznia 1995 roku
„Orsza"

Odezwa „Stefana Orszy" Stanisława Broniewskiego naczelnika Szarych Szeregów do młodzieży polskiej w Brześciu.

Drodzy Rodacy,

Dwudziestolecie Klubu Polskiego i Szkoły Polskiej w Brześciu nasuwa wiele refleksji. Trudno jest wyrazić w tej chwili. Myślę, że ich streszczeniem mogą być słowa naszego wielkiego rodaka i papieża Jana Pawła II, który mówił o sobie: *„Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie, sąsiedzi skazywali na śmierć – a pozostał przy życiu i pozostał sobą"*. Wypowiedział te słowa w siedzibie UNESCO w Paryżu 2 czerwca 1980 r. Należy postawić pytanie, co sprawiło, że naród polski przetrwał i pozostał sobą? Papież na nie odpowiedział mówiąc: *„Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę, jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi, jak tylko własna kultura, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg"*. W tych słowach papież wskazał na kulturę jako podstawę bytu i przetrwania narodu.

Najgłębszym i niewyczerpanym źródłem polskiej kultury jest wiara w Boga i modlitwa w polskim języku. Tak jest w kraju i gdzie indziej, gdzie są Polacy. Polski język może być nawet nieznany i nie używany w życiu codziennym, ale jeśli trwa w modlitwie, w domu rodzinnym i w kościele, to ocala tę kulturę, duchową tożsamość Polaków i ich godność

Klub Polski w Brześciu i Społeczna Szkoła Polska w ciągu ubiegłych 20 lat starały się zachować i pogłębiać więź z kulturą polską, która na tych ziemiach ma tak piękną i bogatą historię. Możecie i powinniście być z niej dumni.

Gorąco życzę Klubowi Polskiemu i Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu, owocnego, pomimo wszelkich trudności, poznawania historii Polski i wzbogacania kultury polskiej w różnych jej dziedzinach i formach.

Gdy po II wojnie światowej nadciągały nad Polskę ciemne i groźne chmury, jeden z wybitnych Polaków na emigracji skierował do rodaków kraju słowa: **„Nie traćcie nadziei na przyszłość"**. To wezwanie jest w życiu zawsze ważne.

Szczęść Boże!

Lublin, 16 IV 2008.

Ks. Roman Dzwonkowski SAC

Życzenia od Fundacji Goniewicza

Niemal od początku istnienia Klubu Polskiego oraz Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza stała się świadkiem pracy od podstaw w zakresie odradzania oświaty i kultury polskiej na Polesiu. Inicjatorem i wykonawcą tych wręcz heroicznych wysiłków była i jest do dziś Pani Alina Jaroszewicz – kontynuatorka potomnych, którzy walczyli za Sprawę Polską na Białorusi. Nie bacząc na brak środków materialnych oraz nieprzeliczone przeszkody zarówno ze strony administracji państwowej jak i ludzi złej woli pokonywała je kosztem swego zdrowia i rodziny oraz bytu materialnego. Wszyscy współpracownicy, studenci, nauczyciele, dzieci i młodzież podkreślają niezwykły i wysublimowany altruizm i filantropijność w postawie Pani Aliny Jaroszewicz wobec każdego, kto znajdzie się w potrzebie.

Każdy jubileusz skłania do życzeń i okazania solidarności. Ten Jubileusz, śmiem twierdzić, jest przede wszystkim osobistym Jubileuszem 20-letnich zmagań Pani Aliny Jaroszewicz, która dla przyszłych młodych pokoleń jak również dla współczesności stała się symbolem Siłaczki Kresowej.

Życzenia nasze winny zatem podążać do udzielania wszechstronnej i zasadniczej pomocy lokalowej, kadrowej, wyposażeniowej, materialnej oraz ochronnej.

W imieniu Zarządu Fundacji wyrażam te życzenia także pod adresem Administracji RP.

Józef Adamski,
prezes Fundacji im. T. Goniewicza





ŚWIATOWA RADA BADAŃ NAD POLONIĄ

.Walter,Wielaw Gołębiewski MBA. - President / Prezes SRBnP
555E. 10th Ave, #301 Denver, Colorado 80203,USA
Tel/fax 303 399 0423, e-mail: Wgoleb@aol.com

Seattle, Washington, USA

29 kwiecień 2008r

List do Nauczycieli i Młodzieży z okazji XX-lecia Klubu Polskiego I Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.

„Z Polski my Ród"

Szanowni Nauczyciele, Droga Młodzieży

W imieniu Światowej Rady Badań nad Polonią – Towarzystwa Naukowego, pragnę przekazać Wam serdeczne gratulacje z okazji rocznicy XX-lecia działalności Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.

Wasza działalność jest przykładem dobrze spełnianego naszego narodowego posłania, jakim jest utrzymywanie Polskości w warunkach zamieszkiwania poza Krajem Ojczystym.

Żyjemy w XXI wieku, i jesteśmy uczestnikami olbrzymich zmian politycznych i gospodarczych w świecie, dążących do procesów globalizacji i uniwersalizmu. Nie oznacza to jednak, ze wartości wynikające z narodowych kultur maja ulegać osłabieniu. Ośmielę się powiedzieć, ze w takiej sytuacji dążenie do demokratycznej współpracy i rozwoju narodowych kultur jest wyzwaniem ludzkości, a naszym obowiązkiem. My Polacy wycierpieliśmy zbyt wiele w przeszłości, żeby nie zdawać sobie sprawy z wartości wynikających z utrzymania jedności narodowej. To co tą jedność utrzymuje to uprawianie naszej kultury, religii oraz uszanowanie polskiego dziedzictwa narodowego.

Polacy na Wschodzie, którzy najwięcej, w przeszłości niewinnie wycierpieli, ten trudny egzamin zdali wspaniale, czego dowodem jest miedzy innymi Wasza postawa i działalność. Szkoda, że nie zawsze administracja państwowa naszego Kraju jest w stanie zrozumieć w pełni nasze potrzeby, pamiętajmy jednak, ze administracje się zmieniają - Naród pozostaje.

Naszym obecnym wyzwaniem jest utrzymywanie i rozwój jedności narodowej, niezależnie od miejsca zamieszkania Polaków na świecie. Polacy w Kraju, Polacy na Wschodzie, Polacy na Zachodzie są członkami jednego Narodu Polskiego - posiadającego przeszło tysiącletnią kulturę.

Droga Młodzieży – wiem, ze nie lubicie „moralizowania". Chcecie być nowocześni i iść z duchem czasu.
Tego nikt Wam nie broni, o ile nauczycie się odróżniać nowoczesność od „taniej manipulacji". Tą naukę możecie jednak otrzymać tylko od mądrych nauczycieli - dlatego proces edukacji jest tak ważny w życiu każdego człowieka. Wiem również, ze jesteście niecierpliwi w dążeniu do dojrzałości – to niebawem nastąpi, a później po latach żałować będziecie, ze nastąpiło to, tak szybko.
Żyjecie w czasach trudnych, ale wolnych od wojen w Europie z perspektywa otwarcia na świat. Dziś Internet umożliwia nam wszystkim nieograniczone możliwości kontaktów w świecie. Korzystajcie z najnowszych technologii pamiętając, ze to tylko środki do osiągnięcia celu.
Jesteście przyszłością Narodu Polskiego, a naszym wspólnym celem jest prawidłowy rozwój tego Narodu.

Jeszcze raz serdecznie gratuluje osiągnięć związanych z XX-leciem działalności Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu i życzę dalszych owocnych lat pracy

Walter, Wiesław Gołębiewski
Prezes Światowej Rady Badań nad Polonią



Szkolny poczet sztandarowy

Warszawa, dn.05.05.2008 r.

Pani
Alina Jaroszewicz
Prezes
Klubu Polskiego w Brześciu

Szanowna Pani Prezes,

Z okazji XX - lecia działalności Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej składamy serdeczne podziękowania za współpracę w krzewieniu języka polskiego oraz upowszechnianiu tradycji i kultury polskiej.

Dzięki Państwa zaangażowaniu, kompetencjom i wrażliwości potomkowie Polaków mogą poznawać język, polską kulturę i tradycje, zdobywać wiedzę o Polsce.

Jesteśmy przekonani, że nauczyciele skierowani przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie do pracy w Polskiej Szkole Społecznej znacząco przyczynią się do osiągnięć uczniów w nauce języka i kultury polskiej.

Mamy nadzieję na dalszą dobrą współpracę. Żywimy nadzieję, że dotychczasowe osiągnięcia w pracy na rzecz Polaków na Białorusi będą dla Państwa inspiracją do dalszej owocnej pracy z dziećmi i młodzieżą.

Życzymy Pani Prezes, Pani Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej i Gronu Pedagogicznemu, Członkom i Sympatykom Klubu Polskiego zadowolenia z pracy i pomyślności w życiu osobistym, a Uczniom sukcesów w nauce języka polskiego.

Z poważaniem

p.o. Dyrektora CODN
mgr Paweł Zanin



Warszawa dn. 06.05.2008 r.

Szanowni Państwo

Alina Jaroszewicz
Prezes Związku Polaków na Białorusi

Józef Adamski
Prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie

Mamy niezwykły zaszczyt złożyć Państwu najszczersze gratulacje w związku z poświęceniem sztandaru Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu i nadania jej imienia Ignacego Domeyki oraz odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci dzieci polskich deportowanych w 1940 roku z Polesia na Syberię.

Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem prowadzonej przez Państwa działalności na rzecz Polaków mieszkających na Wschodzie, a szczególnie polskich dzieci.

Życzymy pomyślności w realizacji Państwa ambitnych zamierzeń oraz wszelkiego dobra.

Z wyrazami szacunku i uznania

Stanisław Kowalski
prezes Zarządu Fundacji
Kawaler Orderu Uśmiechu

Urszula Bogobowicz
wiceprezes Zarządu, dyrektor
Centrum Pomocy i Rehabilitacji



Akordeonista Paweł Bielawski,
laureat licznych konkursów krajowych i międzynarodowych

Polska Szkoła Społeczna w Brześciu

Wrocław, 19 maja 2008

Szanowni Państwo,

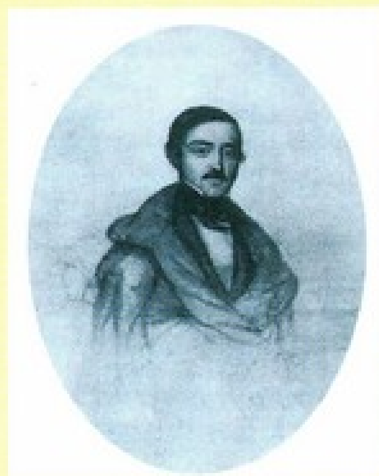
w imieniu Biura Promocji Miasta Urzędu Miejskiego Wrocławia oraz Biura Projektu „Teraz Wrocław" pragnę gorąco Państwu podziękować za pomoc i wsparcie przy organizacji naszej wizyty w ramach obchodów XX-lecia Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.
Mamy nadzieję, że ta wizyta wpłynie pozytywnie na naszą dalszą współpracę i przyczyni się do rozwoju Projektu „Teraz Wrocław" na Białorusi oraz wzmocni stosunki między Polską Szkołą Społeczną w Brześciu a Wrocławiem, co w przyszłości przyniesie wymierne efekty i obopólne korzyści.
Składamy także gorące podziękowania dla osób, dzięki którym nasza prezentacja mogła odbyć się na terenie Klubu Polskiego.

Z wyrazami szacunku

Paweł Romaszkan
Dyrektor Biura Promocji Miasta

NASZ PATRON – IGNACY DOMEYKO.

Szkic osobowości i duchowości



Nazwisko „Domeyko" kojarzy się najczęściej z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza, Filomatami, emigracją, a także z Chile. Działalność Ignacego Domeyki wiążemy zwykle z geologią i mineralogią. Przynależność do tajnego związku patriotycznego Filomatów na Litwie, emigracją we Francji, a przede wszystkim kilkudziesięcioletni pobyt w Chile spowodowały, że choć Domeyko czuł się i był Polakiem, jest na równi uważany za Litwina (tam się urodził), Białorusina (tam leży obecnie Niedźwiadka – miejsce urodzenia) i Chilijczyka (był honorowym obywatelem tego kraju). Podsumowując – Ignacy Domeyko był obywatelem świata.

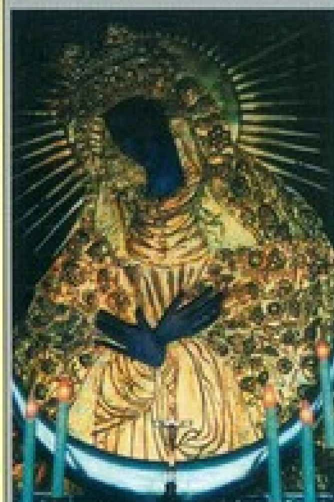
Szkice biograficzne przedstawiają Domeyko jako człowieka o niezwykłych walorach i odkrywcę, a przy tym człowieka głębokiej wiary.

DZIECIŃSTWO

Domeyko wychował się w rodzinie o głębokich tradycjach, w atmosferze patriotyzmu i religijności. Więź rodzinna wśród szlachty kresowej na Litwie była wartością nadrzędną. Jego światopogląd kształtował się w rodzinie, w murach Uniwersytetu Wileńskiego oraz w szeregach związku Filomatów, którego dewizą było: braterstwo, nauka i cnota. Tym wartościom pozostał wierny do końca życia i przekazywał je wszędzie, gdzie rzuciły go losy patrioty – emigranta, uczonego – reformatora chilijskiej nauki i kultury, odkrywcy – podróżnika.



Dom Domeyków w Niedźwiadce



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie



Herb Uniwersytetu Wileńskiego



Alma Mater Vilensis



Herb rodowy Domeyków w Domu Domeyki w Santiago

Antoni Edward Odyniec
Kroszyn, 15 VIII 1884 r.

Ci dwaj, co te dąbki obok posadzili
Pół wieku rozłączeni w antypodach żyli;
Przecież odziedziczona po ojcach od dziecka,
Nie zgasła w nich nawzajem przyjaźń filarecka.
A gdy Bóg znów ich złączył, po tej stronie globu,
Z doświadczeń ich, ta prawda wybłysła dla obu;
Że wszystkie szczęście ziemskie jest sen, płonna mara;
Prawdziwe tylko: w sercu miłość w duszy wiara.
Uczuć tych niech ten kamień zostanie wspomnieniem
Kiedy już oni oba będą pod kamieniem.

Wiersz zaimprowizowany z okazji posadzenia przez I. Domeykę i A.E. Odyńca latorośli dębowych na dziedzińcu majątku Zawadzkiego. W przekł. na j. białoruski opublikowany w: *Jan Czeczot. Ignat Damejka. Sjabry i paleczniki Adama Mickiewicza*, Materiały Trietich i Czecwiortych Karelickich Czytaniaw, Biełarusika Albaruthenica 10, Mińsk 1998, s. 107.

Ojciec Ignacego zmarł, gdy ten miał siedem lat. Matka wywarła duży wpływ na ukształtowanie uczuć patriotycznych i religijnych Ignacego. Wdzięczność za takie wychowanie wyraził Domeyko nad grobem, kiedy na starość przybył w rodzinne strony z dalekiego Chile:

> Matko moja! Niech te łzy pobożne będą Bogu na ofiarę za te obfite, które po urodzeniu wylałaś, kiedym był jeszcze schorzałym niemowlęciem, potem krnąbrnym, nieposłusznym dzieckiem, zapominającym rad i przestróg Twoich, i przy rozstaniu się, kiedy serce Twoje ostrzegało Ciebie, że mnie nie obaczysz i nie przyciśniesz nigdy do swego łona.
>
> Matko moja! Któż mi, jeśli nie Ty, złożył pierwszy raz ręce do Boga, kto do ołtarza N. Panny do tego dziś owdowionego kościoła poleciła Jej opiece[1].

To synowskie wyznanie można porównać jedynie z modlitwą.

Młody Ignacy otrzymał dobre wychowanie oraz obycie towarzyskie. Mimo wczesnego osierocenia przez ojca, dzieciństwo miał pogodne i uporządkowane. Od dziesiątego roku życia pozostawał pod opieką swego stryja. Szkoła, do której uczęszczał, była prowadzona przez księży pijarów, miała wysoki poziom i dobrze przygotowała Domeyko do studiów uniwersyteckich.

Domeyko był bodaj najmłodszym studentem Uniwersytetu Wileńskiego. Poza uzdolnieniami w zakresie nauk ścisłych udzielał się artystycznie – deklamował wiersze, próbował swych sił w szkolnym teatrze, był towarzyski i lubił się bawić. Miał szczęście słuchać wykładów najlepszych profesorów epoki. Studia matematyczno - przyrodnicze, nazywane wówczas filozoficznymi, ukończył w 1820 r. Egzamin na stopień magistra filozofii zdał w dwa lata później.

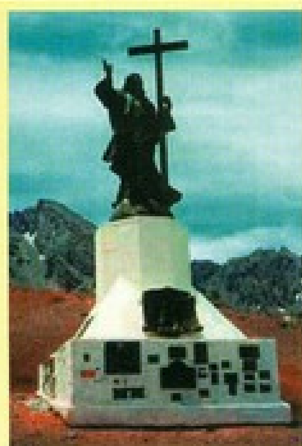
Za działalność w szeregach Filaretów Domeyko był więziony, a następnie skazany na pobyt na wsi pod nadzorem policyjnym. Po upadku powstania listopadowego, w którym wziął udział, musiał emigrować: najpierw do Niemiec, potem do Francji. Po ukończeniu Szkoły Górniczej w Paryżu otwarła się możliwość wyjazdu do Chile.

PATRIOTYZM I ALTRUIZM

Na obczyźnie Domeyko całym sercem tkwił w rodzinnym kraju, tęsknił za Polską, śledził wydarzenia w Europie i w każdej chwili był gotów do powrotu, gdyby ojczyzna tego potrzebowała. Gloryfikował swoją Ojczyznę. Bezsilny wobec podziałów polskiej emigracji w Paryżu, polecał jej los opiece Boga:

> Wszystkie te zmartwienia i upokorzenia przyjąć winniśmy cierpliwie, za pokutę grzechów narodu naszego i za nasze własne [...]. Jakkolwiek przyszłość przed nami, jak-

1. I. Domeyko, Moje podróże, t. III, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 151-152



Pomnik Cristo Redentor
na najwyższej przełęczy w Andach
na drodze Domeyki



kolwiek ma być przyszłość naszego narodu, niech się stanie wola święta Najwyższego[2].

Szczególnie boleśnie tęsknił za Polską w dalekim Chile, i wydawało się, że nie dotrwa do końca sześcioletniego kontraktu. Listy drogą morską docierały wówczas z Europy w ciągu… trzech miesięcy.

Nigdy nie było mi tak źle jak teraz i jedynie w Bogu szukam pociechy, siły i ratunku. Bo też, w istocie, kiedym opuszczał kraj, tyle miałem na tym świecie osób, co mię kochały jak dziecko swoje i tyle ludzi kochałem, że prawie, zapominało się o Bogu. Odtąd wszyscy wymarli z tych, co mię bardzo kochali[3].

Aconcagua z lotu ptaka.
Droga Domeyki z Argentyny
do Chile

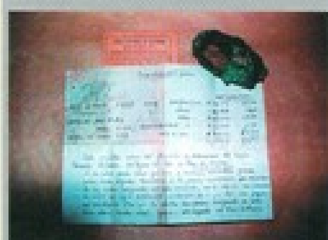


Puente del Inca (Argentyna) – szlak Domeyki przez Andy

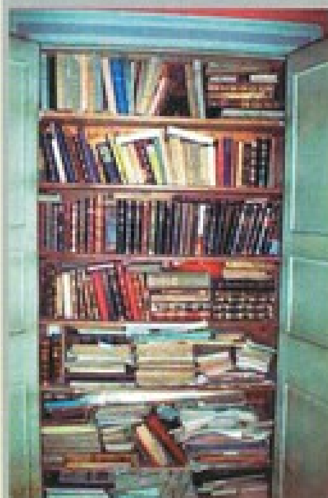
2. Tamże, s. 219
3. I. Domeyko, Listy do Władysława Laskowicka, Warszawa 1976, s. 67.



Popiersie I. Domeyki w Domu Domeyki w Santiago



Fiszka mineralogiczna I. Domeyki



Zbiory rękopisów I. Domeyki w Domu Domeyki w Santiago



Gabinet Ignacego Domeyki z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej



Fragment biblioteki I. Domeyki w Santiago

W marcu 1846 r. w liście z Coquimbo do Władysława Laskowicka w Paryżu pisał:

Widzę cały świat otwarty przed sobą, jedyną Polskę zamkniętą, i tak mi duszno, tak duszno, że są chwile, których przeżyć niepodobna[4].

Piętnaste święta wielkanocne poza krajem – w 1847 roku – spędził w stolicy Chile, Santiago:

Ciężki to los piętnastą Wielkanoc przecierpieć za krajem. Jeżeli przez cały rok tułaczego życia karmi się człowiek tęsknotą jak powszednim chlebem, w wielkie dni uroczystych świąt podwaja się tęsknota i o niczym innym nie myślę jak o kraju [...] Powtarzam wam, że dopókim widział bliżej siebie kraj niż starość, nie dbałem o nią [...], dziś, kiedy widzę starość bliżej mnie niż kraj, źle się dzieje ze mną[5].

W listach do paryskich przyjaciół prosił głównie o wiadomości o Polsce. Nie tracił nadziei, że przyjdą lepsze czasy.

Czuję w sobie jeszcze noc i gotowość do trudów i do cierpień, ale rad bym, świeży i silny, przebyć na dzień, w którym doprawdy będzie można pracować dla Polski, a nie tułać się nieczynne nie wiedzieć po jakiej ziemi [...] A jeżeli nawet znajdzie mnie śmierć na cudzym gruncie pracującego, toć nie będzie też bez korzyści dla Polski, że między dalekim ludem, najdalszym od nas, będą wspominać o Polaku i będą dobrze życzyć i dobrze sprzyjać Polsce[6].

Tęsknota za Polską, wolną Polską oraz towarzyszami jego patriotycznej młodości, była uczuciem dominującym i trwałym, nigdy zaspokojonym. Polskę i Litwę przypominały mu nawet chilijskie krajobrazy i przyroda, a także miejscowa polityka. Na końcu świata o Polsce po prostu śnił.

Lubię Chili, a wzdycham do Polski[7].

W tym stwierdzeniu zawarł Domeyko głęboką rozterkę swych uczuć.

W liście do Waleriana Chełchowskiego, pisanym w Santiago 28 kwietnia 1872 r., zapewniał:

Mnie żadne bogactwa tego nowego świata, o które nigdy nie dbałem, ani piękne niebo i góry, ani życzliwość, dobrobyt, co mówię, grób żony nie zatrzymają, jeżeli będę mógł z dziećmi wyrwać się stąd za Ocean i być bliżej Was, z Wami, i choć na jeden dzień przed śmiercią popatrzeć na ziemię naszą, do której ciągnie mnie także sama miłość, co i ciebie wyhodowała. Już to jest ostatnie pragnienie, które jeszcze zostało mi dane spracowanej tylu niepowodzeniami duszy[8].

4. Tamże, s. 69
5. Tamże, s. 88-89.
6. Tamże, s. 104-105.
7. Tamże, s. 390.
8. List I. Domeyki do W. Chechłowskiego z Santiago 28 kwietnia 1872, „Przegląd Polski", t. II, 1888, s. 387.

Cechą zjednującą Domeyce zwolenników, sympatię i szacunek był jego altruizm. Bezinteresowność w sprawach publicznych, naukowych, a także działalność charytatywna cechowała jego życie nawet w trudnych dla niego samego chwilach. Był wrażliwy na krzywdę i biedę, nie pozostawał obojętny wobec cierpiących. Przez cały czas emigracji paryskiej, a zwłaszcza podczas pobytu w Chile, gdzie jego sytuacja materialna była o wiele lepsza, pomagał bezinteresownie, często anonimowo. Zabiegał o opiekę nad młodymi Chilijczykami, którzy udawali się do Francji na studia; o pomoc prosił swoich polskich towarzyszy w Paryżu. Dochód ze sprzedanych w Paryżu książek i minerałów przeznaczył na rzecz charytatywnej Komisji Funduszów Emigracyjnych.

NAUCZYCIEL I PROFESOR

W Coquimbo zaczął pracę nauczyciela od wybudowania szkoły, opracowania programu i … nauczeniu się języka hiszpańskiego, w którym miał wykładać.

Przy nieograniczonej zaś ufności, jaką pokładano we mnie, jedynym prawidłem i obowiązkiem moim było trzymać się uczciwości i obmyślić to tylko, co mogłoby wyjść na dobro korzyść przyszłych moich uczniów […]. Starałem się też przyciągnąć ku sobie nieśmiałych uczniów; niejeden z nich dziwił się i chwalił się z tego przed drugim, że ja tak z nim rozmawiałem, jak oni między sobą, jak gdybym nie był profesorem[9]. Na wszystko miałem czas i ochotę, nie brakło mi przy tym godzin na moje własne prace analityczne i poszukiwanie nieznanych dotąd gatunków minerałów[10].

W liście z 10 czerwca 1843 r. Domeyko ujawnił, z jaką pasją przystąpił do pracy w dalekim Chile:

Oto powiem wam, że z początku, jakiem tu przybył, jedyna rzecz, która mocniej mię pobudziła do niejakiego życia i czynności, była miłość nauki, jakaś żądza, może głupia, odkrycia czegoś nowego, wsławienia się […]. Teraz zdaje mi się, że znacznie uleczony jestem z tej gorączki; raz, że coraz bardziej poznaję, jak są głupi uczeni tego świata, a po wtóre – jak małą jest wszelka nasza nauka w Mierę najprostszej, chociażby najsłabszej wiary[11].

Żegnając się z uczniami i profesorami w Liceum w Coquimbo zalecał im, aby zachowali na całe życie pracowitość, a nade wszystko uczciwość:

[…] przywodziłem im zawsze na uwagę mądrość Stwórcy, nicość i ograniczony rozum, a potrzebę Wiary[12].

Był wówczas Domeyko przekonany, że kończy się jego chilijska kariera nauczyciela i profesora. Tymczasem, wbrew jego zamierzeniom, dopiero się zaczynała.

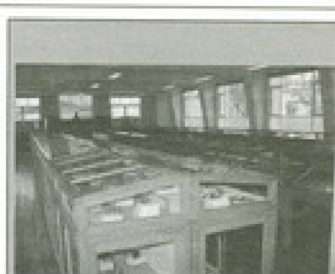


Portret Henrykiety Sotomayor – żony I. Domeyki

MIŁOŚĆ I MAŁŻEŃSTWO

Nastąpiło coś, czego Domeyko się najmniej spodziewał i co odmieniło jego życie; 46 letni profesor uniwersytetu zakochał się swą pierwszą miłością. Oto jak opisywał swoje sercowe rozterki w latach do przyjaciół w Paryżu:

Bądź co bądź, moi kochani, nie masz rady, muszę żenić się […] Dziewczyna, z którą się żenię, jest młoda, piękna jak anioł, niewinna, pobożna; nie wiedzieć czemu pokochała mię od pierwszego widzenia […]. Domek mój cichy i spokojny napełnił się gwarem… Będę ja weselszy, spokojniejszy? […]



Muzeum Mineralogiczne w Universidad de La Serena

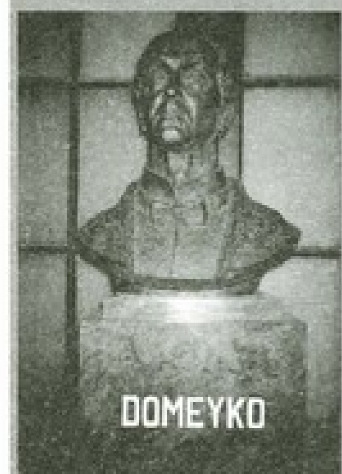


Z kolekcji minerałów I. Domeyki w La Serenie

9. Domeyko, Moje podróże, t. III, s. 8-9.
10. Tamże, s. 13.
11. Domeyko, Listy, s. 49.
12. Tamże.



Ks. Hernan Domeyko



Popiersie I. Domeyki na Patio Domeyko Universidad de Chile

Co też za zmiana w moim życiu! W tej samej izbie, gdzie tyle samotnych wieczorów przetęskniłem […], siedzi żona piękna jak anioł, piętnastoletnia kobieta o wielkich czarnych oczach... W istocie byłem już natenczas oszalał z miłości... Tysiąc głupstw biegało po duszy, a rozum był jak wielkie mrowisko […]. Wiecie, że się zajmuję chemią, mineralogią, geologią, i ogromne foliały popisałem w tych materiałach, po francusku i hiszpańsku, że byłem przez cały ten czas zakochany w zimnej, w najzimniejszej naturze, w skałach, kruszcach i przedpotopowych stworzeniach. Wielka wtedy rewolucja zaszła we mnie; i nie żałuję tego, co się stało. Bogu niech będzie chwała za wszystko[13].

[...]

Miesiąc później pisał:

Nie sądźcie, abym przez ożenienie moje już na zawsze osiadł w Ameryce, lub choć na moment przestał być Polakiem. Ożenienie moje w niczym nie odmieniło położenia mego względem kraju. Nie szukałem żony ani dla posagu, ani dla kariery, ani dla żadnych względów światowych. Mam dziś towarzyszkę, która mnie kocha, i z nią pojadę do Polski, jeżeli taka będzie wola Boża […]; Nieraz z nią projektujemy sobie zrobić wojaż do Europy, daj Boże, żeby tam pozostać można było w naszej Polsce, w naszej, nie cudzej, nie moskiewskiej […]; wszyscy pokochacie ją serdecznie[14].



Dominga Alamos de Domeyko i Ana Domeyko Alamos

SŁUŻBA NAUCE I OBOWIĄZKI REKTORA

Po 14 latach pracy w Chile Domeyce powierzono misję reformy i organizacji szkolnictwa wyższego w Chile; został Delegatem Uniwersytetu, później jego wieloletnim rektorem. Zewsząd spotkały go zaszczyty i wyróżnienia; wiele towarzystw naukowych ofiarowało mu swe członkowstwo (Towarzystwo Literackie Krakowskie, Towarzystwo Przyrodników w Norymberdze, Akademia Umiejętności w Krakowie, Towarzystwo Nauk Ścisłych, Towarzystwo Naukowe w Getyndze i wiele innych); namawiano go nawet do kandydowania na stanowisko deputowanego lub senatora. Domeyko publikował kolejne książki z geologii i mineralogii, a plonem niezwykłych podróży na ziemi Araukanów stała się książka „Araukania i jej mieszkańcy"[15]. Pod jego nadzorem zbudowano nowy gmach uniwersytetu. Jako cudzoziemiec, mimo honorowego obywatelstwa Chile, Domeyko starał się pozostawać na uboczu wydarzeń politycznych:

Cala moja polityka w Chile była dotąd: rozszerzać oświatę, bronić ją od niedowiarstwa i bezbożności. Dlatego spodziewam się dotrwać do końca bez narażenia się na obmierzłe nienawiści stronnictw[16].

Był jednak bacznym obserwatorem sceny politycznej. Z racji swego urzędu rektorskiego pozostawał w bliskich stosunkach w kolejnymi prezydentami kraju. Wiele jego uczniów zajmowało później wysokie stanowisko w parlamencie i rządzie chilijskim. Pisał na ten temat:

Tu, w Ameryce, cudzoziemcy, chociażby z najlepszymi intencjami, muszą stronić od politycznego życia i unikać wszelkiego udziału w rewolucyjnych zamieszkach. A do tego można służyć i być użytecznym bez hałasu. Prawdziwe ulepszenie w społeczeństwie przychodzi cicho, powolnie i spokojnie, rozwija się naturalnym porządkiem, wymaga cierpliwości i wyrzeczenia się miłości własnej[17].

13. Tamże, s. 125-127.
14. Tamże, s. 130,135,139.
15. I. Domeyko, „Araukaria i jej mieszkańcy", Polskie Towarzystwo Studiów Latyno-amerykańskich, Warszawa-Kraków 1992, redakcja, wybór, wstęp: A. Krzanowski i M. Paradowska. Toż w języku hiszpańskim.
16. Domeyko, Listy, s. 276
17. Tamże, s. 147

Dobrze znosił aktywność, zarówno fizyczną, jak i intelektualną. Możliwość podróżowania i eksploracji w terenie dodawały mu skrzydeł. Pasjonowało go poznawanie i odkrywanie nieznanego. Po trzymiesięcznej podróży naukowej po Chile, 10 czerwca 1843 r. pisał do przyjaciela:

Nigdy w życiu nie byłem tak zdrów i silny, jak kiedym dotarł do śnieżystych wierzchów i odetchnął wiosennym powietrzem przy topniejących lodach i spojrzał na drugą stronę Kordylierów w wasze strony. Wróciwszy do Coquimbo, nieco ogłuchłem, ale mam nadzieję, że to rzecz przemijająca[18].

W lipcu tego samego roku potwierdza, że głuchota samoistnie ustąpiła, ale inne troski i tęsknoty nie ustąpiły:

[...] życie moje zawsze jednostajne, spokojne, zdrowe; nigdy nie jestem wesoły i choć jestem dobrze ze wszystkimi, choć mam huk znajomych i życzliwych, a od nikogo zdaje mi się nie cierpię żadnej przykrości, nie mam ni jednego przyjaciela, z kim bym o wewnętrznych smutkach i cierpieniach mógł pomówić i kto by się nie znudził moją o Polsce rozmową. [...] w sobie wszystko przeważać muszę i jedynemu Bogu polecać tajniki myśli moich[19].

W połowie grudnia w liście z Coquimbo do stryjów pisze:

Nie mogę jednak zataić, że z latami coraz smutniejsze myśli nasuwają mi się, coraz większa niecierpliwość i tęsknota... Straszno jest być cudzoziemcem, nawet między najlepszymi ludźmi, kiedy się za młodu nawykło być kochanym i jakże kochanymi! Od wszystkich, co mię otaczali[20].

W październiku 1845 r. pisze do Laskowicka:

Dzieję się ze mną jak z człowiekiem bardzo podeszłego wieku, któremu przed śmiercią zamykają się jeden po drugim zmysły: wzrok, słuch, powonienie; tak i mnie przychodzi odrywać się powoli od ludzi, których najmocniej kochałem; może dlatego, żebym już tylko Pana Boga kochać i o Nim jedynym myśleć[21].

Kierowanie uczelnią przysparzało Domeyce wielu kłopotów. Pośród nadmiaru obowiązków uniwersyteckich, u boku żony, a po jej śmierci troskliwej córki Anny, znajdował jednak chwile odpoczynku.

Wtenczas to doświadczam, jak dobrze jest być żonatym i mieć dzieciątko, które uśmiechem swoim niewinnym rozprasza i rozwidnia najcięższe chmury i mgły umysłowe[22]; tak byłem rad z córki, jak bym był rad z syna, bo jeśli dobry syn mógłby radą i szablą zasłużyć się Polsce, toć dobra córka modlitwą i cnotą może więcej daleko przynieść pociechy i radości i uprosić u Boga nieskończenie więcej[23].

W melancholijnym nastroju miał Nowy Rok 1870:

Czterdzieści już lat upłynęło od ostatniego Nowego Roku, który przepędziłem u stryja [na Litwie]; nie poddaję się latom i kto wie, jaki będzie ten nowy rok i czy się doczekam jego końca. Gdyby nie wiara i nadzieja w Bogu, to by się już człowiek skruszył i oniemiał[24].

Mimo osiemdziesiątego roku życia, będąc już na rządowej emeryturze, został po raz czwarty wybrany na stanowisko rektora Uniwersytetu Chilijskiego. Przyjął je warunkowo, gdyż był to jedyny sposób zażegnania konfliktów politycznych między innymi kandydatami.

WIARA

Domeyko wychowany w tradycji litewskiej i polskiej religijności, był człowiekiem głębokiej wiary. Jego katolicyzm był naturalny; w sposób bezkonfliktowy łączył wiarę z nauką. Swój los oraz los zniewolonej Ojczyzny oddawał w ręce Boga. Modlitwa była dla niego nie tylko rozmową z Bogiem, lecz spełniała istotną rolę w podtrzymaniu tożsamości. Modlitwę po polsku zawdzięczał pamięć ojczystego języka. W pięknie przyrody, ojczystej i chilijskiej, postrzegał dzieło Stwórcy. W atmosferze kościoła znajdował ukojenie i wewnętrzny spokój. Syna Hermana, który wybrał drogę powołania, wspierał w sposób nadzwyczajny.



Kampus Ignacego Domeyki w Universidad de La Serena

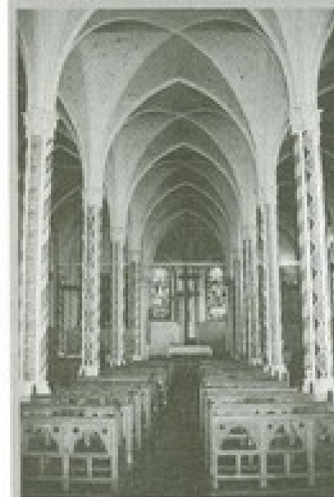


Od szkoły Domeyki do Uniwersytetu La Serena

18. Tamże, s. 50
19. Tamże, s. 51,53
20. Tamże, s. 615.
21. Tamże, s. 63.
22. Tamże, s. 197
23. Tamże, s. 200.
24. Tamże, s. 399.



Kaplica w Domu I. Domeyki w Santiago de Chile



Wnętrze Kościoła San Saturnino w Santiago – Parafia rodzinna Domeyków

W 1843 r. święta Bożego narodzenia spędził w górniczej osadzie Andacollo, niedaleko La Sereny, znanej z maryjnego sanktuarium. Były to już dwunaste święta poza krajem. Pisał w pamiętniku:

Mieszkam na drugiej połowie świata; nie ma do kogo przemówić po polsku... Czegom się nauczył, o czym się przekonałem, to że człowiek mało co z siebie dobrego wymyśli, jeżeli się nie umocni w wierze i nie oprze się na słowie Bożym. Zasługa polega na onej nieustannej wojnie, jaką musi prowadzić ze sobą, ze skłonnością ku złemu.

Prawdziwa mądrość nie jest z tego świata [...]. Dlatego wszystkimi siłami starać się winniśmy o wiarę, prosić o nią u Boga w prostocie serca, jak dzieci proszą chleba u ojca, a nie marnować rozumu na próżnych wnioskach i wymysłach ludzkich, od których kamienieje dusza.

Najpewniejszym środkiem do osiągnięcia wiary za łaską i miłosierdziem Bożym jest pokora i miłość bliźniego, ta szczytna i nieograniczona miłość, której przykład dał nam Zbawiciel umierając za nas, przebaczając mordercom swoim... Ta miłość jest fundamentem cnót, ramieniem do najzaciętszego boju przeciw złemu, przeciw własnej dumie, głównej sprawczyni naszych nieszczęść [...]

Prawdziwa miłość bliźniego jest owego Samarytanina: widzieć w każdym człowieku brata, kochać tych nawet, co nas nienawidzą[25].

Andracollo przypominało mu polską Częstochowę z Jasną Górą. Opis słynnej *fiesty w Andracollo*, stanowi jeden z najbardziej wartościowych dokumentów o charakterze etnograficznym i religijnym Chile[26].

Podczas uciążliwej wyprawy geologicznej w Kordylierze La Kompania, na wysokiej górze pod gołym niebem Domeyko medytował:

Wielkiej siły duszy potrzeba, żeby szczebluiąc po tych Kordylierach wznieść się aż do gwiaździstego sklepienia, a w całym utworze tej cudownej przyrody wydziwić się rozumowi jej Stworzyciela. Im dalej od ziemi, tym bliżej nieba, a nie masz odpoczynku dla myśli, bo choć się jej zda, że już nieskończoność dróg i światów przebieży, drugą taką nieskończoność jeszcze przeczuje przed sobą[27].

Codzienna modlitwa po polsku była dla Domeyki istotnym czynnikiem podtrzymującym umiejętność posługiwania się językiem ojczystym. Niemal w każdym liście do przyjaciół odnosił się do Boga i Jemu polecał swoją przyszłość. Możliwość praktyk religijnych była ważnym czynnikiem podtrzymywania duchowej łączności z bliskimi.

U progu osiemdziesiątych urodzin, podsumowuje lata spędzone w Chile, pisał:

Tymczasem praca powszednia nie ustaje; w całym szkolnym roku, który teraz kończę, a podobnych już 41 tu przecedziłem, nie opuściłem ani jednej lekcji, ani na jeden dzień nie zatrzymały mnie w domu choroba lub jakie niedołęstwa, a przy tym niemało się też nagryzmoliło i do tutejszych pism naukowych, i do paryskich, i do krakowskich, i do warszawskich. Na wszystko wystarcza czasu przy ochocie i pomocy Bożej, a że wszystkich bied, na jakie się skarżą ludzie na tym świecie, jednej tylko dotąd nie doznałem: nudy[28].

POBYT NA RODZINNEJ ZIEMI

Upływ czasu, intensywna praca, opieka nad dorastającymi dziećmi pomagały Domeyce w znoszeniu nostalgii za Ojczyzną. Pragnienie odwiedzenia Polski stało się realnie, zwł. że prezydent Chile zaoferował pokrycie kosztów tej podróży. Czteroletni pobyt w Polsce i w stronach rodzinnych był triumfalny.

Kiedy w Krakowskiej Akademii Umiejętności pytano Domeykę, jak to się stało, iż nie zapomniał ojczystego języka, odpowiedział: „jakże chcecie, Panowie, żebym zapomniał, kiedy zawsze myślał em po polsku, modliłem się po polsku i kochałem po polsku"[29]. Na toast podczas uroczystego przyjęcia do Akademii Umiejętności odpowiedział: „O skały Kordylierów uderzałem młotkiem, by ich echem zagłuszyć tęsknotę"[30].

Odwiedził także Ziemię Świętą, Szwajcarię, Austrię, Niemcy i Rzym, gdzie był świadkiem wyświęcenia swego syna Hermana na kapłana. Co naj-

25. Domeyko, Moje podróże, t. II, s. 335-336.
26. Tamże, s. 336-353.
27. Tamże, s. 387-388.
28. Tamże, s. 492.
29. Domeyko, Moje podróże, t. III, s. 107-108.
30. Tamże, s. 116.

ważniejsze jednak – odwiedził strony rodzinne na Litwie. Powrót do rodzinnego domu miał szczególny koloryt emocjonalny. Mimo ostrej zimy Domeyko odczuwał prawdziwe ciepło rodzinnego domu. Jak nigdy cieszył się wewnętrznym spokojem i ukojeniem.

W drodze powrotnej do Chile stan zdrowia Domeyki znacznie się pogorszył. Szczególnie źle zniósł końcowy etap morskiej podróży.

> Przyjechałem do domu osłabiony z tą samą, ale pogorszoną chorobą.[...] Przyznam się Tobie, że były momenty, nawet po przybyciu do Santiago, w których zdawało mi się, że był niedaleki koniec[31].

Ignacy Domeyko zmarł w swoim domu w Santiago 23 stycznia 1889 r.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Pamięć Domeyki przetrwała we wszystkich krajach jego pobytu, zwłaszcza w Polsce, w Chile i na Litwie. W Chile upamiętniają go liczne nazwy: miejscowości, gór, portów, kopalń, ulic i placów, uniwersyteckich auli, minerałów, roślin. Główne patio Uniwersytetu Chilijskiego prezentacyjnych auli noszą także jego imię. Jeden z campusów Uniwersytetu w La Serenie (Universidad de La Serena) oraz muzeum Mineralogiczne – największy zbiór minerałów Domeyki, nazwano również jego imieniem. Postać polskiego uczonego jest w Chile powszechnie znana i szanowana. W świadomości mieszkańców tego kraju jest wpisana tak głęboko, że wielu uważa go za Chilijczyka.

Domeyko był bacznym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Rejestrował ludzkie zachowania i codzienne zwyczaje. Celnie opisywał charakterystyczne cechy przedstawicieli różnych narodowości, z którymi się spotykał, szczególnie Latynosów i Indian. Był wrażliwy na ludzki los, zauważał zwłaszcza ubogich, cierpiących i nad nimi pochylał się ze współczuciem i gestem pomocy.

Gdziekolwiek się znalazł, pozostawał pod urokiem krajobrazu. Przekazywał potomnym piękne opisy przyrody, ziemi, nieba, chmur, kwiatów i zwierząt. Wykształcenie i zawód narzucały mu widzenie świata przez pryzmat geologii. Z tego punktu widzenia obserwował i opisywał nie tylko góry i doliny, ale także miasta.

Był świadom, że w pewnym sensie jest wybrańcem losu, któremu dane jest podróżować po krańce świata. Pisał „dla odszukiwania czasu", w jakim żył; wszystko co widział pragnął przybliżyć swoim rodakom.

Był miłośnikiem wiedzy, ciągle się uczył. Odczuwał nieposkromioną żądzę poznawania i odkrywania. Kiedy pożegnał się z polityką emigracyjną i podjął studia na Sorbonie i w College de France, pisał:

> [...] poczęła mi się odnawiać i z całą gorączką recydywy odświeżać chęć połykania nauki, nie już z tekstów [...], ale z pierwszej ręki, z ust i oczu samychże uczonych, których od młodości nawykły byłem czcić jako wynalazców i twórców nowożytnej nauki[32].



Pomnik I. Domeyki na Cmentarzu Generalnym w Santiago

31. Domeyko, listy, s. 609-610.
32. Domeyko, Moje podróże, t. I, Wrocław-Warszawa- Kraków 1962, s. 190.



Popiersie I. Domeyki
w Muzeum Historycznym
Santiago de Chile



Pomnik I. Domeyki
na Cmentarzu Generalnym
w Santiago

Domeyko ujawniał nadzwyczajną energię fizyczną, wytrwałość, a nawet upór w pokonywaniu trudów i przeciwności; doskonale znosił uciążliwe podróże. Dał wiele przykładów niezwykłej odwagi: fizycznej, intelektualnej i moralnej.

Jego naturalna skłonność i bezinteresowność były źródłem wielkoduszności. Zachował przy tym niezależność i godność.

„W Domeyce nie było nic, co by nie było jasne, co by nie było wzniosłe" – mówił o nim Stanisław Tarnowski w Krakowie. Odbierając honorowy doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego jawił się jako „wcielenie najszlachetniejszych i najzdrowszych sił i uczuć swego pokolenia"[33].

Wytrwałość i systematyczność Domeyki zawdzięczamy tysiącom zapisanych niemal kaligraficznie stron pamiętnika i listów.

W osobie Domeyki Polska i Litwa, choć zniewolone, miały najlepszego ambasadora i obrońcę polskiej i litewskiej racji stanu. Ukształtowane przez niego pozytywne wyobrażenia i obraz Polaków stanowiły i nadal stanowią oparcie do rozwijania obustronnie korzystnych stosunków między naszymi krajami. Tradycje te kultywuje wielopokoleniowa rodzina, z Doną Anitą Domeyko de Salazar – wnuczką Ignacego na czele. Drzewo genealogiczne rodu Domeyków ma wiele gałęzi: litewską, polską, chilijską, australijską, amerykańską, i liczy około 170 osób.

Do tej tradycji miałem zaszczyt nawiązywać i z niej korzystać w odbudowywaniu stosunków dyplomatycznych Polski i Chile w latach 1991-1996, po kilkunastu latach chilijskiej dyktatury wojskowej.

Cnoty Ignacego Domeyki wyniosły go do panteonu autorytetów intelektualnych i moralnych na Litwie, w Polsce i w Chile. Uniwersytet Jagielloński obdarzył go najwyższym zaszczytem – doktoratem honoris causa, a Chile – honorowym obywatelem.

W 1996 r. w Chile zawiązała się grupa postulatorów, która podjęła starania o uznanie Ignacego Domeyki za Sługę Bożego w uznaniu jego bezprzykładnego i heroicznego życia chrześcijańskiego na emigracji, na obczyźnie. Uosabiał on i kultywował moralne wartości, jak miłość bliźniego, solidarność, sprawiedliwość i międzynarodowe braterstwo. Formalny wniosek został sformułowany przez Korporację Kulturalną im. Ignacego Domeyki, która powstała w Santiago de Chile. Inicjatywa została przyjęta życzliwie przez władze kościelne.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa Ambasadora Chile w Warszawie, dra Maxinmo Lira Alcayaga, wypowiedziane w 1993 r. z okazji przekazania przez Rektora Uniwersytetu Warszawskiego popiersia Ignacego Domeyki – daru dla Uniwersytetu Chilijskiego:



„Wybitne przymioty ludzkie i umysłowe [Ignacego Domeyki], jego ogromne dzieło, jego osiągnięcia w nauce i służbie chilijskiemu państwu, uczyniły z Ignacego Domeyki doskonałego rzecznika duchowego i cywilizacyjnego dorobku Europy, biorącego czynny udział w naukowej i technicznej rewolucji swoich czasów. Uczyniły z niego wielkiego reformatora amerykańskiej nauki i kultury. Tej pięknej postaci polskiego wychodźstwa, człowiekowi który potrafił przezwyciężyć dramat wygnania i tragedię swojego dalekiego kraju i przemienić je w twórczą pracę dla swej Nowej Ojczyzny, składamy dzisiaj hołd"[35]

Zdzisław Jan Ryn

33. S. Tarnowski, „Sprawozdanie z czynności administracyjnych naukowych", Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1888, [wyd.] 1889, s. 100.
35. Cyt. za: Zb. Wójcik, Ignacy Domeyko. Litwa – Francja – Chile, Warszawa – Wrocław 1995, s. 13.

Z listów miłosnych Ignacego Domeyki

Wieloletnie studia nad życiem i dziełem Ignacego Domeyki (1802-1889) pozwoliły na dotarcie do wielu wątków osobistych, a nawet intymnych. Stało się to możliwe głównie dzięki zachowanym listom pisanym do rodziny i przyjaciół z dalekiego Chile, które stało się jego drugą ojczyzną.

Szczególną wartość ma blok listów, w których Domeyko zwierza się najbliższym z rozterki uczuciowej, jaką przeżył w dojrzałym wieku, bowiem zdarzyło się to w 1850 roku. Był już wówczas profesorem chemii, fizyki i mineralogii Uniwersytetu Chilijskiego, członkiem Rady Uniwersyteckiej, sekretarzem Wydziału Nauk Matematycznych i Fizycznych, obywatelem honorowym Chile, uczonym o którym mówiło się głośno nie tylko w Chile, ale i w Paryżu.

Miłość od pierwszego spojrzenia

Pod koniec marca 1850 roku, w drodze powrotnej z Ogrodu Botanicznego w Quinta Normal w Santiago, towarzyszący Domeyce przyjaciel - generał Jose Santiago Aldunate zaprasza go do odwiedzenia rodziny Sotomayorów, mieszkających w pobliżu domu Domeyki. Tam poznaje piętnastoletnią Enriquetę Sotomayor, córkę małżeństwa inż. Juana de la Cruz Sotomayor i Gertrudis Guzman.

W życiu Domeyki następuje nieoczekiwana zmiana:

Miałem już lat 47 wieku; przeszła była ochota szamotać [się] bez celu po świecie, niepewna była przyszłość, pewniejsze zdanie się na wolę Bożą. [...] Nadchodziła najpiękniejsza pora roku, kwitły pomarańczowe gaje, magnolie i palisandry, napełniały wonią powietrze datury, gardenie białe i błękitne pod lazurowym niebem...

Jednej niedzieli, było to pod koniec marca, przyszedł do mnie mój łaskawy generał Aldunate i poszliśmy z nim na przechadzkę do botanicznego ogrodu zwanego Quinta Normal, położonego za miastem, niedaleko mojej willi. [...]

Wracając przechodziliśmy koło jednej obszernej willi. Brama była otwarta, przez nią z upodobaniem spojrzałem na wspaniałą aleję, ciągnącą się prawie do samej bramy w głąb ogrodu. Widząc generał, że widok ten mnie się podobał, rzekł do mnie: „zajdźmy do tego domu; mieszka w nim moja krewna, señora Sotomayor, zapoznasz się z nią, jest twoją sąsiadką".

Nie mogłem odmówić; wchodzę niechętnie i w tym momencie wybiega ze szpaleru piękna, piętnastoletnia panienka, rosła, skromna, nieśmiała, czarnych dużych oczu i światlejszych nieco, w pukle pozawijanych włosów. Zarumieniła się, a ja może zbladłem; spojrzał jakoś w niezwyczajny sposób na mnie z ukosa generał, ona odbiegła prędzej, niż się była ukazała. Była to córka pani Guzman de Sotomayor, właścicielki domu, i zacnego obywatela Don Juan de la Cruz Sotomayor, inżyniera.



Ignacy Domeyko i Henrykieta

Tak się począł mój niedługi romans, w dniu, kiedym najmniej myślał o ożenieniu się i szukaniu żony w Ameryce. [...] Nie uszło czterech miesięcy od owego spotkania, a już 7 lipca 1850 [roku] byłem mężem pani Henrykiety z Sotomayorów i potem dwadzieścia lat z nią szczęśliwie przeżyłem aż do jej śmierci [MP,III,45-46].

Jak widzimy, miłość zrodziła się od pierwszego spojrzenia.

Nie wiecie, co było w duszy mojej: jaki żar, jaka tęsknota [...], ku czemu spóźniona moja namiętna miłość ciągnęła.



Krużganek w Domu Domeyki w Santiago de Chile

W liście do Adama Mickiewicza zwierza się z owej siły i namiętności, jakiej wówczas uległ:

Nasuwające się lata skłoniły mnie do szukania ustroni, i znalazłszy miejsce, co mi się spodobało, umyśliłem żyć na osobności, cicho, daleko od ludzi. Urządziłem był dla siebie domek jakoby klasztor jaki, przez cały dzień zamknięty, że ani sąsiedzi wiedzieli, co się w nim dzieje. Sprowadziłem do niego całą kolekcję pisarzy ascetycznych zawartą w Demonstracjach Fray Luis de Grenada, i zdawało mi się, żem silniejszy i pewniejszy siebie niż kiedykolwiek.

Ale jakże Polakowi osiąść, żyć na wsi i nie odwiedzić sąsiedztwa, nie zaprosić gości; jakże to zamknąć się na długo i pożegnać się na długo z ludźmi, zwłaszcza dobrymi, uprzejmymi ludźmi?

Owóż opodal mego domku był dom duży z ogrodem, liczna familia, mnóstwo dzieci swawolnych od rana do wieczora między pomarańczowymi i brzoskwiniowymi drzewami. Najstarsze dziecko, piętnastoletnia dziewczyna, miała już wychodzić za mąż za bogatego sąsiada, bo tu kobiety prędzej rosną niż u nas i nie mnie wdać się w opisy, co to jest owa siła i namiętność w dziecinnym oku i dziecinnej twarzy – tego rodzaju piękności nie obaczysz może, chyba pod niebem, co prawie zawsze pogodne, zimową tylko porą zachmurzy się niekiedy. Dosyć – że mi się podobała, a może i więcej niż podobała. Domek mój i szpalery prędko straciły swoją surowość, co dzień stawały się weselsze i ludniejsze – drzwi moje nie zamykały się tak wcześnie jak pierwej.

– Nie wiem dobrze, jak potem było, muszę ukrócić historię, aby nie kaleczyć języka i myśli – dosyć, że kiedy przyszła godzina, jak to mówią, opamiętania się, Enriqueta z domu Sotomayor a z matki Guzmán została moją narzeczoną. Owóż początek i koniec pięciomiesięcznej historii – za dwa tygodnie będzie ślub i wesele.

W liście do Władysława Laskowicza i Walerego Chełchowskiego z 28 czerwca 1850 roku zwierza się ze swych uczuć:

[...] Kiedy dwa miesiące temu pisałem do was o amnestii [...], nie wiecie, co było w duszy mojej: jaki żar, jaka tęsknota, jak się ubijałem przeciwko temu, ku czemu spóźniona moja namiętna miłość ciągnęła. Dziewczyna z którą się żenię, jest młoda, piękna jak anioł, niewinna, pobożna; nie widać czemu pokochała mnie od pierwsze-



Salon w Domu Domeyki w Santiago de Chile

go widzenia; nie chciała iść za bogatego człowieka, które się o nią starał...

Wyraźna była Wola Boża; i choć zimny rachunek, niepewność i obawa przyszłości szeptały mi do ucha: ostrożnie! Upamiętaj się! Uważ, żeś o trzy tysiące mil od swoich, żeś niemłody, niebogaty, [między] cudzymi, jakaś niepojęta, niewidzialna siła nie dawała czasu do rozwagi. [...] Domek mój cichy i spokojny napełni się gwarem, będzie w nim gospodyni, goście. Będę ja weselszy, spokojniejszy? – to tylko pewne, że nigdy nie zapomnę o Bogu, o Polsce, o was i o nieszczęściach naszych, i o przeszłości, z której się cała moja teraźniejszość wysnuła [Listy, 125--126].

Upust swoich uczuć daje również w liście z tego samego dnia do Józefa i Bohdana Zaleskich:

Domowa wasza miłość i uciechy o których do mnie piszecie obiły się o duszę moją. Czas przyszedł, że silniej ich pożądałem niż może sąd i roztropność radziły. W chwili kiedyście do mnie pisali że „chcielibyśmy z serca posłać ci jaką Laszkę czy Litwinkę", już dusza moja szalała i nie była panią siebie. U stóp tych naszych Kordylierów, które były dla mnie dotąd jedyną pociechą i rozkoszą, znalazłem choć nie Laszkę, choć nie Litwinkę, ale tak piękną, dobrą, pobożną dziewczynę, że przez to samo iż pokochała już niemłodego Lacho-Litwina i przełożyła go nad młodego, bogatego Chilijczyka, pokochałem ją namiętnie i za dwa tygodnie żenię się z nią.

Nawykły do pisania o skałach, kamieniach, odwiecznych śniegach i wulkanach, ni wiem ni umiem jak pisać o mojej miłości. To tylko wam powiem, że przekonany jestem iż taka była wola Boża. Ożenienie się moje nie jest owocem ni rachuby jakiej, ni zabiegów, ni jakich tragicznych zdarzeń i kombinacji: owszem, bądźcie pewni, jest zaprzeczeniem wszelkiej rachuby i względów ludzkich, ślepą namiętnością i poddaniem się, tak, że jeśli złe przyjdzie i spadnie odczarowanie, to nie będzie w tym wina ani światowej matematyki, ani wypróbowanego na doświadczeniu rozumu, bo ich bynajmniej nie prosiłem w swaty, ani na wesele nie zaproszę.

Smutne będzie moje wesele, dalekie od was, od Polski, na którym ani jednego nie będę miał Polaka. Proboszcz tutejszy rodem Korsykanin z Ayaccio pobłogosławi i będę żonaty. Henrykieta będzie was kochać choć was nie zna, będzie przyjaciółką Bohdanowej i w Bogu nadzieja że kiedyś ją pozna, i wszyscy razem pojedziemy do Polski, każdy Budrys ze swoją, i tam, jeśli wola będzie Boża, sprawimy sobie wielkie gody pierwej niż pójdziemy spać do grobu ojców naszych. Wasz na zawsze Ignacy [[BJ, sygn. 9196 III,146].

Ślub

5 lipca 1850 roku w parafii San Saturnino w Santiago Domeyko zawiera ślub z piętnastoletnią Enriquetą Sotomayor y Guzmán, córką don Juan de la Cruz Sotomayor y Doña Gertrudis Guzmán Avaria. Z odpisu aktu małżeństwa wynika, że rodzice Enriquety zawarli ślub 15 września 1830 r. w parafii Sagrario w Santiago, a ceremonii przewodniczył arcybiskup Santiago Dr. Rafael Valentin Valdivieso. Świadkami byli don Jose Santiago Portales Larrain i doña Mercedes Contador Aguirre de Martinez Jaraquemada.

Oto akt ślubu Ignacego Domeyki i Enriquety Sotomayor:

Parroquia de San Saturnino de Yungai. En esta parroquia de San Saturnino de Yungay a cinco de Julio de mil ochocientos cincuenta, previa la juridoca información, otorgada dispensa de su Señoria Ilustrisima el Arzobispo de esta Arquidiocesis, Doctor Don Rafael Valentin Valdivieso, de las tres moniciones que dispone el Santo Concilio de Trento, y no habiendo resultado impedimento, case y vele, in faciem Ecclesiae, a Don Ignacio Domeyko, natural de Polonia (Niedzwiadka en Lituania) Profesor, en el Instituto Nacional de Santiago, hijo lejitimo de Don Hipolito Domeyko y Doña Carolina Ankuta, con Doña Henriquieta Sotomayor, natural de esta capital, hija lejitima de Don Juan de la Cruz, Sotomayor y Doña Gertrudis Guzman. Testigos: Don Vicente Bustillos, Don Luis Lada, y Don Isaac Ahompson y Don Abraham Ahompson, y Padrinos: Don Jose Santiago Aldunate, y Doña Mercedes Cantador, de que doy fe. P.J. Buttafoco – cura y vicario. Es copia del orijinal a que me refiero.

Podpisany: Luis Benavente [Parroquia de San Saturnino de Yungai, Santiago, marzo 20 de 1891].

W innym liście do Władysława Laskowicza Domeyko podaje mylnie datę ślubu na szóstego lipca, a w „Moich podróżach" widnieje data siódmego lipca.

Duża różnica wieku Ignacego i Enriquety – o dziwo - nie była przedmiotem żadnych komentarzy. W dzień po ślubie nowożeńcy odwiedzili klasztorną szkołę Sagrado Corazón de Jesus y Maria w Santiago, w której Enriqueta uczyła się do czasu zamęścia. Siostry i uczennice przyjęły młodą parę girlandami kwiatów i życzeniami.

Może warto zwrócić uwagę, że w tym samym czasie, 7 lipca, Adam Mickiewicz zwraca się do I. Domeyki z propozycją wysłania do Chile swego 12-letniego syna w celu edukacji.

Oferta Uniwersytetu Jagiellońskiego

W tydzień po ślubie, około 15 lipca, Domeyko otrzymuje list od prof. Ludwika Zejsznera z Uniwersytetu Jagiellońskiego powołujący go do objęcia katedry chemii, fizyki lub innej gałęzi nauk przyrodniczych.

W tydzień po ożenieniu się, z rana, kiedym w dzień słotny siedział z żoną i jej młodszą siostrą przy kominku myśląc o czym innym, jak o spokojnym, familijnym szczęściu, przynosi służący z poczty list z Krakowa, w którym uczony profesor Zejszner, sam i w imieniu profesorów sławnej Akademii Krakowskiej, powołuje mnie na nauczyciela – jak się wyraża – chemii, fizyki czy jakiej innej gałęzi nauk przyrodniczych.

Trzeba by wiedzieć, jak od dziecinnych lat namiętnie kochałem Kraków, jaką żądzą gorzałem obaczyć kiedy to stare miasto, jak wysoko ceniłem naszą Jagiellońską Wszechnicę, aby mieć niejakie pojęcie tego, co się w owym momencie wewnątrz mnie działo i jakie zamieszanie miałem w umyśle. [...]

Gdyby ten list przed sześciu miesiącami przyszedł był do rąk moich, z jakąż siłą i ochotą byłbym poleciał do ojczystej ziemi; piłbym teraz wiślaną wodę, oglądałbym groby królów moich na Wawelu; młodzież krakowska pilnie słuchałaby mojej ojczystej mowy. [...] Dreszcz mi przeszedł po duszy; popatrzyła na mnie żona i nie śmiała zapytać o nowiny [MP,III,46-47].

Dopiero co zawarte małżeństwo przeszkodziło Domeyce w przyjęciu tego zaproszenia. A o swych uczuciach do naszego miasta pisał już wcześniej, we wrześniu 1849 roku:

Ach, gdyby mi Bóg pozwolił widzieć Kraków i być w nim choć bakałarzem dzieci i pomodlić się na Zamku, na grobach królów i świętych naszych i odpocząć na mogile Kościuszki! Skwitowałbym ze wszystkiego, choćby mnie potem i powiesili przypadkiem.

[...] Kraków jest, bez wątpienia, jedynym punktem w Polsce, gdzie – jak widzę – wolno jest pisać i mówić prawdę, choć ostrożnie. [...] Kraków tylko – jak widzę – błyszczy i wolniej oddycha w całym tym utrapieniu, za co niech będzie chwała Bogu. (IX 1849).

Żona moja istny anioł

W liście z 28 lipca 1850 roku, kierowanym do Władysława Laskowicza i Walerego Chełchowskiego, pisze:

Kochani moi Władysławie i Walery. Co też za zmiana w moim życiu. W tej samej izbie, gdzie tyle samotnych wieczorów przetęskniłem, myśląc o was, o kraju i o przeszłości, przy dużym kominie, na którym drewka z mimozy i akacji płomienieją jakoby sosnowe nasze, choć na dworze bieleje ziemia od narcyzów, kamelii, jaśminów i dojrzewa pomarańcza, siedzi żona piękna jak anioł, piętnastoletnia kobieta o wielkich czarnych oczach, u nóg jej mała dziewczynka, jej siostra, żywy portret Henrykiety, a przy nich ja, tłumaczę po hiszpańsku, list wasz i dziwimy się, że z listu mojego, który pisałem pięć temu miesięcy, kiedy jeszcze ani nadziei, ani odwagi [nie] miałem żenić się, już kobiety nasze wyrozumiały, przeczuły, że wkrótce doniosę wam o weselu. W istocie, byłem już natenczas oszalał z miłości, ale to sobie poczytywałem za momentalny zawrót głowy i zdawało mi się nie warte mówić o tym, a cóż dopiero pisać.

Z późniejszych moich listów ni wiem, co wyczytacie, bo nie pamiętam com pisał, dosyć że miałem pięć miesięcy wewnętrznego boju i nie wiedzieć jakiej niespokojności. Razu jednego uciekłem był w Kordyliery i prędzej wróciłem, niżelim sobie zamierzał, na szczycie Andów, gdzie burze i wichry szaleją, było mi duszno i gorąco. W miesiąc potem, kiedym się dowiedział, że Henrykieta miała iść za mąż za bogatego stryja swego, wybierałem się już, chociażby za amnestią, do Polski, potem roiłem sobie przez Kamczatkę przedzierać się do naszych. Tysiąc głupstw biegało po duszy, a rozum był jak wielkie mrowisko. Nie wiem prawdziwie, jak się to potem wszystko ułagodziło; dziś jeszcze nie mam wolnej myśli ni ochoty do pisania o tym.

Od dwudziestu lat nie czytam romansów ani żadnych literackich bredni, wiecie, że się zajmuję chemią, mineralogią, geologią, i ogromne foliały popisałem w tych materiach po francusku i hiszpańsku, że byłem przez cały ten czas zakochany w zimnej, w najzimniejszej naturze, w skałach, kruszcach i przedpotopowych stworzeniach. Wielka tedy rewolucja zaszła we mnie; i nie żałuję tego, co się stało. Bogu niech będzie chwała za wszystko [Listy, 126-127].

W miesiąc po ślubie donosi swoim przyjaciołom w Paryżu:

Co dzień to bardziej kocham żonę moją i ona mnie kocha. [...] Dosyć, że zdaje mi się jakoby lżej na sercu, że przeszedłszy przez tyle dziwnych kolei na świecie, człowiek dopełnił też celu towarzyskiego i nie umrze sam jeden między obcym ludem jakoby egoista czy niedołęga. [...] Życie mam znośniejsze, lepsze i uczciwsze. Żona moja istny cud; jej charakter jest żywy, wesoły, nigdy się nie gniewa, nie kaprysi, choć tkliwa i prosta jak dziecko, rozpieszczona w domu matki swojej i kochana od wszystkich.

Nie sądźcie, abym przez ożenienie moje już na zawsze osiadł w Ameryce, lub choć na moment przestał być Polakiem. Ożenienie moje w niczym nie odmieniło położenia mego względem kraju. Nie szukałem żony ani dla posagu, ani dla kariery, ani dla żadnych względów światowych. Mam dziś towarzyszkę, która mnie kocha, i z nią pojadę



Dom Anity Domeyko Alamos



Krużganki i ogród w Domu I. Domeyki w Santiago



Dom I. Domeyki w Santiago

do Polski, jeżeli taka będzie wola Boża. [...] Nieraz z nią projektujemy sobie zrobić wojaż do Europy, daj Boże, żeby tam pozostać można było w naszej Polsce, w naszej, nie cudzej, nie moskiewskiej.

Stęskniony korespondencji od rodziny pisze 28 sierpnia z Santiago do brata Kazimierza:

Niepodobna, żebyście nie znaleźli sposobności do przesłania mi choć jednego słowa z rodzinnych stron. Jakże bowiem żyć na tym świecie i żyć, jak gdybyśmy na zawsze byli umarli jeden dla drugiego. Bądź pewien, że ja was zawsze kocham tak serdecznie, jak gdybym od wczoraj od was oddalił się i nie czuję w sobie najmniejszej zmiany co do miłości mojej ku wam. Mam nadzieję w Bogu i dlatego czekam i cierpię spokojnie i nie starzeję się [B], sygn. 1002,IV,71-72].

Z perspektywy kilku miesięcy objaśnia przyjaciołom w jakim stanie uczuć pisał kwietniowy list:

Wiedzieć potrzeba, że mój kwietniowy list pisałem, pasując się i walcząc z samym sobą. Z jednej strony szalona miłość zawróciła mi była głowę i chciałem żenić się, z drugiej strony lękałem się przykuć siebie od razu do nowego świata i szukałem sposobu wyrwać się, a tylko niezwłoczny powrót do kraju mógł mnie odciągnąć. W miesiąc potem uwagi, które mi dziś czynicie, już były wzięły górę, a namiętna miłość opanowała duszę. We dwa miesiące potem zdecydowałem się ożenić się i dziś nie żałuję tego, bo widzę, że obawa moja była bez zasady i mam życie znośniejsze, lepsze i uczciwsze. Żona moja istny anioł. Nie piszę o niej teraz, bo to, co bym napisał, wzięlibyście za złudzenie weselne... [Listy,129].

Szczęść Wam Boże

Bohdan Zaleski w liście z 13 października gratuluje Domeyce ożenku:

Szczęść wam Boże, w nowym stanie, kochany Ignacy, Szczęść Boże i tobie i połowicy twojej, abyście byli jedną duszą, jednym ciałem, zgodni, strojni, na żywot doczesny i wieczny. Pokój wam!

[...] Uroczyście jako widzisz, błogosławię, bo małżeństwo to Sakrament Święty, a przed Świętością wszędy i zawsze potrzeba stać z uszanowaniem. Rozumiem jednak twoje kalkuły, mój ty matematyku serdeczny. [...] I nie mamy ci wcale za złe Żegoto, żeś upolował sobie Hiszpankę, bo zapewne prawowierna i prostoduszna katoliczka, a ten wzgląd górować powinien ponad wszystkie względy światowe.

[...] Żonkę koniecznie wyucz po polsku, bo dopiero byłby wstyd i grzech, żeby dzieci Budrysa chodziły ponad Niemnem i po Nowogródku bezmowne i nieme...

Mój Boże, co bym dał kochany Ignacy, żeby ci można było na pierwociny małżeńskiego żywota, posłać choć jakąś miłą wieść z Litwy. Niestety! Litwa jak i cała Polska nasza, w grubej wciąż żałobie. Bóg zdaje się wypróbował już nad nią wszystkie czasy swego gniewu; a my po dawnemu źli, broimy jak poganie. Świat stacza się w zamęt, w zamęt i do tego taki smętny. Cywilizacja osiada na mieliźnie, bo pożegnała dawno pełnię swoją, wody na których unosi się Duch Święty.

[...] Polscy emigranci tumanem tym owiani, stąpają za nimi po omacku; po staremu ufni więcej w cudzy rozum, niż w swojskie natchnienie. [...] Wielka bracie nędza u nas moralna i fizyczna... [BJ, sygn. 9178 III,I,61-62].

23 października, w odpowiedzi na list brata i siostry opisuje niezwykły splot okoliczności związanych z jego ślubem:

[...] Henrykieta ucałowała imiona wasze i powtórzyła: cuando tenga el gusto de verlos – kiedyż będę miała szczęście widzieć ich. Rzecz dziwna, w czasie kiedyście pomyśleli pisać do mnie i kiedy siostra obaczyła mnie we śnie, w tym właśnie czasie, znudzony samotnością, umartwiony tym, co się działo na świecie, znalazłszy młodą, piękną i dobrą jak anioł dziewczynę, która mnie pokochała i która się zdecydowała podzielać ze mną dobry czy zły los, ożeniłem się i odtąd żyję spokojniejszy, cierpliwszy, nie bez nadziei, że kiedyś obaczymy się z wami.

[...] Żona moja, choć młoda i spokrewniona z przedniejszymi familiami w stolicy, żyje ze mną na ustroniu, w pięknym domku z ogrodem, który na początku tego roku kupiłem. Co dzień jadę lub idę piechotą do miasta, gdzie daję lekcje chemii, fizyki i mineralogii w tutejszym Instytucie i za to mam od rządu 2400 piastrów pensji.

[...] Żyję jednak dobrze, po szlachecku, na niczym mi nie braknie. [...] Jeżeli Bóg mi da potomstwo, nie zapomnijcie o nim, chociażby w najpóźniejsze lata, gdyż wiem, że miłości rodzinnej między nami nie ostudzą nigdy ni czas, ni oddalenie [BJ, sygn. 1002,IV,73].

Z nią pojadę do Polski

24 października zapewnia Władysława Laskowicza:

Co dzień to bardziej rad jestem, żem się ożenił; mam wyborną żonę i prowadzę życie lepsze, znośniejsze niż pierwej. Nie sądźcie, abym przez ożenienie moje, już na zawsze osiadł Ameryce, lub choć na moment przestał być Polakiem. Ożenienie moje w niczym nie odmieniło położenia mego względem kraju. Nie szukałem żony ani dla posagu, bo tu nie masz zwyczaju dawać posag za życia rodziców, ani dla kariery, bo o żadną nie staram się i żadna inna nie przypada mi do serca bardziej nad tę, którą mam, ani dla żadnych względów światowych.



Kazimierz Domeyko z żoną i dziećmi

Mam dziś towarzyszkę, która mnie kocha, i z nią pojadę do Polski, jeżeli taka będzie wola Boża.

W podobnym duchu pisze do brata Kazimierza:

[...] Dwa temu miesiące pojąłem żonę, piękną, młodą, skoligaconą z przedniejszymi familiami w kraju. Ona was kocha i z nią o was codziennie mówię. [...] Z nią kiedyś, da Bóg, powrócę do was. Żeniąc się dopełniłem woli stryja waszego, który mi w ostatnim liście swoim przykazał szukać towarzyszki [BJ, sygn. 1002,IV,71-72].

W wigilijnym liście do Władysława Laskowicza dodaje:

W istocie, mam dziwnie dobrą żonę, która mnie dotąd ni na chwilę nie zasmuciła, a gdy jaki smutek czy gorycz napadną z ustronia, to jak spojrzę na nią, aż miło na duszy [Listy,130].

Nazywam ją moja kochana

Dwa lata później, 26 kwietnia 1852 roku, pisze do Bohdana i Józefa Zaleskich:

[...] Gdybyście wiedzieli, ile to razy, patrząc na śnieżne Kordyliery lub siedząc przy kominie z kochaną żoną, myślę o was i przypominam jak to nam kiedyś wesoło było! Teraz, wy zawsze jesteście jakby na przedmieściu Polski, a ja,

jak za morzem, tak za morzem. Jedyna dziś moja pociecha, żona, coraz to bardziej tęskni za Polską jak gdyby w niej się urodziła. Cudzoziemcy i wojażerzy patrząc na nią upatrują w niej rysy i charakter Polek naszych, i mówiąc do niej, nazywam ją „moja kochana". Niedawno, wczoraj jeszcze, będąc z nią sam na sam, przyszła mi na pamięć wasza gromadka, Bohdan z kochaną żoną, i Józef, i dziatki ich i zdało mi się że byłem z wami i widziałem szczęście wasze. My nie tak szczęśliwi jak wy, Bóg dotąd nie dał nam potomstwa; niech się dzieje święta Jego wola. Jeżeli tak zostaniem, to lżej będzie kiedyś popłynąć do was. Dosyć że nie jestem już sam jeden jak byłem dotąd, jest z kim podzielać biedę i weselszą chwilę. [BJ, sygn. 9196,150].

W 1854 roku rozpoczyna osiemnasty rok akademicki w Chile. Plan spędzenia wakacji w Valparaiso zostaje odłożony z powodu ciąży żony. Cały czas jest zaangażowany w intensywne obowiązki uniwersyteckie. Ugruntowuje reformę uniwersytetu. Zatwierdza nowy program studiów prawa i zatrudnia czterech nowych profesorów.

Pracuję tego roku więcej niż lat przeszłych; służę jak mogę tutejszym ludziom.

Radość ojcostwa

Przeżywa radość z powodu zbliżającego się ojcostwa:

Teraz to się prawdziwe poczyna małżeństwo i szczęście domowe. Jeżeli porodzi syna, będzie żołnierzem czy księdzem, a może księdzem i żołnierzem. [...] Nowy widok, nowe nadzieje dla mnie. Jeżeli się Bogu podoba do niezliczonych dobrodziejstw, którymi mnie niegodnego obdarował na tym świecie, dodać jeszcze pociechę z potomstwa, niechaj Mu będzie chwała najwyższa i za to. Jeżeli zaś zostawi i nadal nas jak byłem dotąd, to i za to Go będę chwalił i wywyższał ze wszystkiego serca, ze wszystkich sił i z całej duszy mojej [Listy,184-187].

Pierwsze miesiące ciąży Henrykiety przebiegają z dolegliwościami.

Żona moja co dzień to cięższa i poważniejsza. Zajęta garderobą nowego gościa, którego oczekujemy. Szyje czapeczki, koszulki i o niczym nie myśli, nie mówi, jak o swoim przyszłym klejnocie, nie dba o cierpienia i boleści, które nieprzestannie ją trapią. [...] Teraz, choć ledwo chodzić może, wesoła jest i dobrej myśli; już jej się roi, że za dwa lata wypędzą Moskali z Polski i pojedzie z synem do Warszawy. Co daj Boże, amen [Listy,189].

14 września 1854 roku przychodzi na świat córka Ana Cruz:

Bóg dał nam córeczkę miluchną, sporą; mówią, że podobna do ojca. Mam wielką chęć i postanowienie wychowania jej na mniszkę, a jeżeli nie będzie miała ku temu powołania, to przynajmniej na kobietę wielce pobożną i litością [...] Domek napełnił się gwarem dziecka [Listy, 194].

19 listopada córeczkę ochrzczono w parafii San Saturnino. Ochrzcił ją biskup Jose Vicente Tocornal z Chiloe.

Pośród nadmiaru obowiązków służbowych rodzina daje mu wsparcie emocjonalne. W grudniu pisze do Władysława Laskowicza:

Wtenczas to doświadczam, jak dobrze jest być żonatym i mieć dzieciątko, które uśmiechem swoim niewinnym rozprasza i rozwidnia najcięższe chmury i mgły umysłowe. [...] Nie uwierzysz – co to za rozkosz przypatrzyć się dobrze dzieciątku od jego urodzenia i wpatrywać się ciągle w jego rozwinięcie od dnia do dnia, od ranka do ranka. [...] Tak byłem rad z córki, jak bym był rad z syna, bo jeśli dobry syn mógłby radą i szablą zasłużyć się Polsce, toć dobra córka modlitwą i cnotą może więcej daleko przynieść pociechy i radości i uprosić u Boga nieskończenie więcej [Listy,197,199].

W podobnym duchu pisze 30 stycznia 1855 roku do Bohdana i Józefa Zaleskich:

Niech was po tysiąc razy uścisnę i pozdrowię, potrójnym pozdrowieniem, to jest moim, żony mojej Henryki i malutkiej córeczki Anusi, która że urodziła się w dniu który tu obchodzą pod godłem Exaltación de la Santa Cruz, przyjęła na chrzcie imię Anny Krzyż, po hiszpańsku Ana Cruz. Urodziła się w sam dzień i godzinę wylądowania wojsk na Krymie i odtąd prawie ciągle uśmiecha się, czasem popłacze na moment, zasypia, i znowu budzi się spokojna i cierpliwa jak przystało na emigrantkę. Przed jej kołyską wisi obraz Najświętszej Panny Ostrobramskiej, a nad kołyską Pan Jezus, a niańka śpiewa skoro dziecko poczyna mrużyć oczki „Święty Józefie zstąp pokołysać dziecko, które tu mam w kołysce". Z łaski Najwyższego hoduje nam się dobrze dziecina, spora i tłuściutka. W tych dniach zaszczepiliśmy jej ospę. [...]

Śmierć pierwszego syna

29 listopada 1855 roku, w czternaście miesięcy po Anicie, przychodzi na świat upragniony syn Domeyki Juan Enrique:

O dziesiątej wieczorem, w ćwierć wieku od naszej rewolucji, urodził mi się syn, spory i tęgi chłopak. Nazajutrz ochrzcił go ksiądz Grudziński w tutejszym parafialnym kościółku i dano mu na chrzcie imię Henryk [Listy, 211].

Syn nie dożył nawet pierwszych urodzin, zmarł 4 września następnego roku, prawdopodobnie z powodu zapalenia mózgu.

Umarł czwartego września, w samą rocznicę urodzin żony mojej. Dotąd nie mogę przyjść do siebie. Trudno ci wypowiedzieć, co to za smutek stracić jedynaka syna. [...] Na cztery dni przed śmiercią było cierpiące, ale zaraz wróciło do swego humoru i zdawało się, jakoby było zupełnie zdrowe. Trzeciego września z wieczora zachorowało, a nazajutrz o ósmej z rana wpadło w konwulsje. Przybiegli lekarze i matka żony mojej, ale nie było sposobu [Listy,218].

Przeżywając żałobę po utracie syna Domeyko wykupuje miejsce [nr 1048] na Cmentarzu Generalnym w Santiago na grób rodzinny, na nazwisko swoje i żony Enriquety Sotomayor, z przeznaczeniem dla przodków i potomków do czwartego pokolenia [Munizaga R., 5 IX 1856]. Na marmurowej płycie napis: „Juan Enrique Domeyko".

Od czasu do czasu odwiedzamy z żoną ten domek zamieszkały dotąd przez aniołka, który na nas czeka, modląc się tymczasem za swych rodziców u Boga i służąc mu, jak przystoi dla niewiniątka. Niemała to jest łaska Boża mieć takiego posłańca w niebie [Listy, 220].

O szczegółach dowiadujemy się z listu do Bohdana i Józefa Zaleskich z 15 stycznia 1857 roku:

[...] Ja we wrześniu straciłem syna na którym nadzieje moje liczyłem; bo się zdawało że był silny i zdrowy, a tak łagodny że w krótkim życiu swoim uśmiechał się tylko i miał coś anielskiego w spojrzeniu. Bogu niech będzie chwała za łzy nasze i za to, że go do swego nieba przyjął pierwej nim się napił w onego wiadra goryczy z którego pijemy. [...]

Na pogrzeb dziecka mojego kupiłem nawet grunt na tutejszym cmentarzu, i wymurowałem sklep, a na wierzchu położyłem kamień z moim nazwiskiem i napis: Sepultura de Familia. W tym domu podziemnym gospodarzy tymczasem Henryk, a dla mnie zostaje pociecha, że jeśli nie będę mógł złożyć kości moich przy ojcach moich, to złożę je przy dzieciach moich. Nie sądźcie jednak że się zawsze smutne i tęskne myśli snują po głowie mojej. Mam młodą żonę która mi umila nadsiwiałe dni i moją Anusię, bardzo żywą i wesołą, która igraniem i szczebiotaniem swoim rozpędza tęsknotę, i rozkoszny ogród pod pogodnym niebem, bogaty w pomarańczowe i brzoskwiniowe drzewa, w magnolie, pomy i we wszelakie krzewy, kwiaty i ogrodowiny z ogrodów naszych. A kiedy się zechce zajrzeć do przeszłości, to w osobnej izbie gdzie mam ryciny króla Jana, Kościuszki, Księcia Józefa i Leszczyńskiego, czekają na mnie Adam i ty...

Jestem teraz na wakacjach które się we środę popielcową zakończą. Dlatego piszę do was swobodniej i wolniejszą myślą i przyciskam was do serca mego... [BJ, sygn. 9196 III,152].

Synowie Hernan i Kazimierz

Wakacje z 1858/59 spędzają w Santiago, gdyż Enriqueta jest w zaawansowanej ciąży. 13 lutego przychodzi na świat syn, któremu na chrzcie dwa dni później nadają imię Hernan Esteban.

Matka ma się wybornie i dziecko zdrowe, silne.

Dwa lata później, 17 marca pisze do ojca Hieronima Kajsiewicza:

Żyję na ustroniu, zawsze zajęty i z łaski Boga dotąd zdrów i nie zestarzały [!]. Mam dwoje dzieci z których starsza już modlić się umie, a młodszy, dwuletni, żegna się [ARC, nr 46735].

W marcu 1863 roku oddaje córkę Annę na pensję do zakonnic francuskich Sacre Coeur w Santiago, a syna Hernana w 1865 roku do szkoły francuskiej w Santiago. Syn Hernan był słabowitego zdrowia, cierpiał na pewien rodzaj padaczki, w dojrzałym wieku stracił wzrok na jedno oko, a mimo to ukończył studia teologiczne i został księdzem (wyświęcony w Rzymie).

24 kwietnia 1863 roku przychodzi na świat czwarte dziecko Domeyków, Juan Casimiro Domeyko Sotomayor (Jan Kazimierz), ochrzczony 27 kwietnia przez pol-



Ignacy Domeyko z synami Hernanem i Kazimierzem


Hernan Domeyko

skiego franciszkanina Bonawenturę Buczyńskiego.

Domeyko tak oto komentował przyjście na świat drugiego syna:

Dobra to wróżka, że kiedy naszych tyle ginie za Polskę, to wygnańcom syny się rodzą. Urodził mi się pod dobrą wróżką, bo w czas powstania, kiedy tyle naszych umiera za Polskę [Listy, 291]. Warto dodać, że syn Kazimierz ukończył studia górnicze w Niemczech, w Chile założył rodzinę i pozostawił potomstwo, z którego rozwinęły się wszystkie gałęzie rodziny Domeyków (w Chile, USA, Australii, Francji).

Choroba Henrykiety

Wybór Domeyki najpierw na członka Wydziału Humanistycznego, a potem na stanowisko rektora Universidad de Chile zbiega się z początkiem, jak się okazało śmiertelnej, choroby jego małżonki. Zgodnie z zaleceniami lekarzy kolejne wakacje spędzają nad morzem:

Dla kąpieli morskich, których potrzebuje żona z porady lekarzy. Nie wiem, czy Bóg jej poprawi zdrowie, bo już od czterech miesięcy niedobrze się ma [Listy, 367].

Stan zdrowia Henrykiety systematycznie się pogarszał. W grudniu 1868 roku *poczęła chrząkać krwią i uczuł ból w piersi. Ledwo poczynała przychodzić do siebie [...], ledwo nie oddała ducha Bogu.*

W lutym 1869 roku pisze do Walerego Chełchowskiego:

... Do dwudziestu lat dochodzę mego ożenienia się; córka starsza Anusia już panna, dorodna, wesoła, wyszła w tym roku z pensji u mniszek francuskich i już zostanie przy nas; zajmuję sie osobiście jej wychowaniem. Hernan kończy lat 10, pobiera nauki w Kolegium Ojców Francuzów, nie okazuje wielkich zdolności ni ochoty do nauki, ale jest potulny, spokojny [...] Kazimierz, najmilsze z dzieci nie ma lat sześciu; żywszy od swego brata, czyta już dobrze, umie dzienny katechizm i pacierze i obiecuje wiele [BJ, sygn. 6163, 83].

W listopadzie 1869 roku *lekarze sądzą, że nie jest to choroba płucowa, ale z czasem może przemienić się w piersiową. W lutym następnego roku, mimo pobytu nad morzem, stan chorej pogarsza się, pojawia się kaszel z krwią, bóle w piersiach, gorączka. W sierpniu, w nastroju przygnębienia pisze do W. Laskowicza:*

Żona moja słaba, nie wychodzi z opieki lekarzy i nie polepsza się. Już trzy miesiące upływa, jak prawie nie wstaje z łóżka... Lekarze mówią o tuberkulach. Osłabła i straciła głos. Za pozwoleniem zwierzchności kościelnej mamy teraz mszę w pokoju, a da Bóg, na wiosnę urządzę kaplice w domu [Listy, 405]. [...] Doktorowie zadecydowali, że suchoty, że płuca popsute; gorączka, kaszel, poty, boleści nieustające, osłabienie; złe dni i gorsze noce. Jeżeli się Bóg nie zlituje, to może nie doczekamy końca tego roku... [Listy, 408-409].


Anita Domeyko Sotomayor – córka I. Domeyki

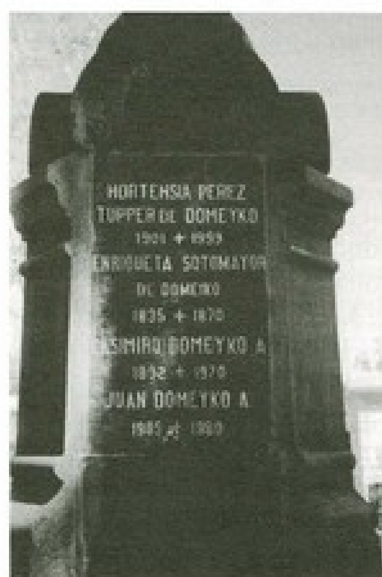
Śmierć żony i żałoba

W grudniu 1870 roku przywozi żonę z pobliskiego folwarku do domu w Santiago w ciągle pogarszającym się stanie ogólnym.

Chora była bez nadziei życia [...]. Kiedy już nie mogła wstawać, wnosiliśmy ją na łóżku do pokoju, gdzie była msza i brała komunię. 8 grudnia mogła jeszcze słuchać mszy przed ołtarzem na łóżku i przyjąć N[ajświęt]szy Sakrament z całą swoją familia i służącymi. W ostatnią niedzielę przed Bożym Narodzeniem proboszcz, otoczony pobożnymi sąsiadami, przyszedł z Panem Bogiem i dał ostatnie namaszczenie. Odtąd już co dzień, co chwilę spodziewała się, czekała śmierci; nie lękała się, nie życzyła jej sobie. Najspokojniej dawała rozporządzenia,

rozmawiała z dziećmi, ze mną. Jej matka, Anusia i ja byliśmy nieodstępnymi. Co wieczór około dziesiątej w nocy zdawało się, że poczynała konać, ksiądz Walentyn [Grudziński] sądził, że umierała, a jednak nie traciła przytomności i ratowaliśmy ją wizykatoriami i ostatnimi lekarstwami, na jakie się mógł zdobyć lekarz. Potem znowu zapadała w senność i coraz gorsze osłabienie. Przeciągnęło się to jeszcze przez cały tydzień. W piątek przed Bożym Narodzeniem spodziewała się i chciała umrzeć jako w dzień Chrystusa; w sobotę odwiedzili ja po raz ostatni spowiednik, proboszcz i jeden światły jezuita. W niedzielę jeszcze słuchała mszy w łóżku swoim, ksiądz Walentyn dał jej po raz ostatni przyjąć Najświętszy Sakrament i Bój jej pozwolił przebyć jeszcze z nami Boże Narodzenie. Tego wieczora byłą jeszcze spokojniejszą. Noc i dzień świętego Szczepana przebyła na pół senna, na pół w modlitwie i żegnaniu się z nami. 26 o pół do jedenastej poznała, że już było konanie; jeszcze przez pół godziny zdawała się walczyć ze śmiercią, o jedenastej zwiesiła głowę na moje ramię; odprawiliśmy matkę, siostry i Anusię, a zostałem z ks. Walentynem i jednym przyjacielem; modliła się i modliliśmy się nieustannie. O pół do dwunastej dała mi ostatnie adios, a na dziesięć minut przed północą oddała Bogu ducha. Tak była piękną i przyjemną do ostatniego momentu, że nie wierzyłem aby umarła; czułem jeszcze jej puls w ramieniu, w sercu, dotykałem twarzy, oczu, ale ksiądz Walentyn mnie odprowadził.

Nazajutrz nad wieczór cały konwent kapucynów odprowadził ciało do parafialnego kościoła, a 28 grudnia egzekwie i pogrzeb, jak można było najprzyzwoitszy, bez wielkiej wystawy.



Mauzoleum rodziny Domeyków
na Cmentarzu Generalnym w Santiago

Na parę dni przed śmiercią pocieszała mnie, zapewniając, że niezadługo (luego) połączymy się w niebie [Listy,415-416].

Śmierć Henrykiety po dwudziestu latach szczęśliwego małżeństwa pogrążyła Domeykę w przewlekłej depresji. Od śmierci żony znacznie posunąłem się; i zdrowie, i humor, i siły cierpią; gdyby nie uwaga na los dzieci i obowiązek ojca, dałbym już za wygraną... [Listy, 411-412].

Początkiem roku 1871 pisze do Bohdana Zaleskiego:
Tak i ja mój kochany Bohdanie po śmierci Henrykiety oniemiałem i nie wiem dobrze co się ze mną dzieje, i nie skarżę się już; bo tak od razu wszystko pomieszało się, a wszystko na zło i na gorsze, że gdyby przyszło dziś poczynać żyć, to na to by odwagi i najodważniejszemu nie stało. Na szczęście, już zmrok nadchodzi i sen nieprzespany, a da Bóg ockniemy się na lepszym brzegu. Moja kochana mnie zapewniła, że niezadługo, luego, luego, obaczym się w niebie. Ach! Gdybyż na to zasłużyć [BJ, sygn. 9196,2,174-175].

W takim nastroju nie mógł przypuszczać, że przed nim jeszcze następne kadencje rektorowania, podróże i publikacje, a przede wszystkim upragniona czteroletnia podróż w strony rodzinne. Także podróże do Rzymu i Ziemi Świętej, audiencja u Ojca Świętego Leona XIII, kapłaństwo syna Hernana i małżeństwo córki Anity z kuzynem Ignacym Domeykę, doktorat honorowy Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i członkostwo Akademii Krakowskiej – Polskiej Akademii Umiejętności.

W drodze powrotnej do Chile stan zdrowia Domeyki gwałtownie się pogorszył. W połowie listopada wraca do Santiago, gdzie umiera 23 stycznia 1889 roku. Zmarł w aurze świętości. Ksiądz Hernan Domeyko wsypał do trumny ojca garść ziemi z Polski, z kopca Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Miłość Boga i Ojczyzny

I chociaż moja refleksja dotyczy pięknej miłości Domeyki do Henrykiety, nie sposób nie przytoczyć na zakończenie jego credo o innej miłości: do prawdy, dobra i piękna, a nade wszystko miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego.

W listopadzie 1859 roku pisał:
Najlepszym czynnikiem motywującym do pracy intelektualnej będzie zawsze miłość prawdy i dobra, piękna i szlachetności oraz miłość i wdzięczność dla ojczyzny [AUCh, 1859, 871-883].



Ignacy Domeyko 1884 r.

A 20 lat później, w listopadzie 1878 roku pisał do Władysława Laskowicza:

Człowiek dochodząc do ósmego krzyżyka, nie może liczyć na długo i nic nie pomoże dręczyć się niepotrzebnymi projektami. Tymczasem praca powszednia nie ustaje; w całym szkolnym roku, który teraz kończę, a podobnych już 41 tu przecedziłem, nie opuściłem ani jednej lekcji, ani na jeden dzień nie zatrzymały mnie w domu choroba lub jakie niedołęstwo, a przy tym niemało się też nagryzmoliło i do tutejszych pism naukowych, i do paryskich, i do krakowskich, i do warszawskich. Na wszystko wystarcza czas przy ochocie i pomocy bożej, a ze wszystkich bied, na jakie się skarżą ludzie na tym świecie, jednej tylko dotąd nie doznałem – nudy [Listy,492].

Nie bez powodu chilijski biograf I. Domeyki Miguel Luis Amunategui pisał o Domeyce udającym się w podróż do Europy w 1884 roku:

Don Ignacio Domeyko stanowi połączenie mędrca, chrześcijanina i poety [...]. Jego mózg jest jak świątynia, gdzie na głównym ołtarzu zasiada Bóg, a na bocznych, po prawej – nauka, a po lewej – sztuka. [...] Choć głęboko religijny, jest daleki od tych fanatyków, którzy nie podaliby chleba i wina, ani ręki i słowa tym, którzy myślą inaczej. Don Ignacio Domeyko to człowiek bezpośredni i tolerancyjny [...]. Ignacio Domeyko szukał i znajdywał poezję pośrodku swoich suchych i męczących badań, tak jak odkrywa się żyły srebra i złota na stromych i obnażonych z roślinności zboczach [...].

Don Ignacio Domeyko pozostawił swój dom w Yungay [nazwa dzielnicy Santiago, przyp. ZJR] uporządkowany i przygotowany, jakby udawał się w podróż na kilka dni.

Książki ułożone na swych półkach.

Kolekcja minerałów pozostaje w swych szafach.

Meble zajmują swe miejsce w ten sam sposób co zawsze.

Łóżko zostaje przygotowane, jakby właściciel miał wrócić jutro.

Don Ignacio Domeyko powróci.

Oczekujemy go.

Zdzisław Jan Ryn

Piśmiennictwo

ARC Archiwum RC w Paryżu

AUCh Anales de Universidad de Chile

BJ Biblioteka Jagiellońska, rękopisy

Listy – Ignacy Domeyko. Listy do Władysława Laskowicza, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1976.

MP Ignacy Domeyko, *Moje podróże (Pamiętniki wygnańca)*, Ossolineum, Wrocław i inne 1962, 1963.

Ważniejsze publikacje autora o Ignacym Domeyce

Ryn Z.J. (Red.): *Ignacy Domeyko. Obywatel świata. Ignacio Domeyko. Ciudadano del mundo*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2002, 709 ss., il.

Ryn Z.J. *Rok Ignacego Domeyki 2002. Pod auspicjami UNESCO*, Wyd. UJ, Kraków 2003, 217 ss. il.

Ryn Z.J.: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 2006, 858 ss., il.

Ryn Z.J.: *Ignacy Domeyko. Bibliografia*, Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 2007 [w druku].

Adres autora:

E-mail: mzryn@cyf-kr.edu.pl

Redakcja wyraża serdeczne podziękowanie dla Pana Prof. Zdzisława Jana Ryna za materiały, dokumenty, fotografie o naszym Patronie, za wieloletnie trwanie na posterunku wartości chrześcijańskich i ojczyźnianych, pełnienie szlachetnej misji dokumentowania, badania i promowania dorobku, osobowości i duchowości - fenomenu wybitnego naszego Rodaka Ignacego Domeyki.

Redakcja „Ech Polesia", Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki w Brześciu

Potomkowie Domeyki



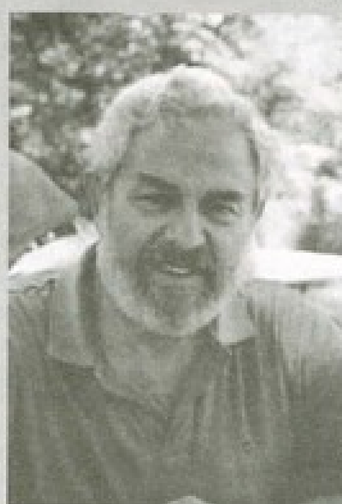
Ks. Jaime Domeyko



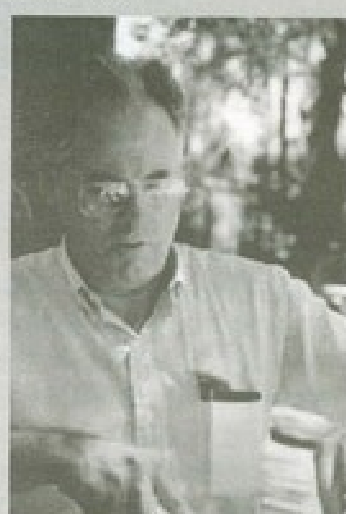
Anita Domeyko Alamos
z polskim odznaczeniem



Cecilia Domeyko



Andres Domeyko



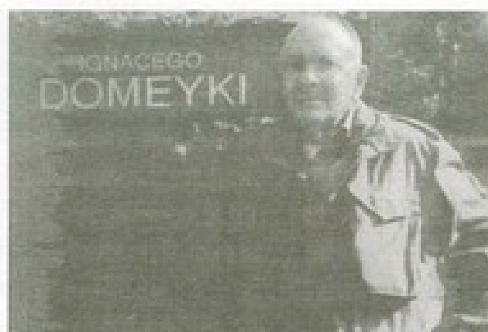
Jorge Domeyko



Paz Domeyko w Rezydencji
Ambasadora RP w Santiago



Cecilia Alfonso Domeyko



Ulica Ignacego Domeyki w Krakowie.
Norbert Obuch-Woszczatyński



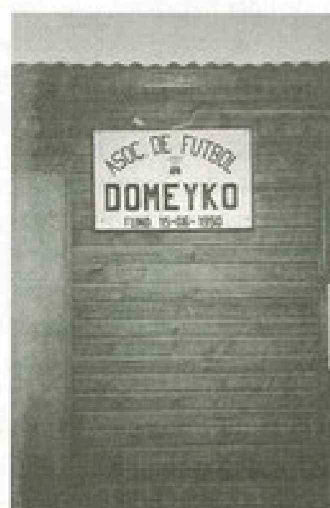
Uliczka w Pueblo Domeyko



Korporacja Ignacego Domeyki
w Universidad de La Serena



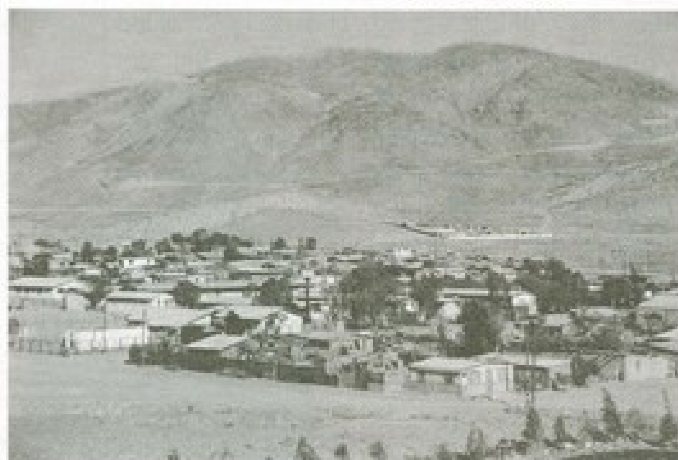
Sala I. Domeyki w Muzeum Historii Naturalnej
w Santiago de Chile



Tablica Stowarzyszenia Piłki Nożnej
w Pueblo Domeyko



Szkoła Podstawowa
im. R. Cuarda w Pueblo Domeyko



Pueblo Domeyko – widok ogólny



Kopiec (Lindero) Ignacego Domeyki w kopalni Chańarcillo



NELA BORATYN

Spośród tysięcy polskich bohaterów XX wieku prezentujemy postać śp. kapitan Neli Boratyn, która może i powinna być wzorem do naśladowania przez młodzież. Jest naszym moralnym obowiązkiem ukazać hart ducha i czyny uczestniczki podziemia niepodległościowego, zesłańca syberyjskiego, żołnierza Armii Polskiej na Zachodzie, ofiarnej organizatorki życia Polonii australijskiej oraz darczyni, która swoim testamentem obdzieliła wiele instytucji w Australii, Polsce i na Białorusi.

Nela (Nieoniła) Boratyn z d. Wilczyńska urodziła się 15.VIII.1914 r. Hajsynie, miasteczku polskim na „dzikich polach", gdzie osiadł jej pradziad po zesłaniu syberyjskim za udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Z dwoma przyrodnimi siostrami ojca powędrowała wraz z Legionami do Polski, nie mając nic ze sobą. Ojciec Wilhelm był wówczas na froncie, a potem służył m.in. w 3. pułku strzelców konnych, który stacjonował w Białymstoku, a potem w Wołkowysku. Nela była dzieckiem pułku, dlatego nazywano ją „córką pułku". Wychowywała się pośród koni i żołnierzy. Nela wspominała, że ojciec wychowywał ją w sposób bardzo surowy. Nela po latach wspominała swą spartańską młodość:

U ojca, który nie miał syna,
była córka dziewczyna.
Nie hafty, suknie i szmatki,
lecz mundur i koalicyjka
pięć par spodni na obozy.
I ówczesnych elegantek oczy pełne zgrozy.

Już w wieku 16 lat zapisała się do Przysposobienia Wojskowego Kobiet, mając 20 lat ukończyła kurs instruktorski w Spale i sama zaczęła szkolić młodzież. W Białymstoku zdała maturę i tam po wybuchu wojny wstąpiła do konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. W grudniu 1940 r. wyszła za mąż za Tadeusza Romana, lecz przy końcu kwietnia 1941 r. została aresztowana przez NKWD i po ciężkich przesłuchaniach w Mińsku została skazana na zsyłkę i ciężkie roboty do Kazachstanu. Mąż Tadeusz Roman, żołnierrz AK, został rozstrzelany przez Niemców w 1944 r. Wytrwała i przeżyła cudem ciężką i śmiertelną chorobę malarię. Po latach wspominała:

I był łagier do uprawy dziewiczy.
Głód skręcał kiszki a duch buntowniczy.
Nie, nie padnę w śniegu burianu zawieję.
Ja wytrwam, bo mam wiarę i nadzieję.

We wrześniu 1941 r. wysłano skazańców do Guzaru, gdzie tworzyła się Armia Polska po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Tam przypadkowo spotkała swego ojca. Wraz z armią Andersa 1 kwietnia 1942 r. trafili do Teheranu, a potem do Palestyny i Egiptu. W Egipcie została awansowana na oficera całego obozu. Zwracała się do swych podkomendnych słowem „synku". Jeden z nich po latach wspominał: „Ty nie wiesz, kim dla nas sierot było to wtedy ciepłe słowo *synku.* Nikt do nas nie mówił tak serdecznie. Było tylko: *W tył zwrot i odmaszerować.* A tu raptem ciepłym słowem ktoś się odezwał". Z Armią Polską przeszła cały szlak i tak jak wielu innych Polaków cudem uratowanych z katorgi syberyjskiej trafiła do Anglii, gdzie została krawcową w szwalni królewskiej. W 1950 roku wyszła powtórnie za mąż za majora Władysława Boratyna, komendanta I Junackiej Szkoły Mechanicznej. Po 5 latach Boratynowie emigrowali do Australii, rodzice pozostali w Anglii. Po 25 latach pożycia małżeńskiego pani Nela została sama wraz z nieustającą tęsknotą za Polską.

I to był koniec marzenia powrotu do wolnego domu.
I została w Australii, samotna, niepotrzebna nikomu.

W Australii każdą wolną chwilę pani Nela poświęcała pracy społecznej – zarówno pośród kombatantów jak i Polonii. Przez długie lata udzielała się jako ochotniczka w miejscowym szpitalu oraz brała udział w licznych akcjach charytatywnych, wspomagając tych, którzy byli w potrzebie. Przy końcu swego życia otrzymała z Polski awans na kapitana, co sprawiało jej szczególną radość, gdyż ten stopień był równy randze jej ojca. Odeszła na wieczną wartę 19 czerwca 2005 r. w Melbourne.



Do skreślenia powyższych informacji wykorzystałem m.in.: artykuł Zdzisława A. Derwińskiego pt. „Pani Nela" opublikowany w „Tygodniku Polskim" z 27.07.2005 r. oraz artykuł Adama Biełousa pt. „Polsce oddała wszystko" opublikowany w „Naszym Dzienniku" z dnia 29-30.07.2006 r. Ponadto miałem wielki zaszczyt osobiście poznać Panią Nelę podczas mych dwukrotnych podróży do Australii (1996 i 1998 r.). Jej osobisty urok, wdzięk i duchowość oraz pragnienie rozmów na różnorakie tematy zniewalały, pozwalając oczami wyobraźni spojrzeć na Jej czyny i dokonania w służbie Polsce i Polakom oddalonym od swej Ojczyzny. Szczególne zainteresowanie okazywała dla naszych Rodaków na Wschodzie. W wyniku tych dyskusji powstało pragnienie Neli utworzenia na Białorusi ośrodka edukacyjno-wychowawczego dla dzieci i młodzieży polskiej. W tym celu zapisała w swoim testamencie część funduszy, które zostaną uruchomione w stosownym czasie.

Bliskimi przyjaciółmi oraz opiekunami i wykonawcami woli Zmarłej są Państwo Emilia i Edward Gierud w Melbourne, również sieroty syberyjskie pochodzące z Kresów Wschodnich. Z wielką determinacją i ofiarnością wspierają prace charytatywne w Polsce i na Wschodzie. Dzięki także ich staraniom wmurowano w dniu 17.IX.2007 r. tablicę upamiętniającą śp. Nelę Boratyn w kościele pw. św. Jacka w Warszawie.

Warto wiedzieć, że...

- Historyk francuski Jules Michelet w „Historii francuskiej" w XIX wieku określił historię Polski „dziejami wspaniałego narodu", najbardziej ludzkim Narodem, Narodem wyjątkowym, dlatego, że w dziejach Polski nie było agresji i zaborów. Nawet w XVI wieku, gdy Polska mając 900 tys. km kwadr. nie dokonywała zaborów, ani nie upomniała się o zwrot Śląska. Szlachta na królach wymusiła zobowiązanie uzyskania specjalnej zgody, aby toczyć walkę nawet kilkanaście kilometrów poza granicami swego kraju!

- Współczesny słynny litewski publicysta niepodległościowy i historyk Anastas Terleckas przyznaje za innymi historykami, że gdyby nie pomoc Polski wraz z późniejszą Unią Lubelską Litwa popadłaby w jarzmo krzyżackie albo zostałaby rozbita przez plemiona tatarskie czy ruskie o wiele liczniejsze od niej. Również wg Terleckasa Łotwa została uratowana przez Stefana Batorego przed Iwanem Groźnym.

- Wielka i zwycięska dla Polaków bitwa pod Warszawą w sierpniu 1920 roku podczas najazdu bolszewickiego wraz z późniejszą bitwą nad Niemnem została uznana przez historyków za „osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata", gdyż cała Europa została uratowana od nawały sowieckiej. Nic też dziwnego, że Stalin i jego ekipa później rozkazał wymordować oficerów i polską inteligencję w Katyniu, Twerze, Miednoje, Bykowni oraz wielu innych znanych i nieznanych miejscach, a po agresji na Kresy Wschodnie skazał blisko dwa miliony Polaków na deportacje, katorgę syberyjską, lub po prostu wymordował. Tym oczywistym faktom zaprzeczają Rosjanie...

- Marszałek pruski Helmut von Moltke, XIX-wieczny przeciwnik Polski, pisał, że Polska dawała przez całe stulecia przykład wyjątkowej tolerancji w Europie. Na przykład, gdy wszędzie prześladowano Żydów, to Polska dla nich była schronieniem. Także wybitny żydowski historyk Burnett Litvinoff w monumentalnym dziele wydanym w Londynie w 1988 r. pt. „Antysemityzm i nowoczesna historia" na stronie 90 napisał: „Gdyby nie schronienie w Polsce w dobie średniowiecza i odrodzenia, Żydzi zniknęliby z mapy świata". Polska była jedynym krajem w Europie, który nie wypędzał Żydów...

- Rozpowszechniane krytyczne opinie o Polsce przez wrogów i przeciwników Polski rozmijały się w XIX wieku z ocenami wielkich Europejczyków, którzy sławili Polskę, jak np.: Wiktor Hugo, Ryszard Wagner, Lew Tołstoj. Georg Brandez (Morris Cohen) wybitny historyk literatury końca XIX w., żydowskiego pochodzenia, pisał, że Polska jest symbolem wszystkiego, co najszlachetniejsze, Polska i wolność to jedno. Polska, to symbol walki, zarówno o wolność w Polsce, jak i poza granicami. Spośród licznych przykładów na pierwsze miejsce wybijają się takie nazwiska, jak: Kościuszko, Pułaski, Bem, o czym świadczą niezliczone pomniki oraz wdzięczna pamięć innych narodów.

W świetle tych zaledwie kilku, spośród niezliczonej liczby innych, przykładów rodzi się pytanie: ***Co możemy jako Naród Polski dać Europie i Światu?***

Odpowiedź lakoniczna brzmi krótko: ***Bardzo wiele!***

Rola Polski i polskiej kultury w słowiańskiej erze Europy jest poważna, gdyż zgodnie z narodową tradycją Polska ma wnosić do Eurazji pierwiastki personalistycznej kultury, a którą tak usilnie akcentował Jan Paweł II, największy syn naszej Ojczyzny.

Józef Adamski

CZAS PRACUJE NA NASZĄ NIEKORZYŚĆ

Redakcja „Ech Polesia" otrzymuje listy i głosy, w których wyrażany jest niepokój wobec stopniowego usuwania języka polskiego z kościołów katolickich na Białorusi i Ukrainie. Sami również obserwujemy w świątyniach katolickich wdrażanie innych języków, czasem nieudolne, co wzbudza u wiernych co najmniej zdziwienie, a często niezadowolenie i gorycz.

W tworzeniu dziejowej i współczesnej tożsamości Polaków na Białorusi Kościół Katolicki zawsze miał swój wielki udział. Kościół w najtrudniejszych okresach historii nie przestawał bronić, tworzyć i przekazywać wiary i mowy ojców, tradycji i kultury, dzięki czemu Polacy na Białorusi zachowali świadomość siebie.

Jak wiadomo, w języku polskim modlono się powszechnie w Kościele katolickim na Białorusi: stosowany był mimo carskiej czy komunistycznej rusyfikacji. Obecne sztuczne odrywanie Polaków od języka polskiego jest ewidentną krzywdą, gdyż Polacy mają pełne prawo do jego korzystania i przekazywania swoim dzieciom. Język polski mógł być utracony, lecz dopóki trwał w modlitwie, w domu rodzinnym czy kościele, ocalał naszą kulturę i duchową tożsamość Polaków. Tymczasem badania wykazują, że 63% katolików na Białorusi uważa się obecnie za Polaków: w diecezji grodzieńskiej 80%, w pińskiej 70%, w witebskiej 57%, a w archidiecezji mińsko-mohylewskiej 35%. Narastający brak języka polskiego w kościołach prowadzi w konsekwencji do nasilania się procesu zmian dotychczasowej, polskiej samoidentyfikacji narodowej wiernych – szczególnie wśród młodszego pokolenia – na inną.

Redakcja zaprasza Czytelników do wspólnej dyskusji nad tym bolesnym dla nas problemem.

Na początku dla informacji podam, że na Białorusi istnieje jedna mińsko-mohylewska metropolia, do której należą cztery diecezje: archidiecezja mińsko-mohylewska (do niej należą dwa obwody miński i mohylewski), diecezja pińska (do niej należą dwa obwody brzeski i homelski), diecezja witebska i diecezja grodzieńska (te dwie diecezje pokrywają się z dwoma odpowiednimi obwodami). Dwa seminaria duchowne przygotowują kandydatów do kapłaństwa. Seminarium w Grodnie dla swojej diecezji, natomiast w Pińsku dla pozostałych. W duszpasterstwie oprócz miejscowych kapłanów pracują księża z Polski.

Do niedawna Polacy na Białorusi byli kojarzeni z Kościołem katolickim. Polak i katolik miał znak równości. I chociaż dzisiaj niektórzy mówią, że to było nie poprawne twierdzenie, to jednak uważam, że ono odzwierciedlało ówczesną rzeczywistość. Ja sam nie przypuszczałem jeszcze w 1989 r., kiedy wstępowałem do seminarium, że może być inaczej i że w krótkim czasie może ta sytuacja odmienić się. Jak jest dzisiaj czy jest inaczej?

Od czasu kiedy jak mówimy „Kościół na Wschodzie zaczął się odradzać", można obserwować nasilającą się białorutenizację Kościoła. I nie chodzi tylko o coraz większe używanie języka białoruskiego w Kościele, bo to byłoby w jakiś sposób wytłumaczalne. Dochodzą coraz nowe niepokojące fakty, mówiące o eliminowaniu tego wszystkiego, co jest polskie. Białoruskość w Kościele zaczęto uważać za coś postępowego. Należy tu dodać, że moja grodzieńska diecezja różni się od pozostałych, ale i tu tendencje są podobne.

Już dzisiaj w niektórych parafiach jest niemożliwością uczestniczenie we Mszy św. odprawianej w całości w języku polskim. Chociaż co prawda Msza św. niedzielna w większości parafii jest sprawowana po polsku, to kazania są głoszone na ogół w innym języku, jak również śpiewy, komentarze, ogłoszenia. Jest, oczywiście, wytłumaczenie na to, że ludzie nie rozumieją po polsku. Ale czy naprawdę wszyscy nie rozumieją i czy rozumieją wszyscy po białorusku?

Cóż już mówić o katechizacji w języku polskim? Ona prawie nie jest brana przez niektórych pod uwagę. Na katechezie nieraz dochodzi do paradoksu – uczy się dzieci na nowo pacierza. Wyuczony w domu przez rodziców czy babcie pacierz po polsku jest już niepotrzebny. Pytają wtedy rodzice czy dziadkowie: jak wtedy mamy wspólnie modlić się z dziećmi w domu? Część księży (niezależnie od tego czy miejscowych, czy z Polski) niestety forsuje ideę Kościoła białoruskiego, w którym trudno zrozumieć, gdzie mają znaleźć się Polacy. Nieraz można odnieść wrażenie, że lepiej by było, aby nie było ich wcale. Skąd takie stwierdzenie? Niektórzy księża (mający, oczywiście znajomość języka polskiego) do zwracającego się do niego po polsku, odpowiadają w języku białoruskim czy rosyjskim, częstokroć przy tym pouczając, że tu nie jest Polska. Niejeden z tych ludzi w latach minionych bronił wiary i polskości nawet narażając swoje życie, a dzisiaj czuje się, mówiąc delikatnie, „nieswojo" w Kościele, jeśli nie użyć innego słowa – „prześladowanym", ale w inny sposób.

Miejscowe powołania zakonne jak męskie, tak i żeńskie są w pokaźnej większości ukierunkowane na pełną bialorutenizację Kościoła. Idąc do zakonu człowiek nie raz jeszcze czuje się Polakiem, a już w trakcie formacji, można to tak dosadnie powiedzieć, zmienia swoją tożsamość. I to staje się częstokroć w Polsce. Lepiej jest pod tym względem z powołaniami do diecezji, przynajmniej w diecezji grodzieńskiej. W Pińsku sytuacja jest jak w zakonach.

Są na Białorusi katolickie czasopisma. Abstrahując od tego, że wśród nich, oprócz grodzieńskiej gazety „Słowo Życia", nie ma polskojęzycznych pozycji, można spotkać wiele artykułów z treścią antypolską. Podtrzymywane są stereotypy o rzekomej polonizacji Kościoła na tych terenach. Kreuje się obraz wiernych przyznających się do swych polskich korzeni jako już coś anachronicznego. Przekręca się historię i ignoruje się, a nawet poniekąd neguje się fakt istnienia społeczności polskiej na Białorusi. Wyjątkiem jest tylko grodzieńska gazeta „Słowo Życia", która jest wydawana w dwóch wersjach, polskiej i białorusko-rosyjskiej i jest życzliwa Polakom.

Można podawać wiele innych podobnych przypadków, może jeszcze bardziej przykrych. Nie chciałbym jednak, żeby ktoś poczuł się urażonym i aby nie odebrano to jako zarzuty stawiane komuś. Bo nie to jest moim celem. Podaję niektóre fakty po to, aby podzielić się tym, co mnie i Polaków na Wschodzie już od jakiegoś czasu niepokoi i boli. Podaję te fakty, aby postawić tu na tym spotkaniu z Rodakami pewne pytania i poszukać odpowiedzi na nie. Jaka przyszłość Kościoła na Białorusi? Jakie miejsce zajmą Polacy w tym Kościele? Czy będzie dla nich miejsce? I co to będzie za miejsce?

Jak wszystko na to wskazuje, Kościół na Białorusi w przyszłości nie będzie Kościołem mniejszości polskiej. Będzie Kościołem modlącym się w języku białoruskim albo rosyjskim, zależnie od tego jak będzie wyglądała sytuacja w kraju. I z tym się należy liczyć i nie można niestety żyć z dawnym przeświadczeniem, że Kościół na Wschodzie, to przede wszystkim Polacy. Jak zaznaczyłem na początku swojego wystąpienia, twierdzenie Polak-katolik było prawdziwe. Dzisiaj, jak można to zaobserwować, jest inaczej. Można zadać pytania: co się stało z Polakami? Czy tak dużo przyszło do Kościoła wiernych innych narodowości? Odpowiedzi na te pytania są złożone. Na pewno na taką sytuację składa się wiele czynników: mieszane małżeństwa (pokaźna część przy okazji ślubu przyjmuje wiarę katolicką) czy przyjęcie do Kościoła osób, które nie mają żadnych korzeni polskich. Ale akurat nie ta grupa jest powodem zaistniałej sytuacji. Bo niektórzy z tych nawróconych wiernych bardzo często z wielką sympatią odnoszą się do polskiego języka i ze zrozumieniem do obecności języka polskiego w Kościele.

Co tedy jest przyczyną tego, że przez te piętnaście lat Polaków jakby stało w Kościele mniej? Jedną z tych przyczyn jest wymieranie starszego pokolenia, które było bardzo przywiązane do polskości, urodziło się jeszcze w Polsce, znało i posługiwało się językiem polskim. Natomiast średnie i młode pokolenie

niestety nie może sobie poradzić ze swoją tożsamością, czuje często bardzo słaby związek z Polską. Powodem tego nie są tylko czasy sprzed piętnastu lat, czasy powojenne, kiedy polskość była likwidowana. Bo to właśnie Kościół wtedy był miejscem pielęgnowania i ostoją polskości. Oczywiście tamte czasy wiele złego dla polskości zrobiły, natomiast dzisiejsze nie okazały się szczęśliwszymi. Czasy, w których żyjemy, czasy odrodzenia Kościoła, a zarazem czasy próby odrodzenia polskości nie są czasem sprzyjającym dla średniego i młodego pokolenia. Z jednej strony słaba, niejednokrotnie niejasna praca organizacji polskich, a z drugiej strony Kościół, który już nie jest tym miejscem, jak przed laty, gdzie polskość była podtrzymywana i broniona.

Nie będę się tu podejmował oceny działalności istniejących organizacji polskich na Białorusi, ale na pewno te piętnaście lat, mówiąc delikatnie, nie było należycie wykorzystane i przez Związek Polaków i przez inne polskie stowarzyszenia. A Kościół, w którym Polacy po wojnie wyznawali i umacniali nie tylko swoją wiarę, ale i swoją polskość, powiem to z całą odpowiedzialnością, jakby zachwiał tożsamość tychże Polaków. I to nie chodzi tylko o fakty przytoczone na początku wystąpienia. Coraz bardziej zaczęto stronić od wszystkiego co polskie, motywując to tym, aby tylko nie posądzono Kościoła o polonizację.

***

Reasumując to wszystko, rysuje się nieciekawa perspektywa. Co dalej? Jak mają odnaleźć się miejscowi Polacy w Kościele w zaistniałej sytuacji? Jako kapłan-Polak szukam odpowiedzi na to pytanie. Można, oczywiście, jeszcze przez ileś lat odprawiać Msze św. po polsku i w taki sposób podtrzymywać polskość, łudząc się, że jakoś to będzie. Ale czy to jest naprawdę podtrzymywanie polskości, czy może tylko pewien rodzaj wegetacji, która prowadzi tylko do coraz większego marginalizowania Polaków w Kościele?

W historii naszego narodu nie można było przecież nigdy oddzielić wyznawania wiary od miłości Ojczyzny. Jak było i wtedy, kiedy Polacy na Wschodzie po wojnie znaleźli się za granicą. Jedynym miejscem, gdzie można było bezpiecznie czuć się Polakiem – był Kościół. I dzisiaj, moim zdaniem, aby duszpasterstwo Polaków na Wschodzie miało przyszłość, nie może ono ograniczać się tylko do języka polskiego na Mszy św., ma to być coś podobnego do duszpasterstwa polonijnego na świecie. Co to znaczy? Oprócz prowadzenia duszpasterstwa w języku polskim należałoby przy kościele też organizować kulturalne życie Polaków. Może to być nauczanie języka, poznawania historii, obchodzenie Świąt Narodowych itp. Właśnie takie duszpasterstwo opiekowałoby się polskimi cmentarzami i wszystkim tym, co przypomina o Polsce. Jeśliby doszło do powstania takiego duszpasterstwa, które otrzymałoby oczywiście, aprobatę partykularnej władzy kościelnej, to pozwoliłoby bardziej integrować Polaków w poszczególnych parafiach czy diecezjach. Integrować i starsze pokolenie Polaków, ale także średnie i młode pokolenia.

Uważam, że ważną rolę może i powinien odegrać Kościół w Polsce, który opiekuje się przecież Polonią na świecie. Ma podobnie zająć się Polakami i za wschodnią granicą. Na to mają zwrócić uwagę również Państwo Polskie i społeczne organizacje w Polsce, wspierające Polaków na Wschodzie. Komuż jak nie Polsce ma zależeć na tym, aby polskość została zachowana na Wschodzie i aby Polacy mogli ja pielęgnować również w Kościele. Miejscowi Polacy mają odczuć to zainteresowanie i otrzymać potrzebne wsparcie ze strony Macierzy. Wtedy i tylko wtedy coś może ruszyć do przodu.

Czas niestety pracuje na naszą niekorzyść. Należałoby jak najszybciej coś zrobić w tym kierunku, inaczej stracimy tych, którzy jeszcze w jakiś sposób starają się zachować swoją polską tożsamość na Wschodzie. Bo jak kiedyś tak i dzisiaj nie jest łatwo być Polakiem na Wschodzie.

Ks. Jan Puzyna
Proboszcz w Oszmianie

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA BIAŁORUSI I UKRAINIE PO UPADKU KOMUNIZMU

Wstęp

Pierwszy etap odrodzenia Kościoła katolickiego na Białorusi i Ukrainie po straszliwych zniszczeniach w czasie panowania komunizmu, jest bardzo charakterystycznym potwierdzeniem prawdy, dziś pomijanej, że dwa najgłębsze źródła duchowej siły i wytrwania, stanowi wiara w Boga i miłość ojczyzny. Fenomenu tego nie można ukazać i należycie zrozumieć bez przypomnienia jego losów pod panowaniem tego systemu. Pod koniec lat 30., na terenach zajętych przez ZSRS przestał on tam istnieć jako instytucja, podobnie jak i gdzie indziej w tym państwie. Zamknięte zostały wszystkie kościoły i ani jeden ksiądz katolicki, z tych którzy w nim pozostali, nie przebywał na wolności[1]. Był to okres krwawych prześladowań i męczeństwa duchowieństwa i wiernych[2]. Życie religijne trwało jednak w podziemiu.

Nieoczekiwana zmiana sytuacji nastąpiła w czasie II wojny światowej. Na Kresach Wschodnich I Rzeczypospolitej, które po 1921 r. znalazły się w granicach ZSRS, , pod okupacją niemiecką, szczególnie na prawobrzeżnej Ukrainie, odrodziło się, z inicjatywy wiernych, około stu dawnych parafii[3]. Pomimo ponownego zamknięcia ok. połowy z nich przez władze sowieckie po zakończeniu wojny, miało to wielkie znaczenie dla zachowania życia religijnego w okresie powojennym. Tego rodzaju proces nie zaistniał na Białorusi za przedwojenną granicą Polski, co było skutkiem bezwzględnego sprzeciwu władz niemieckich i współpracujących z nimi nacjonalistycznych ugrupowań białoruskich. Kilku księży z archidiecezji wileńskiej, którzy podjęli tam pracę duszpasterską, zostało rozstrzelanych[4]. Walka z Kościołem katolickim prowadzona była w ZSRS, zarówno w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej, na podstawie oskarżeń o rzekomą działalność kontrrewolucyjną jego duchowieństwa. Ich bezpodstawność została oficjalnie stwierdzona pod koniec istnienia Związku Sowieckiego. Dnia 16 stycznia 1989 r. Prezydium Najwyższej Rady ZSRS wydało dekret *O dodatkowych środkach w celu przywrócenia sprawiedliwości w stosunku do ofiar represji, które miały miejsce w latach 30-tych i 40-tych oraz na początku 50-tych*. W rozpoczętych na jego podstawie procesach rehabilitacyjnych wspomniane oskarżenia uznano za nie mające podstaw.

Kościół katolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej

W nowych, pojałtańskich granicach sowieckich Republik Białorusi i Ukrainy, przesuniętych na zachód niekiedy o ok. 300 km, znalazło się ok. tysiąca parafii katolickich. W pierwszej z wymienionych republik pozostało 370 parafii, należących uprzednio do archidiecezji wileńskiej oraz diecezji pińskiej i łomżyńskiej. W Ukraińskiej SRS znalazło się natomiast 414 parafii archidiecezji lwowskiej, ok. 160 diecezji łuckiej (wszystkie jakie istniały) i 75 parafii diecezji przemyskiej. Po powojennych przesiedleniach ludności, na włączonych do wspomnianych republik wschodnich ziemiach II RP, spis ludności ZSRS z 1959 r., wykazywał ponad 900 tys.

[1] R. Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSSR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997.

[2] Tenże, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917-1939. Martyrologium*, Lublin 1998.

[3] Tenże, *Odrodzenie Kościoła katolickiego na Ukrainie środkowej, południowej i wschodniej, w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu (1941-1948)*, w: *Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana Księdzu Biskupowi Janowi Olszańskiemu ordynariuszowi diecezji kamieniecko-podolskiej*, Red. Ks. Józef Wołczański, Kraków - Kamieniec Podolski 2001, s. 23-32.

[4] Jednym z nich był ks. Henryk Hlebowicz. Por. Ks. T. Krahel, *Błogosławiony Henryk Hlebowicz*, Białystok 1999.

osób narodowości polskiej[5]. Nie były to dane w pełni wiarygodne, ponieważ oświadczenia w tym względzie często nie były respektowane lub w ogóle nie pytano o nie. Dopuszczalną liczbę osób narodowości polskiej na określonych terenach, ustalano odgórnie, w zależności od celów politycznych, które miały być na nich realizowane[6].

W okresie powojennym władze ZSRS kontynuowały realizację ważnego dla nich celu, którym była likwidacja Kościoła katolickiego na zajętych terenach, w pierwszym rzędzie na Białorusi i Ukrainie, gdzie katolicyzm był wyznaniem mniejszościowym. W latach 1944-1953 główna metodą jego realizacji była fizyczna eliminacja duchowieństwa katolickiego i zamykanie świątyń. Około 90% księży, którzy ze względu na wiernych pozostali na byłych terenach wschodnich Polski, zostało aresztowanych i skazanych na roboty przymusowe w łagrach[7]. Przytłaczająca większość kościołów, często o wielkiej wartości historycznej, została zamknięta i skazana na zniszczenie. Bezwzględnie egzekwowany był zakaz nauczania religii i uczestniczenia w życiu religijnym dzieci i młodzieży do lat 18. Ta groźna dla Kościoła sytuacja uległa zdecydowanej zmianie na lepsze w połowie lat 50., w czasie tzw. odwilży za panowania Nikity Chruszczowa. Uwolnieni bowiem zostali wówczas z łagrów więźniowie polityczni, a wśród nich także duchowni katoliccy i inni. Tylko jednak niewielka część z nich otrzymała pozwolenie na pracę duszpasterską. Reszta była zmuszona wyjechać do PRL.

Jeśli na Litwie i na Łotwie tolerowane było istnienie, choć w ograniczonym stopniu, hierarchii kościelnej, a nawet dwóch niewielkich liczebnie i ściśle kontrolowanych seminariów duchownych (Kowno i Ryga), to na Białorusi i Ukrainie mogła istnieć jedynie niewielka liczba kościołów i parafii, bez odniesienia do określonego biskupa i bez dopływu nowych kadr duchowieństwa. To ostatnie w indywidualnych wypadkach dopuszczano niekiedy na Ukrainie, lecz dopiero od połowy lat 70.

Na Białorusi w jej nowych, powojennych granicach i na terenach b. II RP, istniało w latach 80. zaledwie 96 parafii, a więc 1/4 istniejących tam w 1945 r. Z tego tylko 52 miały stałych duszpasterzy. W niektórych kościołach wierni przez ponad 30 lat modlili się sami, gdyż żaden z duszpasterzy nie miał prawa pełnić w nich funkcji duszpasterskich. Były to jednak dość rzadkie wypadki. Dla ponad miliona wiernych w całej republice białoruskiej pracowało zaledwie 54 księży starszego pokolenia[8]. Represyjne i nękające działania administracyjne władz wobec duchowieństwa były kontynuowane przez ponad 40 lat. Podobna sytuacja istniała na Ukrainie. Z ponad 600 parafii diecezji lwowskiej, łuckiej i przemyskiej, które po 1945 r. znalazły się w Ukraińskiej SRS, czynnych pozostało zaledwie 11. Pokazuje to stopień zniszczenia budowanej od czasów średniowiecza struktury duszpasterskiej Kościoła. Natomiast za Zbruczem, czyli za przedwojenną granicą Polski, istniało, łącznie z Kijowem, 35 parafii[9].

Ogromne i nieodwracalne straty poniósł Kościół katolicki obrządku łacińskiego w obydwu wspomnianych republikach, gdy chodzi o jego bazę demograficzną. Diecezja lwowska, erygowana na początku XV w., liczyła w 1939 r. ponad milion wiernych[10]. Reaktywowana po 46 latach w 1991 r., liczy obecnie, łącznie z Bukowiną, 160 tys. osób i 253 parafii[11], lecz liczba wiernych w wielu z nich jest znikoma i nie rokują one żadnych widoków na przyszłość. Licząca przed wybuchem II wojny światowej 370 tys. osób, 165 parafii i 325 kościołów diecezja łucka[12], po reaktywowaniu w 1996 r. (po 51 latach), posiada zaledwie ok. 30 tys. wiernych i 36 parafii[13].

[5] P. Eberhardt, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa 1998, s. 74, 202.

[6] A. Patek, *Polacy w Rosji i ZSRR*, w: *Polonia w Europie*. Praca zbiorowa pod red. B. Szydłowskiej-Ceglowej, Poznań 1992, s. 347. Por. R. Dzwonkowski SAC, *Polacy na dawnych Kresach Wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994, s. 29-46.

[7] R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003.

[8] M. Radwan SCJ, *Duszpasterstwo katolickie na Białorusi 1917-1984*, w: *Ewangelia i kultura. Doświadczenia środkowo-europejskie*. Red. M. Radwan SCJ, T. Styczeń SDS, Rzym 1988, s. 195.

[9] A. Hlebowicz, *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej*, Warszawa 1991, s. 110-111.

[10] *Schematismus Archidioecesis Leopolensis Ritus Latini*, Leopoli 1939, s. 174.

[11] *Annuario Pontificio per l'Anno 2003*, Roma, s. 385.

[12] L. Popek, *Świątynie Wołynia*, t. I, Lublin 1997, s. 10.

[13] Annuario..., j.w. s. 383.

Odrodzenie struktur duszpasterskich i instytucji kościelnych

W drugiej połowie lat 80., w wyniku tzw. *pierestrojki*, rozpoczęły się korzystne zmiany w sytuacji Kościoła katolickiego ZSRS, a pod koniec istnienia tego państwa kierunek polityki centralnych jego władz w stosunku do religii zmienił się o 180°. W tym samym czasie rozpoczął się spontaniczny renesans życia religijnego w postaci wytrwałych i ofiarnych staraniach wiernych o odzyskanie świątyń, odbudowy świątyń i poszukiwania kapłanów. W ich wyniku na Białorusi i Ukrainie odzyskano większość kościołów, a niekiedy budowano nowe. Wspomniany renesans stał się możliwy dzięki wielostronnej pomocy Kościoła w Polsce, personalnej i materialnej[14], a nierzadko dzięki finansowemu wsparciu katolickich organizacji z Europy Zachodniej. Poczynając od końca lat 80. do pracy we wspomnianych republikach wyjechało z Polski ok. 400 księży diecezjalnych i zakonnych oraz ponad 100 zakonnic. Otwarte na początku lat 90. seminaria duchowne w Grodnie, Gródku Podolskim (diec. kamieniecko-podolska), a później we Lwowie i w Worzelu k. Kijowa (diec. zytomierska), mogły rozpocząć swoją działalność jedynie dzięki kadrze wykładowców z Polski.

W 1991 r., tuż przed rozwiązaniem się ZSRS, zostały reaktywowane dawne historyczne diecezje, a w następnych latach powołane do życia nowe i mianowani zostali ich biskupi. W 1992 r. Białoruś i Ukraina nawiązała stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. W stolicach tych republik powstały Nuncjatury Apostolskie oraz ich Ambasady przy Stolicy Apostolskiej.

W chwili obecnej (2007) Kościół katolicki na Białorusi posiada cztery diecezje: mińsko-mohylewską (archidiecezja), grodzieńską, witebską i pińską. Istnieje w nich 416 parafii, pracuje ok. 330 księży i ok. 250 zakonnic. Obok wspomnianego już seminarium duchownego w Grodnie, istnieje białoruskojęzyczne seminarium w Pińsku. Według *Annuario Pontificio* na 2003 r. liczba wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego przekracza tu milion osób[15].

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie liczy 7 diecezji i 8 biskupów. Są to: archidiecezja lwowska, diecezja kijowsko-żytomierska, kamieniecko-podolska, łucka, charkowsko-zaporozka, odesko-symferopolska i mukaczewska. Istnieje w nich nieco ponad 800 parafii, w których pracuje ok. 500 księży. Katolicy obrządku łacińskiego na Ukrainie, zamieszkujący Ukrainę środkową i zachodnią czyli Kresy Wschodnie I i II Rzeczypospolitej, liczą obecnie, według informacji podanych przez *Annuario Pontificio* na 2003 r., ok. 790 tys.

Zmieniła się dawna koncentracja przestrzenna wiernych. Na Białorusi największe ich skupiska istnieją na terenie jej obecnej, zachodniej części, czyli na dawnych ziemiach północno-wschodnich II RP. W nowopowstałej (1991) diecezji grodzieńskiej wymienia się ponad 600 tys. osób wyznania katolickiego[16]. Natomiast na Ukrainie istnieją one obecnie, w przeciwieństwie do sytuacji przed II wojną światową, za przedwojenną granicą Polski. Jedynie w diecezji kamieniecko-podolskiej *Annuario Pontificio* na rok 2003 wymienia 300 tys. wiernych[17]. Dzięki odrodzeniu się i powstaniu nowych struktur duszpasterskich wybitnie poszerzył się zasięg oddziaływania religijnego.

Znakiem zwyczajnego stanu religijnej misji Kościoła jest powrót na Białoruś i Ukrainę zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, choć istnieją one tam jeszcze w stadium początkowym. Od kilkunastu lat ukazują się także diecezjalne pisma religijne. W jednym wypadku (diec. grodzieńska) także w wersji polskiej.

Trudnym problemem duszpasterskim, przed którym stoli Kościół w tych republikach jest proces laicyzacji, będą-

[14] Obszernie mówił o tym w swoim wywiadzie dla „Naszego Dziennika" ks. bp Marcjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej i wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy. Por. *Kościół ma służyć wszystkim*, „Nasz Dziennik", 22-23 IX 2007, nr 222(2935).

[15] Liczba ta jest sumą liczb wymienianych przy poszczególnych diecezjach.

[16] *Annuario...*, j. w. s. 250.

[17] Tamże, s. 313.

cy wynikiem panowania systemu komunistycznego. Jest on widoczny w wysokim odsetku rozwodów, rodzin bez jakiejkolwiek rejestracji małżeństwa, licznych aborcjach i w innych negatywnych zjawiskach[18]. Wierność zasadom chrześcijańskim zachowało najstarsze pokolenie i ta część młodszego, która pozostawała w zasięgu regularnej opieki duszpasterskiej. Na Ukrainie w niektórych diecezjach nie zwrócono Kościołowi świątyń[19]. Odrodzenie Kościoła katolickiego na Białorusi i Ukrainie, zapoczątkowane przez wiernych i duszpasterzy w latach 80., ma swoje duchowe źródło w ofiarnej pracy tych kapłanów, którzy w latach 1944-1948, ryzykując wolność i życie, pozostali na swoich placówkach w granicach ZSRS i przetrwali łagry oraz w heroicznym często trwaniu wiernych przy Kościele. W okresie prześladowań wyznawali oni wiarę w Boga, przekazywali ją swoim dzieciom, ofiarnie dbali o swoje świątynie i wspomagali duszpasterzy.

Kościół białoruski i ukraiński versus Kościół na Białorusi i Ukrainie

Na dawnych Kresach Wschodnich I i II RP (a także w Rosji) Kościół katolicki obrządku łacińskiego był od stuleci reprezentowany w ogromnej większości przez ludność wybierającą polską przynależność narodową i bardzo stanowczo jej broniącą. W okresie rozbiorów władze carskie, dążąc do rusyfikacji zajętych ziem, już w latach 30. XIX w. zlikwidowały rozwinięte tam przez Komisję Edukacji Narodowej szkolnictwo polskie i wyrugowały język polski ze wszystkich instytucji państwowych. Ta sama sytuacja panowała w czasach ZSRS. W rezultacie powstało tam specyficzne zjawisko kulturowe, nieznane w centralnej Polsce, polegające na tym, że pomimo braku czynnej znajomości języka ojczystego i nie używania go na co dzień, zachowana została polska świadomość narodowa. Opierała się ona o język polski w życiu religijnym - w kościele (obok łaciny) i w domu rodzinnym. W ten sposób powstały na wspomnianych ziemiach dwie sfery językowe: komunikacji codziennej i życia religijnego. W pierwszej na Białorusi panuje na wsi język „prosty" (gwara białoruska), a w miastach i miasteczkach rosyjski, na Ukrainie zaś język ukraiński, a na wschodzie tego kraju, rosyjski.

Druga sfera istnieje w życiu religijnym. Ogromna większość wiernych w obydwu krajach modli się w kościele i w domu w języku polskim, niezależnie od stopnia jego znajomości w mówieniu, czytaniu i pisaniu. W czasach ZSRS wierni przepisywali modlitewniki ręcznie w języku polskim, lecz alfabetem rosyjskim. Po nastaniu wolności religijnej w takiej samej postaci wydawano je drukiem na Ukrainie i na Białorusi[20]. Cieszyły się one i cieszą nadal, wielką popularnością.

Ponieważ Kościół katolicki obrządku łacińskiego był na Wschodzie reprezentowany głównie przez Polaków, powstał tam znany stereotyp „katolik-Polak" - „Polak-katolik", powodujący utożsamianie katolicyzmu z polskością. Zmiany w tym względzie rozpoczęły się po II Soborze Watykańskim przez wprowadzenie do liturgii, zamiast łaciny, najpierw języka polskiego, a następnie innych języków miejscowych: białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego, w zależności od terenu. Powoli ujawniły się też zmiany w narodowościowym składzie jego wiernych, będące wynikiem wynarodowienia Polaków.

Najważniejsze czynniki, powodujące zmiany w dotychczasowym, polskim samookreślaniu się wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Białorusi i Ukrainie, to: trwająca przez kilka pokoleń izolacja od kultury polskiej; zapis w dowodzie osobistym innej niż polska narodowości; obawa przyznania się do niej w czasach represji stalinow-

[18] Rozpowszechniona jest np. praktyka korzystania z usług czarownic w odniesieniu do różnych dziedzin życia.

[19] Kcz, *Bp Buczek o sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie*, „Wiadomości KAI", 7 X 2007, Nr 809, s. 26.

[20] Na początku lat 90. ukazał się drukiem tego rodzaju modlitewnik w diecezji żytomierskiej, pt. МОДЛІТЕВНІК. ПАНІЕ НАУЧ НАС МОДЛІЦЬ СЕ, Гетсемана, bmrw, ss. 160. Cieszył się on ogromnym powodzeniem i rozszedł się bardzo szybko w wielotysięcznych nakładach. W diec. grodzieńskiej ukazał się w 2004 r., z aprobatą Kurii Biskupiej, dwujęzyczny, polsko-białoruski modlitewnik, który przy polskiej wersji językowej podaje, obok zapisu polskiego w alfabecie łacińskim, zapis wymowy polskiej w alfabecie rosyjskim.

skich i później; sytuacja mniejszościowa Polaków oraz liczne, mieszane małżeństwa. W wyniku działania tych i innych czynników, w społecznościach katolickich obrządku łacińskiego, niegdyś niemal całkowicie polskich, są obecnie także wierni o białoruskiej i ukraińskiej świadomości narodowej. Przeprowadzone badania wskazują, że na Ukrainie jest to 71%[21], a na Białorusi 63%, (na Grodzieńszczyźnie 83,3%), choć 82% katolików podaje tu pochodzenie polskie[22]. Wskazuje to na paradoks polegający na tym, że mniejszość narodowa, którą w tych krajach stanowią Polacy, jest większością w Kościele katolickim.

Dla przybywających do pracy na Białorusi i Ukrainie duszpasterzy i sióstr zakonnych z Polski, z reguły bez znajomości dramatycznych dziejów miejscowego Kościoła i skupisk polskich, ich kulturowa specyfika, widoczna w istnieniu wspomnianych wyżej dwóch sfer językowych, była nieznana i niezrozumiała. Z tego względu uznali za konieczne szybkie wprowadzenie do liturgii, paraliturgii i nauczania języka białoruskiego i ukraińskiego, zamiast polskiego. Tam, gdzie wprowadzano osobną liturgię w różnych językach, zostało to przyjęte ze zrozumieniem. Tam natomiast, gdzie w sposób odgórny eliminowany był język polski na rzecz białoruskiego czy ukraińskiego, działania te były to dla ogółu wiernych zaskakujące, niezrozumiałe i niezwykle dotkliwe. Obecny od niepamiętnych czasów w kościele religijny język polski, był dla nich bowiem całkowicie zrozumiały i stanowił szczególną wartość emocjonalną. W nim bowiem wyrażali swoją wiarę w czasach prześladowań, był on dla nich zasadniczym czynnikiem wyróżniającym w społeczeństwie ruskim i widzieli w nim najważniejsze ogniwo łączące ich z narodowością polską.

Obecnie w kościołach na Białorusi i Ukrainie sytuacja, gdy chodzi o język liturgii, jest zróżnicowana. Zależy ona od położenia geograficznego parafii (zachodnia lub wschodnia część tych krajów), od opcji narodowej duszpasterza, a przede wszystkim od stopnia jego szacunku dla oczekiwań i duchowych potrzeb wiernych. Ogólnie mówiąc, na zachodnich terenach tych republik obecny jest w kościołach język polski oraz inne języki miejscowe. W ich części wschodniej, gdzie ogół wiernych nie zna już języka polskiego, jest on tam w liturgii, poza wyjątkami, nieobecny. W stolicy Białorusi, Mińsku, gdzie katolicy niemal w całości przybyli z Kresów Wschodnich II RP, w ogromnej większości są polskiego pochodzenia i liczą ponad 300 tys., liturgia w języku polskim istnieje jedynie w niewielkim wymiarze. Na Ukrainie za przedwojenną granicą Polski istnieją parafie, gdzie został on zastąpiony przez ukraiński, choć ogół wiernych nie wyrażał nigdy takiego życzenia. Istotną sprawą jest jednak wszędzie nie aktualny stan faktyczny, lecz kierunek zmian dotyczących języka liturgii w kościołach, będący wynikiem białoruskiej lub ukraińskiej opcji narodowościowej duszpasterzy.

Na Białorusi białorutenizacja języka w Kościele postrzegana jest przez dużą część duchowieństwa jako działanie w duchu czasu, a język polski w kościele jako element przeszłości. Nastawienie to, zapoczątkowane przez księży przybyłych z Polski, przyjęła znaczna część młodego pokolenia księży miejscowych. Są oni zwykle polskiego pochodzenia. Ich opcja narodowościowa jest jednak najczęściej białoruska, a na Ukrainie ukraińska. Stanowi to naturalną konsekwencję izolacji intelektualnej kilku pokoleń Polaków od historii i kultury polskiej oraz poznawania z podręczników szkolnych jedynie historii i kultury Białorusi i Ukrainy w jej budzącym dumę narodową ujęciu. Niezwykle ważną rolę w samookreślaniu się narodowym ludności polskiej odgrywa nauczanie szkolne i historiografia tych krajów[23]. Na Białorusi przyjmuje ona tezę, że wszyscy obywatele tego kraju są Białorusinami[24] i upowszechnia bardzo negatywne opinie na temat lo-

[21] Por. R. Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, *Postawy katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie wobec języka polskiego*, Lublin 2001, s. 95. Badania oparte zostały na próbie 1300 osób w 57 wybranych losowo parafiach.

[22] Por. R. Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, *Postawy katolików obrządku łacińskiego na Białorusi wobec języka polskiego*, Lublin 2002, s. 116, 123. Na Białorusi badania objęły 860 osób i 43 parafie, 12% istniejących.

[23] Por. Zdzisław Julian Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska (po roku 1989) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003

[24] Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795-2000*, Lublin 2002, s. 505. Autor jest historykiem białoruskim,

sów Białorusi i Ukrainy w czasach, gdy stanowiły one część wschodnią Rzeczpospolitej oraz pejoratywny stereotyp Polaków. Nie pozostaje to bez negatywnego wpływu na stosunek młodego pokolenia duchownych do oczekiwań wiernych narodowości polskiej, dotyczących języka polskiego w liturgii i paraliturgii.

Charakterystycznym zjawiskiem są opinie niektórych przedstawicieli hierarchii Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, według których Polacy, żyjący w tym kraju i znający miejscowy język państwowy, powinni mieć liturgię jedynie w tym jezyku[25]. Tego rodzaju poglądy wyraża także hierarchia Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Kijowskiego Patriarchatu i uzasadnia ją potrzebą wzniesienia się Kościoła ponad partykularyzmy narodowe[26]. Postulat ten kierowany jest jednak wyłącznie do Polaków.

Kard. Lubomyr Huzar, głowa Kościoła greckokatolickiego, z okazji wizyty papieża Jana Pawła na Ukrainie w czerwcu 2001 r., postulował określenie się Kościoła rzymskokatolickiego, *czy chce on być na Ukrainie Kościołem katolickim obrządku łacińskiego czy Kościołem polskim*[27]. Jeśli wypowiedź ta została właściwie zanotowana, to odmawia ona katolickiego charakteru istniejącemu od stuleci Kościołowi obrządku łacińskiego z tego względu, że jego wierni modlą się po polsku. Relacjonujący tę wypowiedź publicysta polski dodał, że Kościół obrządku łacińskiego stoi przed podstawowym dylematem wyboru pomiędzy wiernością swej dawnej polskiej tradycji a ewangelizacją społeczeństwa ukraińskiego w jego własnym języku[28]. Jest to w istocie żądanie od wiernych narodowości polskiej, obecnych od wieków w tym Kościele, rezygnacji z ojczystego języka w modlitwie, a więc wyrzeczenia się własnej tożsamości, stanowiącej dla ludzi zasadniczą wartość. Można to określić jako postulat popełnienia przez Polaków w Kościele samobójstwa etnicznego. Jest to, jak się wydaje, przenoszenie na grunt religijny i kościelny wschodniego, absolutystycznego pojmowania władzy, która nie liczy się z wolą podwładnych[29] i nie zna pojęcia praw człowieka, w tym prawa do wolności religijnej, która, jak przypomniał papież Jan Paweł II, w XXXII Orędziu na Światowy Dzień Pokoju z 8 grudnia 1998 r., *stanowi* […] *samo serce praw człowieka* (nr5).

Liczne dokumenty papieskie zwracają uwagę, że w gestii biskupów kierujących diecezjami, w których są różne grupy narodowe, pozostaje sprawa zapewnienia każdej z nich możliwości korzystania z liturgii w ojczystym języku[30]. Decyduje więc o tym nie miejsce ich zamieszkania, lecz pragnienie i oczekiwania wiernych. Na omawianych tu terenach jest to problem szczególnie aktualny. Jego rozwiązywanie utrudnia używana w tym względzie terminologia w rodzaju: Kościół ukraiński, białoruski, litewski. Prowadzi ona bowiem do nadawania Kościołowi katolickiemu zamkniętego charakteru narodowego i odmawiania innym, w tym wypadku polskim mniejszościom narodowym, prawa do własnego języka w życiu religijnym. Tego rodzaju tendencje eliminuje określenie: Kościół katolicki na Białorusi, na Ukrainie, na Litwie, w Polsce itp. Wskazuje ono bowiem na zasadę, że wierni każdej narodowości mają w Kościele jednakowe prawa do liturgii w języku ojczystym, zgodnie z jego misją.

Postulat językowej ukrainizacji i białorutenizacji Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego nasuwa to pytanie o ewentualną reakcję ich autorów w wypadku postulatu w stosunku do wiernych mniejszości narodowych w Polsce, Białorusinów i Ukraińców, wprowadzenia języka polskiego do ich kościołów, z racji jego znajomości przez nich wszystkich i z racji miejsca zamieszkania. Nietrudno przewidzieć, że wywołałby on gwałtowne i głośne protesty na forum międzynarodowym. Tymczasem tego rodzaju postulaty dotyczące Polaków we wspomnianych krajach, nie ich budzą ich zastrzeżeń. Eliminacja języka

[25] Por. Oksana Woron, *Rola i wyznaczenie czynnika narodowego Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie*, „Wołanie z Wołynia" (Ostróg), 2006, nr 3(76), s. 28-29.

[26] K. Tomasik, *Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie przed pielgrzymką papieża*, „KAI", 2001 nr 25, s.24-25.

[27] Tamże

[28] Tamże, s. 24

[29] Jest to widoczne w ignorowaniu na Białorusi i na Ukrainie, oczekiwań i postulatów wiernych, dotyczących języka liturgii. Jego przykład zawarty jest np. w liście Franciszki Wiszniewskiej z par. Połonne w diec. kamieniecko-podolskiej (pracują tam zakonnicy franciszkańscy z Polski), skierowanym do redakcji „Biuletynu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie" (R. XIV, 2007, nr 2, s. 55), w związku z obchodami tam 400-lecia kościoła parafialnego w maju 2007 r. Jego autorka pisze: *Teraz mamy wolność i możemy chodzić do kościoła i modlić się po polsku, nam nikt nie zabrania, a nasi księża nie chcą, by my modlili się w swoim języku, bo my Polacy. Oni jak mogą tak narzucają język ukraiński w nabożeństwa i liturgię Mszy św. Dawniej nas gnębili komuniści, a teraz gnębią nas księża. To jest bardzo bolesne i przykre, że swoi nas zdradzają i gnębią. Mieszkamy na Ukrainie, to nasza Ojczyzna. Szanujemy Państwo i Ukraińców, po ukraińsku rozmawiamy w pracy, w sąsiedztwie, często w rodzinie, dzieci w szkole uczą się po ukraińsku, ale modlić się chcemy po POLSKU (….). To krzyk polskich dusz.* Podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej w par. Gudogaje w diec. grodzieńskiej na Białorusi, dn 15 VII 2007 r., która zgromadziła ok. 10 tys. osób, nabożeństwo odbyło się wyłącznie w języku białoruskim. Zgromadzeni wierni nie mogli wziąć w nim aktywnego udziału, np. przez śpiew znanych im od wieków polskich pieśni maryjnych. Parafią w Gudogajach kierują również zakonnicy z Polski.

[30] Ks. Norbert Wons, *Autonomia mniejszości narodowych w Europie w świetle nauczania Kościoła*, Opole 2005, passim.

polskiego z kościołów w omawianych krajach oznacza ich zamierzoną białorutenizację i ukrainizację.

Związek Polaków na Białorusi, występując 1992 r. w sprawie języka polskiego w kościołach sformułował zasady, które pozostają aktualne, niezależnie od terenu. Brzmiały one: Na Białorusi są Polacy. Mają oni prawo modlić się do Boga w języku ojczystym. Takie samo prawo mają do języka białoruskiego parafianie Białorusini. Prawo wyboru języka należy wyłącznie do wiernych, a nie do osób z zewnątrz. Powyższe zasady powinny być respektowane przez Kościół i państwo, zainteresowane osoby i instytucje[31].

W Polsce mniejszości narodowe - niemiecka, ukraińska, białoruska, litewska inne, mają swobodę posługiwania się w życiu religijnym swoimi językami ojczystymi. Na Ukrainie w regionie Zakarpacia w kościołach panuje język słowacki i węgierski. W Rumunii węgierska mniejszość narodowa bez przeszkód korzysta w duszpasterstwie ze swojego języka. W Szwajcarii w życiu państwowym i religijnym używane są trzy języki (francuski, niemiecki i włosi), choć istnieje jeden naród szwajcarski.

Zakończenie

W wyniku zmian kościelnych, narodowościowych i politycznych, Kościół katolicki obrządku łacińskiego, istniejący od niemal 700 lat na obecnej Białorusi i Ukrainie, zmienia swój dotychczasowy charakter. Z Kościoła pod względem kulturowym polskiego, stał się już również kulturowo białoruski i ukraiński, jakkolwiek większość jego wiernych utożsamia się nadal z narodowością polską. Jej zawdzięcza on tam swoje przetrwanie i odrodzenie. Dokonujące się zmiany wymagają stanowczego stwierdzenia, że mają oni w Kościele takie same prawa dotyczące języka, jak inne grupy narodowościowe.

W okresie istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów na ziemiach omawianych, od w. XIV poczynając, powstała rozwinięta struktura duszpasterska, w postaci kilku biskupstw i kilkuset parafii katolickich obrządku łacińskiego[32], później grekokatolickiego[33] i ormiańskiego oraz diecezji i parafii wyznania prawosławnego. Jej uzupełnieniem i rozwinięciem było kilkaset klasztorów kilkudziesięciu zakonów męskich i żeńskich katolickich obu obrządków oraz prawosławnych, prowadzących pracę duszpasterską, kulturową (szkolnictwo) i charytatywną. Po rozbiorach Polski dorobek materialny i religijny Kościoła obrządku wschodniego, a w wielkiej mierze i łacińskiego, przejęła, w wyniku represyjnych działań rosyjskich władz państwowych, Cerkiew prawosławna. Obecnie na ziemiach wschodnich dawnej I i II Rzeczypospolitej posiada ona większość swoich parafii istniejących w całej Federacji Rosyjskiej i stąd, w ogromnym stopniu, pochodzi jej duchowieństwo. W ten sposób korzysta ona z dziedzictwa religijnego wspomnianej Rzeczypospolitej, które powstało dzięki wyróżniającej ją w Europie wolności religijnej.

Dążenie do eliminacji języka polskiego z życia religijnego na Białorusi i Ukrainie oznacza odrzucenie wiekowej tradycji Rzeczypospolitej oraz trudne do przewidzenia jej skutki dla Kościoła i zamieszkującej wspomniane kraje narodowości. Tam bowiem, gdzie przez wieki sięgały granice I i II Rzeczypospolitej, jej kultura, tam zachowała się białoruska i ukraińska kultura i świadomość narodowa. Tam natomiast gdzie panowała Rosja, język rosyjski i wschodnia filozofia władzy, dokonała się skuteczna tej świadomości rusyfikacja.

Ks. Roman Dzwonkowski SAC

Od Redakcji: niniejszy artykuł jest nieznacznie zmienioną formą tekstu, który ukaże się w piśmie ETHOS wydawanym przez Instytut Jana Pawła II KUL

[31] „Głos znad Niemna" (Grodno), 1992, Nr 17, s. 9.

[32] St. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1996.

[33] M. Radwan, *Carat wobec Kościoła greckokatolickiego w zaborze rosyjskim 1786-1839*, Lublin 2001.

Krok „oswobodzicieli"

Operacja wojskowa na Białorusi Zachodniej we wrześniu 1939 r., w ciągu której straty Armii Czerwonej – zgodnie z publikacją w gazecie „Prawda" – wyniosły 737 osób zabitych i 1862 rannych, została zakończona podbojem Białegostoku[1]). Łup zwycięzców okazał się bardzo pokaźnym: 900 dział artyleryjskich, 10 tys. cekaemów, 300 tys. karabinów, 150 mln sztuk amunicji, 1 mln pocisków artyleryjskich, 300 samolotów i – jak zaznaczała gazeta „Czyrwonaja zmienia" (czerwona zmiana) – ponad 13 mln nowych poddanych[2]).

Stalin, dając ocenę współdziałaniu Armii Czerwonej i Wehrmachtu, zaznaczał: „Przyjaźń narodów Niemiec i Związku Radzieckiego, złączona krwią, ma wszelkie podstawy być długą i trwałą"[3]). Jeszcze dalej posunął się Mołotow: „Silne Niemcy są niezbędnym warunkiem trwałego pokoju w Europie"[4]).

Przed Kremlem powstało naglące zadanie ustanowienia władzy państwowej na „oswobodzonych" terenach. I zrobić to należało w jak najpilniejszym terminie.

Organy władzy państwowej byłego państwa Polskiego, jak twierdzą białoruscy badacze, 20-21 września 1939 r. przestały istnieć. Ich funkcje przejęły tymczasowe administracje miejskie, komitety chłopskie i oddziały gwardii robotniczej, utworzone z rozkazu dowódcy frontu Białoruskiego[5].

ROZKAZ
Dowódcy wojsk frontu Białoruskiego m. Mińsk,
dn. 19 września 1939 r.

We wszystkich miastach na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, w celu utworzenia organów władzy, powołać z przedstawicieli czerwonoarmistów i miejscowej ludności tymczasowe administracje, którym zostaje powierzone kierowanie administracyjną, gospodarczą i kulturalno-oświatową działalnością w tych miastach.

Rozkazuję administracjom Tymczasowym niezwłocznie doprowadzić do funkcjonowania wszystkich urzędów i przedsiębiorstw, obsługujących mieszkańców. Zobowiązać właścicieli niezwłocznie otworzyć dla normalnej pracy: sklepy, kawiarnie, restauracje, piekarnie, fryzjernie, łaźnie, kina itd. Odnowić normalną pracę łączności telefonicznej, poczty, sieci elektrycznych i wodociągów.

Na całym terenie zajętym przez Armię Czerwoną, ustanowić obieg radzieckich znaków pieniężnych i złotych. Przy tym wartość jednego złotego przyrównać do wartości jednego rubla.

Wzywam mieszkańców zajętych miast, miasteczek i wiosek do walki ze wszystkimi zakłóceniami porządku publicznego, osoby, które dopuściły się przechowywania broni z upływem 24 godzin od czasu wydania rozkazu dowódcy garnizonu o oddaniu broni – będą pociągnięte do surowej odpowiedzialności.

Wzywam wszystkich obywateli do zachowania porządku rewolucyjnego, nie dopuszczać i przerywać wrogie narodowi działania, i nawoływania przedstawicieli, i agentów burżuazyjnych kręgów byłego państwa Polskiego.

Wzywam mieszkańców do okazania pomocy tymczasowym administracjom podczas remontów dróg, mostów i różnych innych zabudowań i do okazania wszelkiej pomocy Tymczasowym administracjom w przeprowadzeniu zaplanowanych przez nich przedsięwzięć

Wyrażam pewność co do tego, że mieszkańcy zajętych przez oddziały Armii Czerwonej miast, miasteczek i wsi okażą aktywną pomoc tymczasowym administracjom i oddziałom Armii Czerwonej w wykonaniu przez nich misji historycznej oswobodzenia robotników od niewoli polskich panów i kapitalistów.

Dowódca Białoruskiego Frontu,
dowódca armii II stopnia *Michaił Kowalew*[6]

Głównym zadaniem nowo powołanych organów stało się utworzenie radzieckiego pionu zarządzania[7]. O tym, jak wykonywano tę „historyczną misję", opowiada pierwszy sekretarz Brzeskiego komitetu obwodowego KPZB Kisielow: „Pierwszym zadaniem komunistów jest zaprowadzenie porządku bolszewickiego – złamać aparat władzy starej maszyny państwowej byłego państwa Polskiego, zmobilizować ludność do pomocy Armii Czerwonej w walce z resztkami białopolskich band oficerów, policjantów i innych wrogów ludu"[8].

„Zjednoczenie"

Analiza dokumentów, wykorzystanych przez nas podczas badania, pozwala stwierdzać: już w 1939 r. na Białorusi Zachodniej został rozsiany i zaczął kiełkować plon nasion, wyselekcjonowanych i wypróbowanych przez bolszewików jeszcze w 1917 r. **„Postępowi" robotnicy i chłopi rozpoczęli swoją misję „oswobodzicielską"**

od grabieży i zabójstw. Jak świadczą dokumenty archiwalne, oddziały gwardii robotniczej rzucono do „wyłapywania ukrywających się w lasach i innych miejscach białopolskich bandytów: oficerów, właścicieli majątków, żandarmów i znaczących urzędników państwowości polskiej"[9]. Podczas zatrzymania takich, nie robiono sobie z nimi wielkich ceremonii – po-prostu rozstrzeliwano. Bez sądu, na miejscu – tam, gdzie ich zatrzymano. Już cytowany Kisielow, wspominając początek swojej działalności w zachodnich obwodach Białorusi, pisał: „Znaczną część robocze gwardziści zabijali na miejscu"[10].

Kiedy, na przykład, w rejonie Małoryckim bestialsko zamordowano sołtysa Korobiejko, prokurator rejonowy po prostu odmówił się od postawienia zarzutów, nie znajdując w działaniach sprawców składu przestępstwa. W ten sam czas inny prokurator zażądał kary śmierci dla chłopa, który 25 września zamordował komendanta polskiej policji Czypika. To na tyle rozgniewało widownię, że komitet obwodowy odwołał prokuratora ze stanowiska. Tymczasem **zabójstwa pracowników byłej polskiej administracji państwowej przybierały katastrofalny rozmach**. Jak pisał tenże sekretarz obkomu Kisielow, „takich zabójstw zawziętych wrogów ludu, dokonanych w porywie gniewu narodowego w pierwsze dni przyjścia Armii Czerwonej, było niemało. My przyznajemy ich słuszność, my jesteśmy po stronie tych, którzy wychodząc z niewoli, policzyli się ze swoimi wrogami"[11].

(Od Redakcji: historycy podają liczbę 10.000 zamordowanych Polaków w tym czasie)

„Oswobodzając" Białorusinów z jarzma polskich obszarników i kapitalistów, tymczasowe administracje, opierając się na bagnetach czerwonoarmistów, skonfiskowały u pracujących wieśniaków zachodnich obwodów Białorusi 431 tys. ha ziemi, 14 tys. koni, 33,4 tys. krów[12].

W 1986 r. w Nowym Jorku ujrzała światło dzienne książka Anatolija Kuzniecowa „Babij jar", w której on daje taki opis jesieni 1939 roku: *„Odbyła się przecudowna wojna z Polską. Hitler z Zachodu, my (Związek Radziecki. – A.T.) ze Wsochodu – i Polski nie ma. Pewnie, dla zmylenia oczu my to nazwali „oswobodzeniem Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi" i powywieszaliśmy afisze, gdzie jakiś chłop w łachmanach obejmuje mężnego czerwonoarmistę-oswobodziciela. Ale tak zwyczajnie jest. Ten, który napada, zawsze – wyzwoliciel od czegokolwiek. Ojciec Zoryka Gorochowskiego był mobilizowany na tą wojnę i pewnego razu w stanie nietrzeźwym opowiedział, jak ich tam naprawdę spotykali. Najpierw wszyscy, poczynając od największego dowódcy i do ostatniego szeregowego, rzucili się na sklepy z towarami, pakując, co się da do worków i kufrów. Boże, czego tylko nie przywozili nasze dzielne żołnierze z Polski. Jeden komisarz przywiózł walizkę półbutów, jednak tę niespodzianie zaczęli rozpełzać się po pierwszych krokach. Okazało się, że trafili na dekoracyjne obuwie dla zmarłych, szyte na „żywą" nić. A ojciec Zorki przywiózł kupę dzwonków rowerowych. Biegaliśmy z nimi, dzwoniąc i cieszyli się: „Polsce koniec"*[13].

Tymczasowe administacja nie mogła sprostać wszystkim politycznym, ekonomicznym i - co najistotniejsze - represyjnym zadaniom. Na dodatek pod koniec października 1939 r. autorytet radzieckiej władzy znacząco zmalał. Wyglądało na to, że jedno pchnięcie – nawet własny ruch nieostrożny – i wszystkie te administracje tymczasowe, komitety, gwardii, rozsypią się w pył. **Ludność, po zetknięciu się z surową rzeczywistością, zaczęła szemrać. Mieszkańcy organizowali się w zbrojne oddziały, uchodząc do lasów. Opór przyjmował partyzanckie formy**. Trzon tych oddziałów składał się z byłych polskich żołnierzy i urzędników, którzy, jak podaje się w polskiej historiografii, dążyli do zjednoczenia Polski w jedno państwo w starych granicach[14].

Są wszystkie podstawy do twierdzenia, że ruch oporu w latach 1939-1941 miał oprócz polskiego, także odcień białoruski, wyrażając idee narodowej niepodległości. Na przykład, we wrześniu 1939 r. walkę z reżimem stalinowskim prowadziły białoruskie oddziały partyzantskie J. Nowikowa i I.Tarasiuka, w których walczyło około 5 tys. żołnierzy[15]. Według niektórych danych, na południu rejonu Słonimskiego działał wówczas białorusko-polski oddział młodzieżowy[16].

Sytuację na Białorusi Zachodniej trzeba było ratować. Zdawali sobie z tego sprawę w Moskwie i wykorzystali sprawdzony „chwyt". Propagandowa maszyna stalinistów, trąbiąc na cały świat o pragnieniu zjednoczenia przez nowych poddanych z „oswobodzicielami", dokonała kolejnego „cudu". Wolę Stalina wydała jako wolę wszystkich Białorusinów. W tym celu zostało zainscenirowane ogólne „unoszenie się radością" i „wszechbiałoruską uroczystość". Ziemie przyłączone „przeżywały w te jesienne miesiące takie nasilenie „aktywności politycznej", jakiej tutaj jeszcze nie widziano"[17]. Propaganda Moskwy osiągnęła niebywały rozmach. To już była nie propaganda nawet, ale bezczelna autoreklama, przerażająca swoją chełpliwością i wszechobecnością. Agitatorzy stalinowscy wykorzystywali w swojej kampanii chwyty, które dla poleszuków nieświadomych czym są technologie przedwyborcze, były nowością. W dążeniu do przeciągnięcia na swoją stronę ludności miejscowej ze wschodu przywieziono tysiące ton soli i towarów powszechnego użytku[18]. Jednak głównym argumentem pozostawał czekista – oparcie reżimu bolszewickiego.

Dokumenty przekonywająco świadczą: to było przedstawienie, przeprowadzone pod całkowitą kon-



trolą Kremla. Jeżeli przejrzeć centralne i miejscowe gazety tego okresu, da się odnaleść dużo materiałów o żywiołowej inicjatywie ujarzmionego tłumu, swobodnym wyłonieniu kandydatów i temu podobne artykuły propogandowe. W rzeczywistości jednak decyzja o powołaniu Zgromadzenia Narodowego na Białorusi Zachodniej, jak świadczą partyjne źródła, zapadła w trybie roboczym na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP(b) 1 października 1939 r. Jeden z paragrafów tej decyzji głosił: „Dniem wyborów do Zgromadzenia Narodowego wyznaczyć 22 października 1939 r." Następnie wyreżyserowanie scenariusza przeprowadzono już w KC KPB(b). Już 2 października 1939 r. przez Biuro KC KPB(b) zadecydowano „przyjąć do nieustannego wykonania uchwałę KC WKP(b) z dnia 1 października 1939 r.". Sekretarzowi KC KPB(b) Malininowi i kierownikowi jednego z oddziałów KC Ejdinowi polecono „zorganizowanie grupy i wypracowanie projektów deklaracji Zgromadzenia Narodowego dotyczących [...] dołączenia do składu BSRR i ZSRR"[20]. Dnia 14 października Biuro KC KPB(b) zatwierdza projekty uchwał i szczegółowy tryb przeprowadzenia wyborów do Zgromadzenia Narodowego[21].

Jak z punktu widzenia prawa, tak również ze zwykłej logiki wynika, że wybory, zorganizowane w tak ścisłym terminie, od razu po wprowadzeniu, w swojej istocie, wojsk okupacyjnych, są przedsięwzięciem dość podejrzanym. Ale tylko nie dla moskiewskich „godzicieli". Pierwszą „komedię" odegrano 5 października. W tym dniu Tymczasowa administracja m. Białegostoku zwróciła się do mieszkańców zajętych terenów z propozycją zwołania

Zgromadzenia Narodowego celem wypracowania podstawowych zasad państwowości. Już następnego dnia inicjatywa białostoczczan znalazła zwolenników wśród białoruskiej ludności. Oto fragmenty rezolucji pracowników 1-j miejskiej przychodni lekarskiej m. Baranowicze: „Walne zebranie wita i całkowicie popiera propozycję narodów, zasiedlających Białoruś Zachodnią, o ustanowieniu władzy Radzieckiej na terenie Białorusi Zachodniej oraz o dołączeniu do Białorusi Radzieckiej"[22].

Dla mieszkańców zachodnich obwodów Białorusi – przyszłych radzieckich wyborców, było nie tylko nowością, lecz czymś dziwnym, że podczas kampanii wyborczej od jednego okręgu wyłoniano tylko jednego kandydata. Niezrozumiałym również był zakaz udziału jakichkolwiek partii politycznych oprócz komunistycznej.

O tym, **jak przeprowadzano agitację**, naturalnie, pod kierownictwem Moskwy, opowiada Michaił Szwedziuk, wspomnienia którego w 2003 roku opublikowano w gazecie „Nasze słowo": *„Radziecka władza zaczęła „zapraszać" obywateli na ogólne zebrania. Zebrania te urządzano bardzo często, prawie każdego dnia. Komisarze wygłaszali długie przemowy, w których wychwalali Związek Radziecki i ojca wszystkich narodów Józefa Stalina. Zebrania kończono długimi oklaskami: inaczej być i nie mogło. Na zebrania przychodziły osoby i młode i stare, zdrowe i chore, ciekawe i obojętne. Przychodzili ze strachu. Tych, co nie przychodzili, wkrótce podejrzewano o wrogość do władzy Radzieckiej"*[23].

„Wybory" odbyły się 22 października 1939 r. Jasne, że oprócz komunistów, żadne inne partie w nich udziału nie brały. Nie ulega wątpliwości, że kandydatów do nadchodzącego widowiska dobierano w Mińsku. Innych kandydatur nie dopuszczano. Uznawano tylko partyjną listę. Na przykład, w Baranowiczach i powiecie Baranowickim wybrano ponad 30 delegatów, w tym wszyscy komuniści[24].

Jak odbywał się sam „wyraz woli wyborców"? Odpowiedź na to pytanie przybliżają wspomnienia Mikołaja Dikiewicza, fragmenty, które opublikowano na łamach magazynu „Lidcki letapisiec" (2003 r.): *„Bardzo ciekawie było słuchać agitatorów, przemawiających na zebraniach o wyborach. Niepojętym było samo słowo „głosować". Ale wszystko stało na swoje miejsca, kiedy weszliśmy do klasy i zobaczyli miejsca do głosowania. Naprzeciw trzech dużych okien, umieszczonych tuż obok siebie, urządzono kabiny odgrodzone przyniesionymi przez kobiety pokrowcami. Wejścia do kabin przykryto przejrzystymi zasłonami. Wchodź, proszę, i tajno wyrażaj swoje poglądy na kandydatów. Czyż nie przejrzyste wybory?"*[25].

W literaturze historycznej utrwaliło się zdanie, że te „wybory" odbyły się bez otwartej ingerencji wojska, ale przy jego „obecności". O tym, w szczególności, mówi T. Prоćko w swej książce „Powstawanie radzieckiego systemu totalitarnego na Białorusi"[26]. I choć do tej pory nie brak jeszcze sceptyków, którzy nie dają wiary temu twierdzeniu, fakty świadczą, że bez jednostek regularnych wojsk Armii Czerwonej takie wybory tutaj nie mogły się odbyć. Na przykład, w celu przygotowania Zgromadzenia w Białymstoku został utworzony Centralny komitet wyborczy, do którego kierowania oddelegowano Prezesa CKW BSRR N. Natalewicza, w skład zaś komitetu włączono także dowódców Armii Czerwonej Grekowa, Markowa, Spasowa[27]. „Opornych" od udziału w wyborach zdecydowanie odizolowywano. Tego pilnie śledził urząd Canawy, na sumieniu którego, spoczywa z tego okresu zbyt wiele ciemnych spraw. W ciągu siedemnastu październikowych dni „aresztowano 4315 osób, wśród których znalazło się 476 liderów i członków białoruskich partii politycznych, i organizacji oraz 3820 innych przeciwników plebiscytu"[28]. Wśród aresztowanych, a później osadzonych w areszcie NKWD m. Mińsk, znaleźli się m.in.: A. Łuckiewicz, W. Bogdanowicz, A. Trepko, W. Gryszkiewicz, W. Samojło i in.[29]. Do 22 października, według M. Mieltiuchowa, autora pracy pt. „Radziecko-polskie wojny" **zostało aresztowanych przez NKWD 19.832 osoby**[30].

Nawiasem mówiąc, nie wszystko odbyło się gładko. Na Zgromadzenie Narodowe do Białegostoku trafił D. Kosmowicz – przywódca młodzieży zachodniobiałoruskiej w latach 30-ch. Wygląda na to, że służby specjalne w przypadku Kosmacza nie posiadały materiałów kompromitujących, ponieważ nie czynili przeszkód podczas jego nominacji na szefa administracji Nieświeża oraz wyłonienia na listę kandydatów.

Narodowe Zgromadzenie Zachodniej Białorusi otwarto w dniu 28 października. Zgodnie z moskiewskim scenariuszem uchwalono następujące rezolucje:

1. O dołączeniu Białorusi Zachodniej do składu ZSRR („prosić Radę Najwyższą ZSRR i Radę Najwyższą BSRR o przyjęcie Białorusi Zachodniej do składu Związku Radzieckiego i BSRR")[31]. 2. O władzy państwowej. 3. O konfiskowaniu ziemi, upaństwowieniu banków i przemysłu[32].



Warto zwrócić uwagę na następujące wydarzenie. Na wniosek W. Caruka, który przedarł się do trybuny, została jednogłośnie przyjęta decyzja o postawieniu w Białymstoku pomnika żołnierzom poległym podczas oswobodzenia białoruskiego narodu. Caruka, wiadomo, zauważyli, ale … pomnika nie postawili. Widocznie, w Moskwie i Mińsku nie zdecydowali się otwarcie wznieść pomnik na pamiątkę o tych, kogo ludność miejscowa uważała za okupantów.

2 listopada 1939 r. nadzwyczajna piąta sesja Rady Najwyższej ZSRR, w posiedzeniu której udział wzięło 66 przedstawicieli niedawnych „kresów wschodnich", wśród których byli również partyjni i wojskowi notable P. Ponomarenko, B. Gutalewicz, G. Eidinow i in., zadośćuczyniła „prośbie" Białorusinów zachodnich i włączyła na nowo nabyte przez Moskwę ziemie do składu Związku SRR z wejściem ich do BSRR[33].

W 2002 roku w Mińsku wydrukowano książkę Jana Kowala „Generał wyzwoleńczego frontu". Autor, powołując się na D. Kosmowicza, opowiada o przebywaniu delegacji białoruskiej w Moskwie: *„Przyglądałem się siedzącym w fotelach partyjnym przewódcom. Serce kotłowało się ze złości. Przecież jest to banda morderców, na sumieniu których krew milionów niewinnych ofiar…"*[34].

Końcowym etapem spektaklu, przećwiczonego na Kremlu, stała się nadzwyczajna trzecia sesja Rady Najwyższej BSRR. 12 listopada rozpatrzyła ona podanie pełnomocnych przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego o dołączeniu Białorusi Zachodniej do ZSRR. Wynikiem tego stała się uchwała następującej treści:

1. Powitać decyzję Rady Najwyższej ZSRR o przyłączeniu Białorusi Zachodniej do ZSRR.
2. Przyjąć Białoruś Zachodnią do składu BSRR[35].

Na podstawie analizy dokumentów można wysnuć wniosek, że prawowitość przedsięwzięć politycznych, przeprowadzonych przez Moskwę na terenie zachodnich obwodów Białorusi jest bardzo wątpliwą, a skutek tych przedsięwzięć – „powszechny entuzjazm" – nie jest czym innym, jak blefem.

Wybiegając do przodu, powiemy, że w następnym, 1940 r., odbędą się wybory do Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej BSRR. Przeprowadzone będą, jak łatwo się domyślić, zgodnie z już wypróbowanym jesienią 39 r. schematem. 3 lutego 1940 r. na tereny „oswobodzone" dotrze uchwała, rozkazująca „w terminie przed 10 lutym 1940 r. przedstawić do KC WKP(b) listę kandydatów do Rady Najwyższej ZSRR"[36]. Już 20 lutego „odpowiednie" kandydatury zatwierdzono.

Same wybory odbyły się 24 marca 1940 r. Zgodnie ze „statystyką", w wyborach udział wzięło 99,3% osób uprawnionych do głosowania. Na kandydatów „bloku komunistów i bezpartyjnych" głosowało 98,1% wyborców. Na kogo głosowano na ziemiach „oswobodzonych"? Materiały archiwalne dają możliwość poznać nazwiska przedstawicieli zachodnich białorusinów w Radzie Najwyższej ZSRR. Ilość ich liczyła 22 osoby, według narodowości: Rosjan – 4, Białorusinów – 15, Ukraińców – 2, Polaków – 1[38]. Niektórych warto wymienić z nazwiska: P. Ponomarenko, R. Sierżant, I. Tur[39]. Do Rady Najwyższej BSRR wybrano 51 deputowanych, a między innymi: B. Gutalewicz, M. Arcymienia, I. Łucewicz (Janka Kupała), G. Eidinow, P. Bondarenko [40].

Ideologia totalna

Jeszcze na długo przed 17 września 1939 r. w BSRR została przeprowadzona mobilizacja partyjna. Z czterech obwodów wschodnich zmobilizowano 700 komunistów i 7500 komsomolców. Kandydatury, ze względu na wagę przyszłych wydarzeń, zatwierdzał osobiście P. Ponomarenko - pierwszy sekretarz KC KPB(b). Przed wyselekcjonowanymi kandydatami postawiono zadanie stanąć na czele, istniejących na razie w planach, rejonowych i miejskich komitetów partyjnych Białorusi Zachodniej. Jednak własnych sił wyraźnie brakowało. Z pomocą pośpieszyła Moskwa, oddelegowując do dyspozycji Mińska duży oddział politycznych interwentów – 4500 członków partii oraz 6200 komsomolców[69]. Dodatkowo z szeregów Armii Czerwonej do dyspozycji organizacji partyjnej Białorusi zdemobilizowano jeszcze 800 komunistów i 400 komsomolców.

1 października 1939 r. KC WKP(b) przyjął uchwałę „Zagadnienia Białorusi Zachodniej", w której m.in. mówiło się: „[….] przystąpić do utworzenia organizacji partyjnych na Ukrainie Zachodniej i Białorusi Zachodniej". Pierwszym sekretarzem partyjnym obwodu Baranowickiego został I. P. Tur. Na czele obwodowego komitetu komsomołu stanął M. K. Gorbaczew[71].

Tablica Nr 8.

Pierwsi sekretarze Baranowickiego obwodowego komitetu partii w latach 1939-1954.

Imię i nazwisko	Lata	Narodowość	Dalsze nominacje służbowe
Tur Iwan Pietrowicz	1939-1941, lipiec 1944, czerwiec 1946	Rosjanin	Pierwszy sekretarz Kaliningradskiego obwodowego komitetu partii
Sawałow Aleksander Iwanowicz	kwiecień-czerwiec 1941	Rosjanin	Brak danych
Czernyszew Wasilij Jefimowicz	1942-1944	Rosjanin	Pierwszy sekretarz Brzeskiego obwodowego komitetu partii

Samutin Wasilij Jemieljanowicz	kwiecień 1949 – lipiec 1950	Rosjanin	Brak danych
Pokrowski Mikołaj Prokopowicz	1950-1952	Rosjanin	Kierownik działu wojskowego w Radzie Ministrów BSRR
Pritycki Siergiej Osipowicz	1953-1954	Białorusin	Prezes Prezydium Rady Najwyższej BSRR
Klimow Iwan Frołowicz	1954	Białorusin	Z-ca Prezesa Prezydium Rady Najwyższej BSRR

Źródło: Pamięć: „Historyczno-dokumentalna kronika m. Baranowicze i rejonu Baranowickiego" . Mińsk, 2000, s. 631; „Encyklopedia historii Białorusi". Mińsk, 1999. T. 5.

Zadanie postawione przed obwodowymi komitetami partii sprowadzało się do niedopuszczania tworzenia się ruchu narodowego, co oznaczało odizolowanie inteligencji białoruskiej od stawania się siłą przewódczą. Głównymi „zasadami" postępowania aparatu partyjnego było bezgraniczne panowanie WKP(b), całkowite posłuszeństwo organów władzy strukturom partyjnym, wyrafinowany system propagandy i odizolowanie masy ludowej od wszystkich źródeł informacji, z których możnaby było dowiedzieć o rzeczywistej sytuacji w kraju i gdzie indziej[72].

Władza komunistyczna zaczęła od prasy. **Zakazano wydawania wszystkich „starych" gazet i czasopism.** Jeżeli, na przykład, przed 1939 r. w Wilnie narodowe pisma periodyczne liczyły 221 tytułów, to z nadejściem bolszewików wydano wyrok ich l;ikwidacji. W Nowogródku, gdzie było dwie drukarnie, wydajność których dawała możliwość drukowania 10 gazet, jak to było do „kampanii", na świat wyszła tylko jedna – „Nowe życie"[73]. W Baranowiczach wydawano gazetę obwodową „Czerwona gwiazda" i miejską – „Głos robotnika"[74]. W Słonimiu, gdzie mieściło się 4 drukarnie, teraz wydawano jedną radziecką gazetę – „Wolna praca", w której, jak informuje białoruski historyk S. Jorsz, zdążyli zatrudnienić się trzech słonimskich poetów – Siergieja Nowik-Piejuna (były redaktor „Gazety Słonimskiej"), Siergieja Chmara (Siniak) i Anatola Iwiersa (Iwan Miśko)[75]. Na czele wszystkich redakcji stali działacze partyjni przybyli z oddziałami Armii Czerwonej, zaś wszystkie organa prasowe faktycznie były organami partii. Głównym zadaniem prasy stało się wywyższanie Stalina i „wartości" ładu komunistycznego. Każdy urząd powinien był posiadać portrety „ojca narodów" i jego otoczenia. Spuścizna narodowa, chluba i duma Białorusi – Ostrogski, Chodkiewicz, Sapieha, Ogiński, Kościuszko, Kalinowski – nowej władzy nie byli potrzebni. Białorusinom zachodnim zaproponowano nowych „bohaterów".

W społeczeństwie za pomocą środków masowego przekazu, literatury, kina tworzono mitologiczne wizerunki „absolutnego człowieka". Najbardziej wiadomy wśród nich – Paweł Korczagin, główny bohater Romana N. Ostrowskiego „Jak hartowano stal" i bohaterowie utworów A. Gajdara. Kim są ci przewódcy duchowi – autorzy utworów „Jak hartowano stal", „Szkoła", „Tajemnica wojskowa", „Los bębnisty", pod sztandarami których pędzono Białorusinów do „świetlanej przyszłości"? **Prawda o nich, pisarzach radzieckich, jest straszna.** Właśnie dlatego chowano ją przed społeczeństwem, że ta prawda podważa wiele z tego, co wbijano nam w głowy przez propagandę państwową. Zawczasu można założyć, że takie oświadczenie wywoła niezadowolenie i nawet oburzenie czytelników – ludzi starszych pokoleń. Przecież wielu z nich wyrosło na książkach N. Ostrowskiego i A. Gajdara. Jednak sprawa polega na tym, że w tamtych czasach ludzie po prostu nie wiedzieli, kim w rzeczywistości byli ich twórcy, wyobrażając ich również jako sprawiedliwychi wielkodusznych, jak i bohaterzy ich tworów. Niestety…

Chyba, warto nieco zboczyć z tematu i podać choćby jeden przykład na dowód w/w tezy.

Z życiorysu Arkadia Gajdara-Golikowa: *„Urodzony 9 stycznia 1904 r. w m. Lgow obwodu Kurskiego. Z piątej klasy Arzamaskiego gimnazjum realnego zaciągnął się na ochotnika do Armii Czerwonej, był członkiem Rosyjskiego Komunistycznego Związku Młodzieżowego. W żadnych białogwardyjskich, antypartyjnych i innych paskudnych organizacjach udziału nie brałem. Byłem na frontach: Pietlurowskim (Kijów, Koroscień, Kremenczug, Rostow, Aleksandryja). Przez cały 1919 rok, do opuszczenia Kijowa we wrześniu, - najpierw kursistą, później dowódcą 6-j kompanii 2-go pułku oddzielnej brygady kursistów. Później byłem na Polskim froncie pod Borysowem, Lepielem i Połockiem – 16 dywizja, pułku zapomniałem, ponieważ miałem tutaj trzy choroby - gnilec, tyfus plamisty, kontuzję, - tak że całkowicie doszedłem do siebie tylko w Moskwie, skąd wysłano mnie na front Kaukazki (marzec 1920 r.), gdzie objąłem dowództwo nad 4 kompanią 303 pułku 34 dywizji 9 armii. Po wzięciu do niewoli resztek denikinców (armia generała Morozowa) w okolicach Soczi stałem z kompanią, chroniąc granicę z białogruzinami (most przez rzekę Psou za Adlerem). Niebawem jednak, kiedy generałowie Gejtman i Zytikow zainicjowali powstanie na Kubaniu, przerzucono nas w góry i przez całe lato do późnej jesieni uganialiśmy się za bandytami. W 1921 r., po wyższej szkole strzeleckiej, byłem dowódcą oddziału zbiorowego, później dowódcą 23 pułku rezerwowego w m.Woroneżu i wysyłałem kompanię uzupełnieniowe na powstanie Kronsztackie. Później byłem dowódcą 58 pułku samodzielnego powołanego w celu stłumienia powstania w Tambowskiej gubernii (antonowszczyna), po likwidacii powstania zostałem*

postawiony naczelnikiem drugiego rejonu bojowego, na granicy z Mongolią (Tana-Tuwy), gdzie niedawno temu przeszły jednostki i resztki oficerów bandy Sołowjowa. Tutaj zacząłem chorować (nie od razu, okresami). Wykryto u mnie nerwicę traumatyczną. Kilka razy byłem na leczeniu. W listopadzie 1924 r. zostałem z powodów zdrowotnych zwolniony z Armii Czerwonej. Karany, nie licząc kilku kar dyscyplinarnych (nie przekraczających 1-3 dni aresztu), nie byłem"[76].

Cóż to za tajemnicza choroba, z powodu której dowódcę pułku zwolniono nie tylko z wojska, lecz także wypędzono z partii (o tym Gajdar w swoim życiorysie przemilcza)? W Chakasji z pokolenia na pokolenie przekazują legendę o okrucieństwach oddziału Gajdara. *„Gajdar ze swoim oddziałem zapędził ponad sto osób na urwisko nad rzeką i zaczął roztrzeliwanie. Osobiście strzelał z naganu w tył głowy. Nie białogwardzistów (ci byli w lasach), a zwykłych chłopów. Wiele było kobiet, nieletnich dzieci. Tych, którzy nie umarli od razu, Gajdar kopniakami spychał do rzeki. Zwierze, a nie człowiek. Moja matka ocalała cudem, ponieważ tego dnia odwiedzała krewnych w sąsiedniej wiosce. A jej matkę, dwóch braci i siostrę stracono"*, - wspominała jedna ze świadków tych strasznych wydarzeń[77].

A oto jeszcze jedno świadectwo chakasa Michała Kolczakowa: „Gajdar zamknął w łaźni zakładników, postawiwszy warunek: jeżeli przed świtem nie przyznają się, gdzie ukrywa się banda – tam śmierć. A tamci po prostu nie wiedzieli. Nad ranem **czerwony dowódca osobiście strzelał każdemu w tył głowy**"[78]. Nawet dowodzący oddziałem specjalnym gubernii Jenisiejskiej W. Kokoulin był zmuszony oświadczyć: *„Moje zdanie: Golikow ideologicznie jest niezrównoważonym nastolatkiem, dokonawszy, korzystając ze stanowiska służbowego, całego szeregu przestępstw"*[79].

W 1978 r. w Paryżu opublikowano wspomnienia dziennikarza Borysa Zaksa o A. Gajdarze, z którym razem pracowali i żyli w Chabarowsku. *„[...] Ja byłem młody, nic podobnego jeszcze w życiu nie widziałem, i ta straszna noc wywarła na mnie okropne wrażenie. Gajdar ciął siebie żyletką i brzytwą. Jemu zabierano jedną żyletkę, jednak wystarczyło na chwilę stracić uwagę, Gajdar natychmiast zaczynał od nowa inną żyletką. Wyprosił się do kibla, zamknął się, nie odpowiada. Wybiliśmy drzwi, - znowu się tnie, - gdzie tylko wziął żyletkę. Odwieźli go w stanie nieprzytomnym, cała podłoga w mieszkaniu była zalana krwią... Myślałem, że nie przeżyje. Później, już w Moskwie, zdarzyło się mnie widzieć jego tylko w spodenkach. Całe piersi i ramiona miał w okropnych bliznach. Było jasne, że ciął się nie jeden raz... Rzecz jasna, że wyobrażenie o Gajdarze jak o wzorcu właściwego radzieckiego pisarza jest dalekie od rzeczywistości. Od młodych lat uwierzył on w ideały rewolucji, walczył dla nich i pozostał im wierny. I cóż? Jest poza partią, wypędzony jeszcze przed końcem Wojny Domowej. Przez całe życie pociągało jego wszystko, co miało związek z wojskiem, nie ma ani jednej książki, w której by nie wspominał o Armii Czerwonej, nawet ubierał się zawsze po wojskowemu. I cóż? Zwolnono go z Armii bezpowrotnie [...] Na dodatek stałe nawroty choroby i towarzyszące im opilstwo i inne ekscesy, przeszkadzające normalnej pracy twórczej. Nigdy nie potrafił przedstawić rękopisu w terminie. Zawsze się śpieszył, chwytał zaliczki, wykręcał się, by nie płacić odsetek karnych. Do stabilnej pracy był zdolny jedynie tymczasowo. Wiele zaczynał i porzucał, nie ukończywszy. W Chabarowsku, pewnego razu, zaczął dyktować sekretarce artykuł do druku, nagle coś na niego naszło, powiedział że zapomniał w domu notes, i niespodziewanie wyskoczył przez okno. Przeżył. Na tym sprawa stanęła – Gajdar wrócił do opilstwa"*[80].

W komentarzu do powyższego trzeba by dodać: portret Absolutnego człowieka A. Gajdara, jak i innych, podobnych do niego, koniecznie musiał być w mieszkaniach obywateli jak świadectwo ich lojalności do władzy. Wszystko to było cząstką „systemu" reedukacji Białorusinów.

Powróćmy jednak do ustanowienia „nowego porządku" w obwodzie Baranowickim.

Pod „opieką" partii znalazła się nie tylko prasa, lecz także placówki edukacyjne, które stały się dla nowej władzy „polem walki". Co się dotyczy inteligencji narodowej, wypędzano ich ze szkół, a trafiwszy do kategorii „niepewnych", represjonowano ich[81]. Według ocen badaczy **13.666 nauczycieli, którzy pracowali w szkołach II Rzeczypospolitej, przed 1940-41 rokiem szkolnym zostało bez pracy**[82]. Ocaleni przed represjami, ratując siebie i rodziny, wyjeżdżali z kraju. Pod ścisłą kontrolę trafili wszyscy byli studenci. Będąc nie godnymi zaufania w oczach policji polskiej, archiwa której trafiły w ręce NKWD, stali się niebezpiecznymi także dla bolszewików, którzy według historyka L. Jurewicza, wykazali szczególną troskę o przyszłość białoruskiej młodzieży, wysyłając ich do łagrów[83].

Od marca 1940 r. zakazano nauczania religii w szkołach, wprowadzono natomiast obowiązkowy kurs języka rosyjskiego. Oto jak informował o tym „Głos robotnika": *„Nauczyciele szkół polskich m.Baranowicze wykazują duże zainteresowanie nauką języka i literatury rosyjskiej. Od dawna im się marzyło poznanie bogactwa literatury klasycznej wielkiego rosyjskiego narodu. Nauczyciele z niecierpliwością oczekują na dostarczenie gramatyki rosyjskiej, interesują się doświadczeniem przodujących nauczycieli Białorusi Radzieckiej. Wychodząc naprzeciw prośbom nauczycieli, oddział edukacji narodowej organizował przy gimnazjum męskim Rejtana trzymiesięczne*

kursy dla nauczycieli szkół miejskich. W kursach udział bierze 86 osób. Nauczyciele studiują gramatykę języka rosyjskiego, będą poznawać literaturę rosyjską i podstawowe wiadomości polityczne..."[85].

Jak pokazał dalszy rozwój wydarzeń, nauczyciele którzy nie odbyli zorganizowanych kursów, niebawem utracili pracę. Zwolnione miejsca pracy nie pozostawały na długo puste. Na przykład, do Nowogródka przez komitet obwodowy partii skierowano „60 nauczycieli radzieckich"[85]. Przy tym wydano rozkaz: niezwłocznie znaleźć zakwaterowanie oddelegowanym nauczycielom. Odnaleźli, „oswobodzając" mieszkania byłych urzędników województwa Nowogródzkiego[86].

Szczególnie warto zatrzymać się nad tym, **jak likwidowano polski system edukacji i budowano radziecki**. Wydarzenia rozwijały się następująco. W styczniu 1940 r. gazeta lidzka „Upierad" (naprzód) informowała: „Budynek byłego liceum polskiego, obecnie pierwszej białoruskiej szkoły średniej ożył. Promieniująca radością młodzież wesoło wypełnia korytarze szkoły... na ścianie jednego korytarza znajduje się duży, piękny portret towarzysza Stalina, symbolu Związku Radzieckiego. Wszędzie są hasła i cytaty Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina"[87]. Gimnazja miejskie, donosi „Czyrwonaja zmiena" (czerwona zmiana), zostały zamknięte. W budynku pierwszej szkoły otwarto dwie siedmioletnie szkoły Nr 1 i Nr 2. Jedna z nich jest rosyjską, druga – białoruską. W dalszym ciągu pracują podstawowe szkoły Nr 3 i Nr 4. Szkoła piąta pozostała polską. Zorganizowano żydowskie szkoły Nr 7 i Nr 8. W styczniu 1940 r. otwarto szkołę muzyczną i pedagogiczną[88]. 1 września 1940 r., jak zaznacza historyk z m. Lidy W. Sliwkin, otwarto szkołę zawodową ślusarzy i tokarzy przy ul. Sowieckiej 82. Otwarto białoruską szkołę podstawową dla młodzieży w wieku 14-17 lat. Skład nauczycieli w latach 1940-41 wyglądał bardzo różnorodnie. Obok nauczycieli z polskich czasów, którzy mieli ukończone uniwersytety, a do tego posiadali biegłą znajomość języków niemieckiego i francuskiego oraz białoruskiego, pracowali przysłani z Białorusi wschodniej komsomolcy i komuniści – absolwenci dwurocznych instytutów pedagogicznych z zaoczną i wieczorową formami nauczania.

Jak wyglądał radziecki system nauczania, wspomina była uczennica Irina Dierkacz w „Lidzkim letapiscy" (Lidzkim kronikarzu), (2003. Nr 2(22)): *„Ja przez dwa lata uczęszczałam do szkoły białoruskiej, dyrektorem był enkawudzista Browkow. On mówił: „Ja byłem pastuchem, a teraz jestem dyrektorem". Przez cały rok wykładał nam historię darwinizmu"*[90].

Poziom wykształcenia kadry pedagogicznej, według badań A. Trofimczyka „Utworzenie radzieckiego systemu edukacyjnego w zachodnich obwodach BSRR w latach 1939-1941 „był krytycznie niskim (z wyjątkiem nauczycieli szkół żydowskich). Na przykład, wśród 3972 nauczycieli obwodu Baranowickiego (1939/40 rok szkolny) wykształcenie wyższe posiadało jedynie 277 (7%) pedagogów, wykształcenie średnie pedagogiczne - 1950 (49%) osób, a z nieukończonym średnim i początkowym (!) wykształceniem było 678 (17%) nauczycieli[91]. Zaznaczmy, że sprawdzonych – radzieckich – nauczycieli brakowało. 9 lipca 1940 r. Baranowicki obwodowy komitet wykonawczy uchwala decyzję Nr 634, w której „prosił u Rady Komisarzy Ludowych BSRR oddelegować 500 nauczycieli z obwodów wschodnich"[92]. Ogółem w roku szkolnym 1939/40 liczba nauczycieli skierowanych ze wschodnich obwodów Białorusi do zachodnich wyniosła 7844 osób – ponad 37% ilości wszystkich pedagogów[93]. Jednakże jedną uchwałą nie było możliwym rozstrzygnąć problemy edukacji, która, jak już zaznaczaliśmy, stała się polem walki. Rozpoczęto przygotowywanie kadry pedagogicznej w Baranowiczach, gdzie od 1 stycznia 1940 r. zaczął pracować instytut pedagogiczny. O tym, jak dużą wagę nadawano wychowywaniu białoruskiej młodzieży, świadczy fakt, że wykładanie prowadzono według programu radzieckiego i przez radzieckich wykładowców. Przed październikiem 1940 r. na terenach zachodnich obwodów Białorusi zostało wydrukowane i rozpowszechnione 64 tytuły podręczników w j. rosyjskim, 44 – w j. polskim, 43 – w j. jidysz, i tylko 39 – w j.białoruskim. Podręczniki stały się jednym z czynników, który wspomagał przejście procesu edukacji z białoruskiego na rosyjski język. Według stanu na 17 lipca 1940 r. w Baranowiczach pracowało pięć szkół średnich (trzy rosyjskie, białoruska i polska) i pięć szkół podstawowych (dwie rosyjskie, dwie żydowskie i jedna białoruska) oraz dwie szkoły wieczorowe dla dorosłych. Zwraca uwagę fakt, że z 10 szkół tylko dwie były białoruskimi. Podczas tworzenia białoruskich szkół w radzieckich gazetach publikowano chwalebne relacje, że w obwodzie są wszystkie niezbędne warunki dla kształcenia narodowej kadry pedagogicznej[94]. Któż z miejscowych nauczycieli, po opanowaniu języka rosyjskiego i wiadomości politycznych, pozostał, aby pracować w szkole? „Głos robotnika" wymienia tych nauczycieli, jednakże nazwiska ich brzmią jakoś nie po białorusku: Rajchert, Feldman i in.[95].

Nie informowała natomiast prasa radziecka o tym, że nowa władza obrała kierunek na zrusyfikowanie edukacji. Na początku oddzielono od szkoły pedagogów miejscowych. Dalej, na podstawie tego, że nowo przybyli nauczyciele ze wschodu nie posiadają znajomości języka białoruskiego, szkoły białoruskie zamieniano na szkoły rosyjskie. Na początku roku szkolnego 1940/41 z 5633 szkół w zachodnich obwodach ZSRR, 4192 szkoły (74,4%) były z białoruskim językiem nauczania, 987 (17,5%) – z polskim, 173 (3,1%) – z rosyjskim, 169 (3,1%) – z litewskim, 49 (0,9%) – z ukraińskim[100].

Następnym krokiem kierownictwa obwodu Baranowickiego stała się **rewizja bibliotek i instytucji kultury**. Jak to się robiło? Dość prosto i sprytnie. Zgodnie z dokumentami, wydarzenia rozwijały się następująco. Jeszcze na początku 1940 r. Główny zarząd d/s literatury i wydawnictw uchwalił szereg twardych decyzii mających na celu wyeliminowanie z bibliotek i sieci handlowej „wrogiej literatury". Do tej zaliczono książki (listy dołączano), wydane w Warszawie, Nowym Jorku, Berlinie, książki w języku żydowskim oraz te wydania, w które, jak sądzono w Moskwie, zniekształcały wizerunek ZSRR, niewłaściwie interpretowano prace W. Lenina itd.

20 września 1939r. do Baranowicz przyjechała komisja do badania wartości kulturowych. Komisja przeprowadziła metrykowanie zabytków i zajęła się „zbieraniem" dzieł sztuki[101]. „Historycy sztuki" w cywilu zażądali: **„Wszystkie wartości artystyczne powywozić z majątków do dyspozycii komitetów wykonawczych"**[102]. Z majątków – gniazd rodowych znanych polskich dynastii, wiele spośród których miało białoruskie korzenia, - wywożono bogate źbiory obrazów XVIII-XX w., kolekcję angielskiej i saksońskiej porcelany XVIII w., rzadkie książki w językach polskim, białoruskim, francuskim, łacińskim, złoto, srebro, starodawne monety[103]. Założony w 1940 r. Baranowicki obwodowe muzeum sztuki, „nabywa" z byłych majątków „Portret starca" Rembrandta, prace Matejki, około 60 miniatur zachodnioeuropejskich malarzy, białoruskie obrazy religijne i drewniane rzeźby z XVII-XVIII w., francuski gobelin XIV w., japońskie wazy, dużą bibliotekę historii sztuki itd.

Historyk L. Niestierczuk, autor książki „Pałace, parki, zamki Baranowickiego rejonu" (Brześć, 1999), stwierdza, że tylko w okolicach Baranowicz zostało zniszczone około stu majątków, wśród których, na przykład są: Wolno, Zadwieja, Kołdyczewo, Kroszyn, Połoneczka, Podlesiejki, Jastrzembl, a z których wyszły tak znane nazwiska jak A. Rymsza, M. Radziwiłł, I. Chreptowicz, R. Slizień[104].

Jak świadczą badania Z. Szibieko, wiele bezcennych eksponatów z majątków „nabyło" w 1940 r. Moskiewskie muzeum historyczne. W tym samym roku Centralne muzeun ateistyczne w Moskwie wywiozło z Pińska dwa wagony starodawnych rękopisów i książek (ponad 30 tys.), które przedtem przechowywano w bibliotece Pińskiego seminarium katolickiego. Bogactwa Nieświeżskiego zamku wywieziono do Mińska, skąd później przez nowych okupantów – do Niemiec[105].

Wiele bezcennych zabytkowych eksponatów przepadło bez śladu z magazynów muzealnych. Część zajęła miejsce w sklepach dla urzędników partyjnych. Jak stanie się wiadomym później, urzędnicy partyjni za symboliczną opłatę (a nie raz i bez takiej) nabywali drogą odzież i obuwie, srebro stołowe, meble, obrazy[106]. Można przytoczyć cały szereg przykładów, świadczących o tym, że bolszewicy na Białorusi Zachodniej nie krępowali się pospolitym maruderstwem. I, trzeba powiedzieć, że takie zachowanie podnieśli do rangi polityki państwowej. Z protokołu Nr 9 posiedzenia Biura KC KPB(b) z dn. 5 lipca 1940 r., o losie zamku w Nieświeżu: „.....majątek ruchomy sprzedać przez handlową sieć państwową"[107]. Z obliczeń amerykańskiego badacza Jana Grossa wynika, że straty materialne spowodowane dwuletnim panowaniem bolszewików na „terenach oswobodzonych" wyniosły ponad dwa miliony polskich złotych[108].

O wiele tragiczniejszy los spotkał same majątki oraz ich właścicieli. Budynki majątkowe niszczono, urządzano w nich stajnie i chlewy, łaźnie i spichrze, miejsca publicznego użytku, szpitale i internaty, a właściciele z ich rodzinami – wywożono na zgubę do łagrów stalinowskich. Przykładów jest bardzo dużo. Dysponujemy dokumentami, przy pomocy których łatwo prześledzić końcowy etap „paszportyzacji" (zaopatrzenia w dowody osobiste). Przytoczymy tylko jeden dokument – dezyzję Baranowickiego obwodowego komitetu wykonawczego: „Były majątek Szczorsy z sadem, chutorem, zabudowaniami gospodarczymi, inwentarzem i meblami przekazać do dyspozycji obwodowego oddziału ochrony zdrowia w celu utworzenia obwodowego szpitala psychiatrycznego na 150-200 miejsc"[109].

Szczorsy – mała ojczyzna wicekanclerza WKL I. Chreptowicza. Był to człowiek wysoce wykształcony, który kochał naukę, a jeszcze więcej kochał swoją ojczyznę. W celach dyplomatycznych i naukowych wzdłuż i wszerz objeździł całą Europę, założył słynną bibliotekę, liczącą 50 tys. książek. Co prawda, duża część książek została skradziona przez wycofujące się wojska rosyjskie i wywieziona do Kijowa, gdzie po dzień dzisiejszy leżą w magazynach centralnej biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk[110]. Ze zbiorów biblioteki w Szczorsach korzystali i Adam Mickiewicz, i Tomasz Zan, i Jan Czeczot. Ostatni, śmiertelny, cios w dobro całego narodu – bibliotekę w Szczorsach – dokonali bolszewicy. **„Bibliotekę całkowicie spalono w 1940 r**. w centum rejonowym Lubcza. Przywódcy rejonu, widocznie, uznali bibliotekę za całkiem niepotrzebną, jako grafską własność. Zadecydowali ją spalić w ogniu. Zmobilizowano transport konny ze Szczorsów do Lubczy. Aby książki lepiej się paliły, wyznaczono ludzi, którzy bosakami przewracali książki"[111]. A przecież w historii to już było. 10 maja 1933 r. w Berlinie na placu przy uniwersytecie urządzono olbrzymie ognisko z książek. Kiedy stało się ciemno, organizatorzy widowiska – naziści – płonącymi pochodniami podpalali książki. Tłum studentów i gapowiczów krzyczał: „Pal się Gejnie!", „Pal się Remark!", „Pal się Hemingwey!", „Pal się Fejchtwagner!"[112].

Co się tyczy działań czerwonych nazistów, po tym, jak rewizja bibliotek od szkodliwej, albo - jak to nazywano przez „gospodarzy życia" „zwyrodnianej" sztuki - została ukończona, to te działania w niczym się nie różniły od działań ich berlińskich kolegów. Widać to na przykładzie biblioteki w Szczorsach. Jak wiadomo, ostatnim właścicielem majątku Szczorsy był staruszek, graf Apolinary Chreptowicz-Butieniew. Wydarzenia 17 września 1939 r. porozrzucały rodzinę: NKWD, spustoszywszy majątek, aresztowało grafa i osadziło w więzieniu nowogródzkim. 14 kwietnia 1940 r. pociągiem towarowym deportowano ze stacji Nowojelnia do Kazachstanu także żonę grafa Olgę Chreptowicz-Butieniewą. Z mężem potkała się tylko w listopadzie 1945 r. A oto jeszcze jeden przykład. Mirski zamek (ostatni właściciel Michał Światopełk-Mirski), ogłoszony w nowym tysiącleciu jako jeden z pośród 690 obiektów spuścizny światowej UNESCO, w latach 1939-41 był wykorzystywany przez brygadę robotniczą.

[Uwaga od Redakcji: Autor dysponuje wykazem szczegółowym 150 majątków ziemskich zlikwidowanych i rozgrabionych przez czerwonoarmnistów].

Tak poraz kolejny **niszczono i rozkradano nasz dobytek narodowy**. Jest oczywistym, że dla całkowitego wyjaśnienia danego tematu potrzebne jest przeprowadzenie poważnych badań. Ale posiadane źródła dokumentalne już teraz pozwalają stwierdzić, że polityczne interwencje z lat 1939-41 całkiem świadomie niszczyły zwolenników białoruskiej niezależności, dążyły do tego, by na przyszłość z korzeniami wyrwać ostatnią nadzieję państwowej suwerenności. Dlatego staliniści zarządzali naszą przeszłością po sowiecku: zamiast bibliotek – szpitale psychiczne, zamiast zamków – spółdzielnie robotnicze albo łagry.

W zależności od koniunktury politycznej, nazwy ulic miast i miasteczek zmieniano wielokrotnie. Ze świadomości narodowej eliminowano wszystkie legendy, mity i niepotrzebne dla nowej władzy autorytety. W każdej miejscowości zjawiły się ulice Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, innych rządzących wówczas działaczy partyjnych i państwowych i, naturalnie, ulice 17-go września.

Zrabowaniu poddawano nie tylko majątki, lecz także obiekty sakralne. Jak świadczą dokumenty, od początku panowania bolszewików na Białorusi Zachodniej rozpoczęto represje przeciwko duchowieństwu. **Większość kapłanów wysłano do łagrów**[114]. Ludność miejscową nawoływano do rozprawy z duchowieństwem: „Jeżeli wasz pop był przeciw ludowi – zabijcie jego"[115]. Już w pierwszych dniach radzieckich rządów wojennych, według danych W. Nowickiego, zostało zamordowanych kilkudziesięciu popów.

Teraz przyjrzyjmy się temu, **jak tworzono struktury partyjne i komsomolskie.**

Nie zważając na aktywne uczestnictwo byłych członków KPZB (Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi) w ustanawianiu we wrześniu-październiku 1939 r. władzy radzieckiej, ona do nich nie miała zaufania. W literaturze historycznej zakorzeniło się błędne zdanie, że represje przeciwko KPZB rozpoczęły się pod koniec lat trzydziestych XX stulecia. Na przykład, „Historia Białorusi" (Mińsk, 1998 r.) autorstwa J. Nowika i G. Marcula na ten temat opowiada następująco: „W warunkach nasilenia się walki robotniczej i znaczącego postępu w sprawie utworzenia wspólnego frontu polskiego, Białorusi Zachodniej i Zachodniej Ukrainy, Komunistyczna partia Polski oraz jej składowe -KPZB i KPZU – w marcu 1939 r. zostały rozwiązane i zaprzestały swojej działalności. Rozwiązanie poprzedziły masowe represje w 1937 r. w BSRR przeciw kierownictwu tych partii, co faktycznie sparaliżowało całą walkę"[118]. Ta opinia nie jest całkowicie słuszną. Badanie opublikowanych w ostatnich czasach dokumentów pozwala stwierdzać, że niszczenie KPZB rozpoczęto znacznie wcześniej przed 1937/38 r. Dokumentów, świadczących o tym, jest dostatecznie dużo. Na przykład, ściśle tajny telegram, skierowany 3.12.1935 r. do wszystkich dowódców oddziałów straży granicznej BSRR: „Wszystkie specjalne przeprawy KPZB niezwłocznie zlikwidować, wszystkie dotychczas obowiązujące zasady, zatwierdzone hasła na wjazd do ZSRR i do Polski po linii Kominternu unieważnić"[119]. 9 października 1936 r. do Moskwy dotarła informacja: „Przez tajno-polityczny wydział UB NKWD BSRR w związku z podejrzeniem w prowokacii partyjnej i szpiegostwie została aresztowana grupa byłych członków KPZB, przybyłych nielegalnie w maju 1932 r. do ZSRR"[120]. Po 17 września 1939r. ujawnił się pewien szczegół: w BSRR nie były potrzebne żadne inne partie, nawet komunistyczne. **„Oswobodziciele" z nikim nie chcieli dzielić się władzą**. Byli członkowie KPZB zostali poza partią, ponieważ potraktowano ich jak przedstawicieli obcych partii. Dla wielu z byłych członków KPZB stało się to tragedią natury moralnej. Ale i nie tylko moralnej. Mimo utworzenia w marcu komisji po przeniesieniu byłych członków KPP, KPZU, KPZB do WKP(b), odnowiono członkostwo w partii tylko 46 byłym komunistom[121]. A przecież z wiarygodnych źródeł wiadomo: w 1934 r. szeregi KPZB liczyły 4 tys.[122], a w 1939 r. – ponad 7 tys. osób[123].

Opierając się na dokumentach z archiwów radzieckich ustaliliśmy: o losie pozostałych – którym nie zostało odnowione członkostwo w partii – decydowano w gabinetach Łubianki. Jeszcze w lutym 1936 r. aresztowano sekretarza KC KPZB I. Łogwinowicz. Postawiono przed nim standardowy zarzut: „agent tajnej policji polskiej". Na zamkniętym posiedzeniu II Plenum KC KPZB 11 marca 1936 r., w

którym udział wzięli J. Lenskij, S. Mertens, Borysiewicz, Glebow - „Luba", „Leon", „Martin" i „Pietrow", I. Łogwinowicza uznano za „piłsudskiego szpiega", usunięto ze składu KC i wykluczono z partii. Decyzją Rady Specjalnej NKWD ZSRR z dn. 25 czerwca 1936 r. na podstawie sfabrykowanych materiałów I. Łogwinowicza skazano na 5 lat łagrów. Jednak nie zapomniano o nim. Przypomniano jego 15 marca 1938 r. i skazano na karę śmierci. Co prawda, nie śpieszyli się z wykonaniem wyroku. Czekali na rozkaz. Rozkaz nadszedł już po „zjednoczeniu". Skazańca – w tym czasie już inwalidy – niewidomego i głuchego, z obwodu Archangielskiego przewieziono do Mińska. Śpiesząc przypodobać się Stalinowi, w **Mińsku przygotowywano proces nad komunistami** Zachodniej Białorusi. Ku chwale I. Łogwinowicza, nie załamał się podczas długich przesłuchań i bez względu na fizyczne tortury nie podpisał wymaganych zeznań. Mimo tego nie stało to na przeszkodzie przed skazaniem jego na karę śmierci przez Trybunał Wojskowy Białoruskiego Frontu. Był to jego już drugi wyrok kary śmierci (!). Jeżeli w marcu 1936 r. uznano jego za szpiega polskiego, to teraz, kiedy nie było już Państwa Polskiego, były przewódca zachodniobiałoruskich komunistów stał się jeszcze i „agentem niemieckiego wywiadu"[124].

[...]

Materiały archiwalne świadczą, że „pracownicy, którzy zostali oddelegowani do pracy na Białorusi Zachodniej, nadużywali władzy" [131]. I to powiedziano jeszcze bardzo łagodnie, ponieważ, zasłaniając się hasłem „misji oswobodzicielskiej" – po-bandycku rabowali miejscową ludność, nazywając ją przy tym, „niedobitkami zachodnimi". W Narodowym Archiwum Republiki Białoruś, w dziale Komitetu Centralnego partii Komunistycznej, przechowywane są dokumenty z sekretnego archiwum specjalnego sektora KC KPB. Dla myślącego czytelnika powiedzą wiele:

Naczelnik Głównego zarządu dróg Rady Komisarzy Ludowych BSRR W. Kapuścin dwa razy jeździł na Białoruś Zachodnią i przywiózł stamtąd dwa samochody do pełna załadowane różnymi towarami.

Komisarz Ludowy d/s ochrony zdrowia Nowikow i jego zastępca Ensztejn 25 września pod pozorem wykonania specjalnego zadania wyjeżdżali do Białorusi Zachodniej na zakupy.

Komisarz Ludowy sprawiedliwości tow. Łodysiew podczas służbowego pobytu w Wołkowysku dla swojej żony robił różne zakupy i, oprócz tego specjalnie wysyłał na Białoruś Zachodnią swojego urzędnika Korżyniewskiego w celu kupna dla niego motocykla.

Tow. Sołowiejczyk, oddelegowany przez KC KPB(b) do pracy na Białorusi Zachodniej na stanowisku naczelnika Nowogródzkiego urzędu łączności, zamiast tego, by po bolszewicku robić porządki, zajął się skupem różnych towarów, za pomocą pracownika Kacowicza przesyłając je do Mińska.

Naczelny inżynier Białoruskiego zarządu dróg M. Kucyj przywiózł z Białorusi Zachodniej różne towary o wartości 15000 rubli.

Fotoreporter Sołowiejczyk, będąc w delegacji w Stołbcach i korzystając z położenia służbowego, odwiedzał zamknięte sklepy prywatne i skupował towar hurtowo, wszyscy handlarze znali jego, nazywając „panem kapitanem".

Filmowa brygada „Związek kinokronikarzy" w składzie Wejnierowicza, Citrowna, Lejbmana, Kontara, Łapmrechta i Sytowa, powróciła z delegacji z dużymi zakupami, a materiał filmowy przywieźli do niczego, ponieważ cały czas poświęcili na zakupy.

Brygada Białoruskiej Filharmonii państwowej wróciła z Zachodniej Białorusi z dużymi zakupami; niektórzy artyści wpadli na taki pomysł, że przed wyjazdem poubierali się w zużytą odzież, by w delegacji przebrać się w nową .

Niektórzy z oddelegowanych do Białorusi Zachodniej pracowników nadążają kilkakrotnie powracać do Mińska w celu przywozu nabytych towarów. Na przykład, współpracownik gazety „Zwiazda" (gwiazda) Gosman potrafił wykonać trzy takie podróże.

Szkoda komentować ten dokument. Mówi on sam za siebie. Wszystko to maruderstwo odbywało się pod okiem partii. Wracając do tych dramatycznych wydarzeń, historyk L. Jurewicz, nie wiedząc o tych dokumentach, co my przytoczyli tutaj i opierając się na realnych ludzi – mieszkańców Nowogródczyny, pisze: ***„Oswobodzenie przyniosło tylko sowiecką okupację. I była to okupacja bardziej szkodliwa i groźna, niż poprzednia okupacja polska. Przy Polakach, przynajmniej, mogliśmy wybierać swoich przedstawicieli i głosić patriotyczne hasła. Ale po przyjściu Sowietów zobaczyliśmy prawdziwą twarz bolszewizmu. Jeżeli przedtem my nie kryjąc się, swobodnie rozmawiali po białorusku, mieli swoją prasę, czytali swoje białoruskie książki, to teraz zostaliśmy tego pozbawieni".***

Aleksander Tatarenko
Baranowicze
Tłum. *Eugeniusz Lickiewicz*
Grodno

Redakcja przeprasza Autora oraz Czytelników za brak przypisów informujących o źródłach i dokumentach.

Pełna wersja materiałów pt. „Zakazana pamięć" jest w posiadaniu Redakcji i Autora.

СПАДЧЫНА "СТАРОГА ГОРАДУ"

Дзейнасьць ГА "Стары горад" распачалася ў 1989 г. з ідэнтыфікацыі і грамадзкай кампаніі па ўратаваньні аднаго з сымбаляў сярэднявечнага Берасьця – кляштара бернардзінак, апекаваца якім сябры арганізацыі працягваюць і сёньня

4 студзеня 1992 г. на агульным сходзе сябраў і прыхільнікаў арганізацыі было прынята рашэньне пра рэгістрацыю ГА "Стары горад" у органах улады. Афіцыйную рэгістрацыю ў органах улады ГА "Стары горад" атрымала 20 лютага 1992 г. Гэта была першая афіцыйна зарэгістраваная нефармальная арганізацыя г Берасьця. На працягу ўсяго свайго існаваньня ГА "Стары горад" імкнуўся стала супрацоўнічаць з уладамі рознага ўзроўню і па самых розных пытаньнях

У 1992-1993 гг. з ініцыятывы і пры садзеяньні сябраў ГА "Стары горад" былі праведзены археалагічныя раскопкі на Валынскім прадмесьці старажытнага Берасьця, дзе існаваў комплекс жаночага і мужчынскага бернардзінскіх манастыроў. Планаваліся таксама раскопкі царквы сьв. Мікалая, дзе была падпісана Берасьцейская царкоўная Унія, але яны былі забаронены аблвыканкамам па палітычных матывах

Дзякуючы намаганьням сябраў ГА "Стары горад" быў унесены ў збор помнікаў і ўзяты пад ахову дзяржавы і грамадзкасьці адзіны ацалелы помнік архітэктуры сярэднявечнага Берасьця – будынак жаночага кляштару бернардзінак (XVII - XVIII стст.).

У 1994 г. ГА «Стары горад» першым выступіла з беларускага боку з ініцыятывай стварэньня транспамежнага Еўрарэгіёну «Буг» на сумежы Беларусі, Польшчы і Украіны. У рамках памежнага партнёрства арганізацыяй былі наладжаны сувязі з польскімі і ўкраінскімі грамадзкімі аб'яднаньнямі, сумесна з уладамі праведзена міжнародная канферэнцыя "Экалогія ракі Буг" Прыклад ўзаемнакарыснага супрацоўніцтва зьмяніў першапачатковае непрыхільнае стаўленьне ўладаў да ідэі Еўрарэгіёну "Буг"

У 1994 г. ва ўмовах жорсткага супрацьдзеяньня ўладаў ГА «Стары горад» зладзіў Фэст берасьцейцаў сьвету, у якім прынялі ўдзел звыш 300 ўраджэнцаў і былых жыхароў Берасьця і краю – беларусаў, палякаў, расейцаў, украінцаў, яўбрэяў, якія былі вымушаны пакінуць родныя мясьціны. Адначасова была праведзена Міжнародная канферэнцыя «Гісторыя і сучаснасьць Берасьцейшчыны»

Таксама ў гэты ж час была ўпершыню рэалізавана ідэя сябраў арганізацыі – паказаць берасьцейцам, як выглядаў іх старажытны горад у часы свайго росквіту. Была наладжана ўнікальная выстава сябра аб'яднаньня мастачкі Анастасіі Фяцісавай «Міражы над старым Берасьцем» на карцінах якой упершыню была зроблена спроба рэканструяваць выгляд старажытных сьвятыняў Берасьця. Карціны ствараліся на падставе навуковых дасьледаваньняў і паводле кансультацыяў сябраў ГА «Стары горад»

На працягу 1993-1996 гг. ГА «Стары горад» у гонар Дня Волі 25 сакавіка з мэтай выхаваньня патрыятычных пачуцьцяў штогод ладзіла конкурс для маладых мастакоў на тэму «Гісторыя Беларусі ў жывапісе, графіцы і скульптуры», аўтары лепшых твораў узнагароджваліся каштоўнымі прызамі. Па выніках конкурсаў быў створаны фонд дзіцячай мастацкай галерэі, прынагодна ладзіліся выставы гэтых твораў

ГА «Стары горад» стала зьвяртаў увагу на стан месцаў масавых пахаваньняў на тэрыторыі горада Берасьця. У 2000-2003 гг. падрыхтаваны шэраг публікацыяў па ўзгаданай праблематыцы. Пры садзеяньні сябраў арганізацыі ў Берасьці ў мікрараёне Рэчыца на "Балахоўскіх могілках" на месцы пахаваньня беларускіх жаўнераў войска генерала С. Булак Балаховіча, быў устаноўлены памятны знак у памяць пра жаўнераў, якія змагаліся супраць бальшавіцкай улады. Сябрамі арганізацыі былі праведзены абмеры тэрыторыі могілак, абсьледаваны надпісы на кожнай магіле і складзены поўны сьпіс імёнаў тых, хто там пахаваны

Пры садзеяньні сябраў ГА "Стары горад" быў арганізаваны прыезд у Берасьце і сустрэча з нямецкай экуменічнай групай, якой упершыню былі паказаныя месцы масавых пахаваньняў нямецкіх жаўнераў і ваеннапалонных у лясным масіве ў мікрараёне Дуброўка, дзе была праведзена сумесная малітва

Сябры "Старога гораду" у восень 2004 г. сумесна з іншымі арганізацыямі ў в. Бабровічы Івацэвіцкага р ну ўстанавілі помнік на адшуканай магіле выдатнага дзеяча беларускага адраджэньня грэка каталіцкага сьвятара Баляслава Пачопкі (нар. у засьценку Ўланы каля Рукойняў на Віленшчыне), які да сьвятарства быў рэдактарам першай беларускай каталіцкай газеты "Беларус" (выдавалася ў Вільні на лацінцы ў 1913-1915 гг.), дырэктарам першай беларускай настаўніцкай семінарыі ў Сьвіслачы (Гарадзеншчына), стаў адным з першых беларускіх грэка каталіцкіх сьвятароў у міжваенны час (высьвячаны мітрапалітам Андрэем Шаптыцкім), быў публіцыстам, адным з аўтараў "Нашай Нівы", паэтам, пісьменьнікам і выдаўцам



Экскурсія старажытнаму Берасьцю для бібліятэкараў (праводзіць Ірына Лаўроўская, пачатак 1990-ых).

Ад пачатку свайго існаваньня сябры ГА «Стары горад» шмат увагі ўдзялялі папаўненьню фондаў бібліятэк горада архіўнымі друкаванымі і фотаматэрыяламі, краязнаўчай інфармацыяй і літаратурай. З 2003 г., дзякуючы супрацоўніцтву з польскімі партнёрскімі арганізацыямі ("Таварыства прыяцеляў Валыні і Палесься" і інш.), а таксама з выдавецтвамі, для Берасьцейскай абласной бібліятэкі імя М.Горкага быў сабраны і перададзены каштоўны збор з 500 кніг па гісторыі і мастацтву; а парафіяльная бібліятэка грэка-каталіцкай парафіі сьв. братоў-апосталаў Пятра і Андрэя г.Берасьця і рэдакцыя газеты "Царква" атрымалі збор слоўнікаў, рэлігійнай літаратуры і літаратуры па гісторыі Царквы.

З 1992 г. аб'яднаньне ажыцьцяўляла выпуск гістарычнай рубрыкі «Стары город» і «Exclusivus Encyklopaedia» у рэгіянальнай газеце «Брестский курьер». Пры ўдзеле і сталых кансультацыях сябраў арганізацыі выходзілі рубрыкі і выпускаліся асобныя матэрыялы пра мінулае Берасця ў газеце "Вечерний Брест", а таксама здымаліся перадачы для абласнога тэлебачаньня.

ГА "Стары горад" праводзіў гістарычныя лекторыі, публічныя лекцыі па гісторыі края, а таксама ладзіў экскурсіі па старажытнаму Берасьцю, краязнаўчыя вандроўкі па памятных мясьцінах рэгіёну з мэтай папулярызацыі існуючых помнікаў гісторыі і культуры ды выяўленьня новых. Сябры арганізацыі распрацавалі адмысловую экскурсію па крэпасьці, якая пабудавана на месцы сярэднявечнага гораду, дзякуючы якой дзясяткі груп экскурсантаў як з самога Берасьця, так і з розных куткоў Беларусі ды іншых краінаў сьвету змаглі пазнаёміцца з слаўным мінулым гораду. Таксама сябрам арганізацыі Юрыем Рубашэўскім быў распрацаваны для школаў гораду адмысловы факультатыўны курс "Гісторыя Берасьця", які выкладаўся ў школах гораду.

Сябры арганізацыі па меры магчымасьцяў стала дапамагалі сваімі навуковымі кансультацыямі, парадамі і архіўнымі матэрыяламі замежным грамадзянам (найперш з Польшчы, ЗША, Ізраіля, Галандыі, Велікабрытаніі, Канады), якія шукаюць інфармацыю пра сваю радзіму, пра свае карані.

На пачатку 1990-х ГА "Стары горад" выступіў з ініцыятывай стварэньня ў Берасьці музея, у якім была б паказана яго шматвекавая гісторыя. Гарадзкія ўлады прынялі гэтую канцэпцыю, і ў выніку ў Берасьці быў створаны "Музей гораду".

ГА "Стары горад" стала супрацоўнічала з архітэктарамі і ўладамі гораду з мэтаю ўплыву на горадабудаўнічую палітыку. Кіраўнік аб'яднаньня Ірына Лаўроўская ўдзельнічала ў абмеркаваньні генеральнага плану разьвіцьця Берасьця, неаднойчы выступала на навуковых канферэнцыях і ў СМІ ад імя арганізацыі з прапановамі адносна вырашэньня канкрэтных архітэктурных пытаньняў у горадзе. У свой час менавіта ГА "Стары горад" упершыню выказаў думку пра неабходнасьць новага функцыянальнага напаўненьня будынкаў крэпасьці (аднаўленьня крэпаснай царквы, стварэньня на тэрыторыі новых музеяў, гістарычнага парку і іншых культурных аб'ектаў). Ідэя, на пачатку прынятая многімі, найперш мясцовымі ўладамі, "у штыкі", сёньня паступова рэалізуецца.

Акрамя культурна-асьветніцкай дзейнасьці ГА «Стары горад» шмат ўвагі надавала сацыяльна-значным праектам. У перыяд 1994-1998 гг. пры арганізацыі, дзякуючы супрацоўніцтву з былымі берасьцейцамі і французскімі ўрачамі, дзейнічаў Камітэт медыка-сацыяльнай дапамогі старым берасьцейцам «Клопат», які за гэты час перадаў састарэлым берасьцейцам лекаў на суму 70 тысячаў даляраў. Камітэт вымушаны быў спыніць сваю дзейнасьць у сувязі з уводзеньнем манаполіі Адміністрацыі Прэзідэнта на атрыманьне і разьмеркаваньне гуманітарнай дапамогі. У 1998 г. арганізацыяй была праведзена акцыя «Выратаваньне» па збору сродкаў на лячэньне цяжкахворай дзяўчынкі.

Пачынаючы з 1996 г., з мэтай павышэньня грамадзянскай актыўнасьці і адказнасьці берасьцейцаў, аб'яднаньне рэгулярна арганізоўвала і ажыцьцяўляла незалежнае назіраньне падчас выбараў. У 1999-2001 гг. сумесна з украінскімі партнёрамі з "Камітэту выбаршчыкаў Украіны" ГА "Стары горад" распрацавала ўласную праграму навучаньня незалежных назіральнікаў за парламенцкімі і мясцовымі выбарамі, правяла іх навучаньне і арганізавала назіраньне сумесна з іншымі грамадзкімі арганізацыямі гораду.

У 1999-2000 гг. ГА "Стары горад" рэалізавала праграму для дзяцей "Мае правы: Школа. Сям'я. Краіна", якая складалася з 6 навучальных семінараў і конкурсу малюнкаў. Падчас іх моладзь пазнаёмілася з падрабязнай інфармацыяй пра Канвенцыю ААН і закон Рэспублікі Беларусь "Аб правах дзіцяці". Па выніках праграмы быў выдадзены каляровы альбом "Правы чалавека вачыма дзяцей" на 36 старонках, у



Сярэднявечная гравюра Берасьця. Дзякуючы намаганьням сябраў „Старога гораду" такі выгляд нашага гораду сёньня добра вядомы кожнаму берасьцейцу. А яшчэ на пачатку 1990-ых нават навукоўцы гэтую выяву лічылі вымышленай...



Вечарына для старажылаў Берасця

якi ўключаны лепшыя мастацкія творы ўдзельнікаў праграмы і вытрымкі з Канвенцыі ААН "Аб правах дзіцяці".

З ініцыятывы сябраў ГА "Стары горад" берасьцеец – сп. Міхаіл Мантвілаў, цяпер – жыхар Францыі (г.Нім), падрыхтаваў да друку свае ўспаміны пра вучобу ў расейскай гімназіі Берасьця. У 1996 г., дзякуючы ГА "Стары горад", кніга М.Мантвілава "Русская гимназия в Бресте на Буге (1919-1939)" – была выдадзена ў Беларусі. Гэта фактычна першае выданьне, у якім апісваецца міжваеннае жыцьцё ў Берасьці. З гэтай нагоды была наладжана ўрачыстая вечарына-прэзентацыя гэтай кнігі, на якую былі сабраныя многія старыя берасьцейцы – вучні былой расейскай гімназіі ў Берасьці.

У 1998-1999 гг. ГА "Стары горад" рэалізавала праект «Школа выдаўца-пачаткоўцы", які садзейнічаў разьвіцьцю малатыражнай прэсы ў рэгіёне.

Плёнам супрацоўніцтва з аддзелам культуры гарвыканкаму сталі два выпускі каляровых прэзентацыйных брашураў пра Берасьце (на расейскай і ангельскай мовах) "Брест: путешествие сквозь века".

З 2004 г. ГА "Стары горад" сумесна з Берасьцейскай гарадзкой Радай Таварыства беларускай мовы імя Ф.Скарыны і МГА "Гісторыка" заснавалі выдавецкую серыю "Бібліятэка Старога Гораду", у якой выйшла 2 кнігі: "Альпенскі дыялектны слоўнік" і літаратурны твор Вінцука Адважнага "Унія на Палесьсі" (лічылася, што не захаваўся)….



Былыя жыхары Берасьця і старажылы гораду з І.Лаўроўскай на раскопках бернардынскага кляштару.

….12 красавіка 2007 году Брэсцкі абласны суд (суддзя Дзьмітрук Г.Г.) задаволіў зыск Упраўленьня юстыцыі аблвыканкаму да ГА "Стары горад" і пастанавіў ліквідаваць найстарэйшую ў Берасьці афіцыйна зарэгістраваную грамадзкую арганізацыю. Фармальнай прычынай для закрыцьця арганізацыі паслужыла адсутнасьць нібыта юрыдычнага адрасу. Гэта пры тым, што незалежная газета "Брестский курьер" бясплатна прадастаўляла ГА "Стары горад" сваё памяшканьне не толькі для юрыдычнага адрасу, але і для сходаў арганізацыі і гатова была пацьвердзіць гэтую гарантыю і надалей. Усё вырашылі падзаконныя акты і інструкцыі паводле якіх арганізацыя абавязкова мусіла б арандаваць памяшканьне для офісу за грошы. "Стары горад" -- арганізацыя некамерцыйная і натуральна, што не ў стане знаходзіць вялікія грошы для арэнды офісу, а мясцовыя ўлады адмовіліся спрыяць у вырашэньні гэтага пытаньня. Бо галоўным для прадстаўнікоў улады было ліквідаваць арганізацыю, якая актыўна займалася ня толькі адраджэньнем гісторыка-



Творчая праца падчас конкурсу „Історыя Беларусі ў жывапісе, графіцы і скульптуры".

культурнай спадчыны гораду і рэгіёну, але і падтрымлівала актыўную грамадзянскую пазіцыю берасьцейцаў, заахвочвала іх да праяўленьня ініцыятывы ў вырашэньні праблем роднага гораду. Падчас разгляду справы аб ліквідацыі аб'яднаньня суддзя іранічна адзначыў: " "Старому гораду" у новым горадзе месца няма..."

Скарга Вярхоўны суд таксама не дапамагла - з 25 чэрвеня рашэньне аб ліквідацыі ўступіла ў сілу. Сябры зачыненага аб'яднаньня „Стары горад" упэўнены: можна пазбавіць арганізацыю юрыдычнага статусу, але ня можна зьнішчыць ідэю, якая на працягу многіх гадоў аб'ядноўвала і аб'ядноўвае ініцыятыўных і неабыякавых берасьцейцаў. І гэтая ідэя натхняе і далей старагародцаў, каб працаваць для дабра і росквіту свайго роднага старажытнага гораду, для адраджэньня лепшых традыцыяў Берасьця як еўрапейскага гораду на скрыжаваньні культураў і цывілізацыяў.

Ігар Бараноўскі
Brześć

Kto jest inicjatorem budowy szkoły w Stawach?

W 1927 roku, młody i energiczny nauczyciel Zygmunt Michalski został kierownikiem powszechnej szkoły w Stawach, gminy Wołczyn. Razem z nim uzyskała tam stanowisko nauczycielki jego żona, Janina. To, co zastali po przybyciu na miejsce, mogło wywołać przerażenie. Budynek szkoły miał przeciekający dach, gnijące i dziurawe deski podłogi, okna z powybijanymi szybami. Także służbowe mieszkanie dla nauczyciela, było w niewiele lepszym stanie. Z pomocy naukowych w szkole był tylko jeden globus, mapa powiatu i obraz „Zabójstwo polityczne Polski".

Szkoła liczyła 183 uczni. Dzieci były brudne, zaniedbane, a wśród nich stale wybuchały jakieś konflikty i bójki. Z pewnością te dzieci ponosiły konsekwencje warunków ich bytu, gdyż we wsi nadużywanie alkoholu i niefrasobliwy sposób życia nie były rzadkością.

Stan szkoły i jej otoczenie, w którym znalazło się to młode małżeństwo, nie spowodowało im bezradnego opuszczenia rąk. Wręcz przeciwnie, w nowo mianowanym kierowniku szkoły zapłonął ogień czynu. I tak „zakasawszy rękawy" rozpoczął energiczne działania, które niestety nie zaczęły mu iść jak z przysłowiowego płatka, a wręcz przeciwnie, jak po grudzie. Michalski wspólnie z gminą w Wołczynie byli zmuszeni prowadzić prawdziwe boje z nadrzędnymi władzami, aby dopiąć przedsięwzięcia poprawy stanu szkoły. Po roku tych starań, sukcesem był tylko wyremontowany dach budynku, oraz ponaprawiane drzwi i szkolne ławki. Rozpoczęto też budować dla potrzeb szkoły piwnicę.

Pragnąc jednocześnie uzdrowić atmosferę szkolnego życia, Zygmunt Michalski zorganizował w tej szkole uczniowski samorząd, oszczędnościową kasę i otworzył sklepik. W szkole powstało także kółko dramatyczne z repertuarem dziesięciu sztuk scenicznych. Przedstawienia odbywały się z okazji różnych kalendarzowych okoliczności, a widzami poza uczniami byli również mieszkańcy wioski. Za pieniądze uzyskane z tych płatnych imprez, powstała szkolna biblioteka.

Na święta Bożego Narodzenia organizowane były w szkole choinki, gdzie uczniowie otrzymywali podarunki, na które Michalski większość pieniędzy zdobywał od darczyńców. Przykładowo w 1934 roku uzyskał ze Spółdzielni 10 złotych, od miejscowego młynarza osiem kilogramów pszennej mąki, a ze szkolnego sklepiku dołożył tylko sześć złotych. Jednak w roku 1936, darczyńcy ofiarowali już na szkolną gwiazdkę sto dziesięć sztuk pomarańczy i półtora kilograma cukierków.

W dwa lata później, szkoła zorganizowała choinkową uroczystość nie tylko dla uczniów, na tę imprezę zaproszono także ich rodziny, księdza i kierownika z sąsiedniej szkoły w Wieliczkowicach. Na tym przyjęciu, uczniowie poczęstowali gości herbatą, bułeczkami, ciastkami i pączkami, oraz śpiewali kolędy, piosenki i recytowali wiersze.

Michalscy zaprowadzili także w swojej szkole tradycję „Tygodnia Szkoły". Pod koniec szkolnego roku, dla uczniów organizowane były wycieczki do szkoły w Gremiaczach, do lasu, nad Bug i do Brześcia. Tam uczniowie zobaczyli po raz pierwszy w życiu kolejowy dworzec i samoloty.

Małżeństwo Michalskich także zorganizowało w szkole wieczorowe zajęcia dla dorosłych. Zajęcia te rozpoczęły się w dniu 14 listopada 1932 roku, a na liście uczestników znalazło się dwadzieścia osiem osób. Prowadziła je żona kierownika szkoły, Janina. Kolejnym ich sukcesem, było otwarcie w 1934 roku przedszkola.

Rozszerzona działalność tych dwojga nauczycieli na współpracę z rodzicami uczniów, miała bardzo dodatni wpływ na poziom procesu edukacyjnego i autorytet szkoły. Michalscy systematycznie organizowali rodzicielskie zebrania, na których poza wynikami nauczania, omawiano zagadnienia życia społecznego, podnosząc tym sposobem obywatelską świadomość mieszkańców wsi Stawy.

Marzeniem tego wspaniałego, nauczycielskiego małżeństwa była budowa nowej szkoły. Realizację tego marzenia rozpoczęli od zorganizowania we wrześniu 1933 roku kółka Stowarzyszenia Pomocy Budownictwa Państwowych Szkół Publicznych. Prezesem kółka został ksiądz Ignacy Drozdowicz, a później zastąpił go ksiądz Piotr Gadomski.

Kolejnym krokiem ożywienia społecznego życia wsi, było zorganizowanie przez Michalskiego w 1933 roku Ochotniczej Straży Pożarnej, której został prezesem. Do straży wstąpiło dwudziestu siedmiu mężczyzn. Powstanie tej OSP wywołało nowe problemy, jak niezbędna potrzeba zdobycia pożarniczego sprzętu i wybudowanie remizy. Zaplanowano, że będzie ona jednocześnie służyć potrzebom szkoły. Budowę rozpoczęto już w rok później, a przy remizie wybudowano świetlicę i łaźnię.

Tym niezwykłym przedsięwzięciem zainteresował się ówczesny Brzeski Wojewoda Kostek Biernacki i osobiście odwiedził Stawy. Tam zadeklarował finansową pomoc na tę budowę, w wysokości tysiąca złotych. Michalski wykorzystując niezwykłą okazję wizyty Wojewody, intensywnie ubiegał się o budowę nowej szkoły.

W 1934 roku, część wsi Stawy nawiedziła klęska żywiołowa w postaci powodzi, a jedno z gospodarstw uległo spaleniu. Kierownik szkoły zareagował na to zwołaniem rodzicielskiego zebrania, na którym zaapelował o udzielenie pomocy poszkodowanym. Zebrani wsparli powodzian ofiarowując im określone ilości zboża, a pogorzelcowi zboża i pieniędzy.

W ciągu niespełna dziesięciu lat pracy Michalskiego w Stawach, nastąpił także znaczny wzrost ilości uczni. Było ich już dwustu sześćdziesięciu rozmieszczanych w szkolnej izbie, dwóch salkach remizy i w pomieszczeniu wynajętym u gospodarza G. Jurczyka. Dzięki temu, szkoła stała się już pięcioklasową, a niebawem uzyskała też klasę szóstą. Uczniowie upamiętnili swój pobyt w tej szkole, obsadzając drzewkami boisko i sadząc je wzdłuż drogi do sąsiedniej wsi Jackowice.

Te osiągnięcia szkoły w Stawach docenił Inspektorat Szkolny w Brześciu, nadając jej drugi stopień szkół powszechnych, a niebawem Michalski otrzymał z Brześcia od inspektora Rudnickiego pismo, o rewelacyjnej dla wsi Stawy treści. Mianowicie, dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego zaplanowano, że do 1938 roku zostanie wybudowana w Stawach nowa szkoła z czterema salami klas, kancelarią, kuchnią i dwoma mieszkalnymi lokalami dla nauczycieli.

W maju 1938 roku rozpoczęto budowę tej nowej szkoły – pomnika, od uroczystości wmurowania do jej fundamentu kamienia węgielnego i aktu erekcyjnego podpisanego łącznie aż przez pięćdziesiąt cztery osoby. W uroczystości tej uczestniczyli Starosta Powiatu S. Chmielewski, Inspektor Szkolny E. Rudnicki, Wójt Gminy Wołczyn W. Melcher, ksiądz P. Sadowski, Prezes Wojewódzkiej Rady Osadników Wojskowych Bednarczyk, Sołtys wsi Stawy, miejscowi i zaproszeni nauczyciele, uczniowie, oraz licznie zgromadzona ludność ze Stawów i okolicy.

W czasie tej uroczystości, do zgromadzonych wygłosili przemówienia ksiądz P. Sadowski, Starosta Powiatu S. Chmielewski, oraz Inspektor Szkolny E. Rudnicki. Ostatni z mówców przypomniał zgromadzonym, że z tej właśnie ziemi wywodzą się takie wielkie postaci, jak Kościuszko, Traugutt i Niemcewicz.

Należy tutaj zaznaczyć, że dzięki staraniom władz oświatowych i administracyjnych, w latach Drugiej Rzeczpospolitej na Kamienieczczyźnie zostały wybudowane cztery nowe murowane szkoły i jedenaście szkół drewnianych. Wśród nich i ta nowa szkoła w Stawach, która na podstawie wyżej udokumentowanych faktów, była owocem dziesięciu lat tytanicznej pracy Zygmunta Michalskiego.

PS. Artykuł ten był już wydrukowany w „Nowinach Kamienieczczyzny", gdzie został ocenzurowany i poskracany. Poprzednio, w gazecie tej ukazał się artykuł o tej samej treści Kaczanowskiej, pt. „Wojtau los...". Według tego artykułu, jedyną zasługę w budowie szkoły w Stawach poniósł wójt gminy Wołczyn W. Melcher.

Publikując ten artykuł w „Echach Polesia" pragnę na podstawie dostępnych archiwalnych dokumentów udowodnić, że największe zasługi położył w tym Zygmunt Michalski.

Gieorgij Musiewicz
Kamieniec Litewski

Korekta: *B. M.*

ROK PRACY I ZWYCZAJE LUDOWE W UHLANACH

Wieś Uhlany jest położona w pięknej szerokiej dolinie nad rzeką Leśną w pobliżu miejsca, w którym łączą się Leśna Lewa i Leśna Prawa. Koło wsi rzeka dzieli się na kilka koryt. Wieś jest typowo poleska – ludzie żyją z uprawy roli i hodowli, w wolnych chwilach trudnią się rybołówstwem (Leśna obfituje w ryby i raki). Ludność w większości wsi ziemi kamienieckiej, mówi językiem, który stanowi odmianę podlaską dialektu poleskiego języka ukraińskiego (czyli „po naszomu") z charakterystycznym przeciąganiem ostatniej sylaby każdego słowa. Wyraźny jest wpływ języka rosyjskiego, polskiego i białoruskiego. Pod względem etnicznym mieszkańcy uważają się za „Ruskich" czyli „tutejszych". Cała wieś jest prawosławna, należy do parafii kamienieckiej.

Układ wsi w pełni uzasadnia jej nazwę bo w planie jest rozłożona pod kątem a niezależnie od tego leży w kącie, na uboczu. Z jednej strony wsi ulica zwęża się tak, że ledwie jeden załadowany wóz może się nią przecisnąć. Ulica dochodzi do brodu, który nosi nazwę „brodu Napoleona". Przechodziły więc tędy odziały armii francuskiej w 1812r. w czasie pochodu na Moskwę. Z przeciwnej strony wieś się rozszerza. Jest to nawsie. Gdy Uhlany były przedmieściem Kamieńca stała tu karczma miejska.

Niegdyś przez wieś prowadził trakt z Kamieńca do Białowieży. Wychodził z ulicy Litewskiej, prowadził koło wsi Martyniuki, a stąd wprost do Uhlan przez rzekę, (jeszcze są ślady tej drogi a w rzece resztki mostu, stąd przez Szyszowę, Czernaki i Paszucką Budę, leśna drogą dochodził do Białowieży. Drugi trakt prowadził przez Martyniuki, Ławy i Załawie, na Dworce i Dziadówkę do Szereszewa. Obecnie są to polne dróżki i tylko resztki pali w rzece po dawnych mostach wskazują, że tędy te drogi prowadziły.

Przy każdej z tych dróg są kurhany wczesnośredniowieczne, świadczące o starej metryce wsi. Jeden z nich znajduje się tuż za wsią przy wygonie, który jest pozostałością po dawnym trakcie. Kopiec ten był 1905r. rozkopywany w 1905r. przez ówczesnego parocha Pajewskiego. W środku kurhanu na głębokości jednego metra licząc w głąb od poziomu gruntu znaleziono szkielet. Ks. Pajewski twierdził że ułożenie szkieletu wskazuje, że zmarły był wyznania prawosławnego.

W odległości 2,5 km od wsi w kierunku południowym, na skraju Czemerowszczyzny, w odległości 100 m od Leśnej, znajduje się drugi kurhan. Wysokość kurhanu wynosi około 4 m, obwód u podnóża około 20 m. Porośnięty jest starymi sosnami. Uroczysko to nosi nazwę Ławy. W tym miejscu rozstrzygany był niegdyś spór o Puszczę Kamieniecką, pomiędzy mieszczanami Kamieńca a właścicielem Szereszewa. Kurhan mógł spełniać rolę kopca granicznego.



Południowa strona wsi jest położona na piaszczystych pagórkach, które przechodzą w ciężki podmokły grunt gliniasty i opierają się o państwowy las Czemerowszczyzna, resztki dawnej Puszczy Kamienieckiej.

W środku wsi stoi kilka starych drewnianych krzyży. U podnóża ich rośnie kilka krzaków bzu i trzy stare pochylone wierzby. Placyk ten ogrodzono parkanem. Niektóre z tych krzyży pochodzą z pierwszej połowy XIXw., nowsze były postawione później, w czasie panowania w tej okolicy cholery. Aby się uchronić od tej groźnej a bezlitosnej choroby, w ciągu jednej nocy rąbano w lesie drzewo i z niego ciosano krzyż. Przed wschodem słońca krzyż musiał stanąć na wyznaczonym miejscu, na nim musiał być zawieszony utkany przez noc ręczniczek. Cholera miała natychmiast opuścić wieś.

Droga wiejska nie jest brukowana, wieś jednak wygląda ładnie na tle zieleni sadów, rzeki i przeciwległego wysokiego wzgórza, na którym znajduje się wieś Szyszowa. Domy są drewniane, pobudowane po obu stronach ulicy. Niektóre są już kryte blachą cynkową lub dachówką; przeważa jednak strzecha słomiana. Niektórzy z gospodarzy, którzy zdobyli nieco pieniędzy przebudowują stare domy i starają się postawić nowe z kuchnią oddzieloną od izby. Stare domy są zwykle jednoizbowe: koło kuchni sień, z przeciwnej strony- komora. W tej jedynej izbie mieszka cała rodzina rolnika. Prawie jedną czwartą część izby zajmuje piec chlebowy w którym nie tylko wypieka się chleb lecz też gotuje się wszelkie potrawy. Na palenisku w piecu rozpala się ognisko, po bokach ustawia się dwa szeregi garnków o różnej zawartości. Ten w którym potrawa jest gotowa, odpowiednimi widełkami wycofuje się z pieca a na jego miejsce ustawia następny. Za piecem przy ścianie znajdują deski służące jako łóżko („zapyczok"). Według twierdzenia starszych włościan najlepszym miejscem wypoczynku jest wygrzewanie się na piecu chlebowym. Pod ścianami wokół izby są ustawiane szerokie ławy, w górze pod sufitem umieszczone są długie półki („polyci") przeznaczone do ustawiania na nich różnego rodzaju statków naczyń, narzędzi i przyrządów niezbędnych w gospodarstwie.

Przy tym piecu jest zwykle kominek. Jest to maleńka wnęka wykuta w murze pieca z wąskim przewodem do głównego komina. Wykonuje się go zwykle w rogu izby, aby paląca się na nim łuczyna oświetlała całą izbę. Kiedy zabrakło łuczywa oświetlano izbę kagańcami („gaznyczkami"). Obecnie coraz częściej stosowane są małe lampy naftowe, izbę ogrzewa się chrustem lub drwami. O ile izba jest duża, ustawia się z boku mniejszy piec ceglany, który łączy się z głównym piecem przewodem kominowym („truba"). Pod oknem wychodzącym

na ulice stoi stół czasem taboret, najczęściej jednak krótka ławka. W koncie nieco wyżej umieszcza się zawsze obraz święty – ikonę, udrapowany ręcznikiem wyszywanym ściegiem krzyżykowym albo ozdobiony wianuszkiem z papierowych kwiatów. Na uroczyste święta przystraja się izbę słomianymi pająkami, nieraz dość pomysłowymi, kwiatami papierowymi a na ścianach przy oknach rozwiesza się wyszywane ręczniki. Jako wzory na ręcznikach służą: stylizowane ptaki, zwierzęta i rośliny. Kwiaty zwykle są haftowane czerwoną nitką a liście czarną („goryń"). W święta na stołach leżą obrusy („nastilnyki"). Ściany izby czasem są malowane we wzory własnej kompozycji, przeważnie nieudolnej. W starych domach podłoga jest z ubitej gliny jak klepisko w stodole, w nowych z desek. O dom opiera się chlew, nieco dalej stodoła. Za domem wiśniowy sad.

W wolnych chwilach mieszkańcy zajmują się rybołówstwem. Kupcy kamienieccy zmonopolizowali handel rybami i rakami i na tym dorobili się majątków. Trochę pieniędzy jednak zostaje też rybakom uhlańskim. Za te pieniądze ze sprzedaży ryb i raków gospodarze mogą dokupić kawał gruntu, narzędzi rolniczych i innego sprzętu gospodarczego. Jak rybołówstwo jest tu rozwinięte, wskazuje ilość przyrządów do łowienia ryb: "żak, kołomla, wystaw, kołyska, nastawka, sitka, nowod, wersza, jater, utka".

Na tej codziennej pracy niektórzy z gospodarzy przeżyli lata nie wychodząc poza sąsiednie wioski i pobliskie miasteczko. Niektórzy z nich poza przestrzenią określoną odległością kilku kilometrów od swojej wsi nigdzie nie przebywali. Taki wieśniak gdy zobaczy samochód lub nawet rower, nie mówiąc już o samolocie, jest zdania że to „neczysta syła" pomaga, bo jakże w powietrzu lub na dwóch kołach można się utrzymać.

Dawniej przeważał strój samodziałowy: spodnie białe w desenie o kolorze czerwonym, koszula wyszyta na przodzie („manižka"). Latem i zima czapka barania, na nogach łapcie z łyka („postoły"). W zimie ubranie z białego sukna: kurtka lub płaszcz („świtka"), podpasany kolorowa krajką („pojasom") bywa też kożuch barani. Latem chodzi się boso, koszula w tedy jest bardziej ozdobna: oprócz „manižki" wyszyty kołnierz („kownir") i mankiety, także ściegiem krzyżykowym nićmi czarnymi i czerwonymi, czapka często barania.

Kobiety noszą na głowie „tkankę", na to nakładają „czipok", a na czipok zawiązują chustkę „w kibałku". W chłodną porę roku noszą świtkę – „syrmiahu" z charakterystycznymi składkami z tyłu. Świtka ta ma na rękawach i kołnierzu obramowanie czarnym płótnem lub tasiemką z ząbkami, na przodzie zaś oprócz obramowania, jest wyszyta czerwonymi lub czarnymi nićmi. Spódnica („andarak"), szeroka różnokolorowa. Koszula („soroczka") tak samo wyszywana jak i u mężczyzn, tylko bardziej bogato. W porze zimowej kożuch z charakterystycznymi fałdami z tyłu i buty, na głowie ciepła chustka.

Młodzież jednak zarzuca rodzimy strój i hołduje jaskrawo kolorowej tandecie, sprowadzonych przez kupców kamienieckich z fabryk łódzkich i białostockich.

Wczesną wiosną, jak zwykle na wsi, gospodarz przegląda swój inwentarz. Wiosenna orka zaczyna się wcześnie, chociaż różnie w różnych latach, zależnie od pogody. Zdarza się, że na ósmą niedzielę po Bożym Narodzeniu „zyma plosne", a czasem nawet choć „dywiata to zyma ide proklata". Pierwszy raz orać w polu należy przed Zwiastowaniem, „bo na Błahowistnomi tyżni ny można zaurowaty". Kiedy „Aleksyj, to owes syj". Kwiecień czasem bywa kapryśny, więc do „ Mykoły ne syj hreczki, ny stryży oweczki, bo może wrócić chłód. Tak samo trzeba się mieć na baczności i z ubiorami, „do Światoho Ducha ny skidaj kožucha"..Wszelka praca powinna się rozpoczynać w czasie pełni księżyca – wtedy w gospodarstwie wszystkiego będzie pełno.

W czasie oktawy Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w polu pracować można, lecz kijanką wybijać płótna na rzece nie można, bo grad latem zboże wybić może, a „na błahowistnomu tyżni ny można praty".

W czasie robót polnych wieś jest prawie pusta, prawie wszyscy są w polu lub w ogrodach. Domu pilnuje starzec, kaleka lub małe dziecko, które jeszcze nie chodzi do szkoły. Starsze dzieci są w szkole albo pasą bydło na ogólnym pastwisku („wyhonie"). Pędzi taki chłopaczyna 5 – 6 krów, bo i od sąsiada wziął na pasanie, zarobi na buty i przyodziewek na zimę. Owce pasie jeden pasterz wszystkie z całej wsi. Konie pasie drugi. Pastwisko nie wystarcza dla tych wszystkich stad, pędzi się więc krowy na polne drogi, tam bydło się dokarmia. Czas pracy wiosennej w polu to najważniejszy okres w roku, "bo szczo i jak posijesz, to i tak pożnesz". Dokłada się więc wszelkich starań, aby rzucone ziarno wydało obfity plon.

Maj i początek czerwca na wsi, jeśli się weźmie pod uwagę główne roboty w polu, to pewnego rodzaju odpoczynek w najpiękniejszej porze roku. W pracy na roli jednak zawsze się znajdzie jakieś zajęcie mniej ważne. Wtedy najwięcej czasu poświęca się pracy przy domu.

W niedziele i święta starsi dążą do cerkwi do Kamieńca, młodzież albo gra w karty, albo się bawi przy muzyce, do cerkwi się nie kwapi. Kto został w domu, jest na ulicy, na której roi się od różnokolorowych letnich strojów. Na twarzach zadowolenie, radość. Z dala dolatują odgłosy rozmów. Jest ciepły piękny dzień, cicho i spokojnie. Starsi i młodzi gromadzą się osobno. W pewnej chwili tworzy się chór i po całej wsi rozlegają się głośnym echem ukraińskie dumki. Znad rzeki dolatuje basem śpiewana pieśń: „ludy skażut - z duru bandurystom staw". To spacerowicze pływają łódkami po spokojnej toni koryt rzecznych, zasłonięci szuwarami wysoką rzeczną trawą, niewidoczni dla oka. Z drugiej strony, ledwie słyszalne tony żeńskich głosów nucą popularna w tych stronach piosenkę: „biednoje sierdce".

Na Świętego Jana - Kupała. W tym dniu spotyka się często czarodziejów i czarownice. Kwiatu paproci się nie szuka, bo w lesie straszy, zbiera się natomiast w lesie kwiaty i zioła, jagody, te które w chorobach pomagają. Jeżeli w tym dniu zdarzą się pioruny, to żyto w tym roku będzie wybite przez grad. W tym dniu też wiedźmy zabierają mleko u krów, a ze złym sąsiadem lepiej się nie spotykać, bo przyniesie nieszczęście.

„Jaryna" zasiana. Trzeba teraz przewidzieć, jaki będzie plon. "Jak na Juria rosa, budut hreczki i prosa", a „jak na Pytra doszcz, mokra osyń bude".

Zbliżają się żniwa. Wczesnym rankiem wieś spieszy do pracy. W pierwszych dniach żniw kobiety, które żną w pobliżu drogi, każdego spotkanego przechodnia obwiązują słomianym powrósłem, życząc przy tym: "wynszuju was perszym żnywom, swiatym żytom, kowanym kołosom, sudy Boże zebraty i na

nowo znów założyty" Tym życzeniem chcą się, podzielić z wędrowcem żniwiarze, wyrażając radość i nadzieję, że w przyszłości i na drugi rok Bóg też w szczęściu i zdrowiu pozwoli znów szczęśliwie rzucić ziarno do żywicielko ziemi. W czasie żniw wieś jakby wymarła. Na ulicy nie widać żywej duszy. Wszyscy są w polu. Za wsią gdzieniegdzie pomiędzy łanami zbóż czasem zatoczy się ponad poziomem rosnącego zboża w podniesionych rękach żniwiarza garść zżętych kłosów i opadnie w dół. Na polu pojawiają się dziesiątki, kopy. Kilka garści zżętego zboża w pierwszym dniu przynosi się domu i ustawia w kącie izby pod obrazami świętymi.

Po kilku tygodniach takiej ciężkiej pracy nadchodzą dożynki. Kiedy żniwiarze dożynają żyto, „wyhoniajut perepiłku". Resztki zboża, które jeszcze stoi, obrzynają sierpem trzy razy dookoła. Z tego zżętego zboża powstaje duży snop, na którym splata się trzy warkocze. W ten sposób wyraża się nadzieję, że w roku przyszłym będzie taki urodzaj i tak ładne żyto, że kłosy będą się nawzajem zaplątywały. Pozostawia się jednak garść zboża nietkniętą na polu. Resztkę tę wyplewi się, aby na przyszły rok zboże nie porosło chwastami. Na ziemię kładzie się chleb i leje się wodę. Pozostałą na polu samotnie sterczącą garść zboża, zwaną „perepiłką" ubiera się kwiatami. Przy tym obrzędzie żeńcy śpiewają „wylitaj perepiłko, bo u nas żnywa tylko, wylitaj w czużoje, bo czużoje zeleneje". Po powrocie do domu gospodarz podejmuje żniwiarzy i najbliższą rodzinę podwieczorkiem lub kolacją, które kończą ten obrzęd.

Po żniwach nadchodzi następna ważna praca – koszenie łąk „kosawycia".

15 sierpnia poświęca się w cerkwi płody ziemi. Rolnik niesie do świątyni bukiet ze zboża, lnu, konopi, gałązek drzew owocowych i owoców. Wkrótce poświęconym zbożem rozpoczyna się nowy zasiew. Ziarenka z poświęconych jabłek czy grusz zasadzi się jesienią do ziemi, aby wyrosło urodzajne drzewo. Na drugi rok odbędzie się sianie lnu poświęconymi ziarnami.

Zaczyna się jesień. Zebrano wszystko z pola. Już „na Borysa mołodoho chliba naporysia". Nastają przymrozki. Zasiewa się oziminę. Jesień w całej pełni. „Już od Spasa byry rukawyci do pasa", „od Pokrowy daj jisty korowy".

Jesienią odbywa się święto „dydy". Gospodynie pieką wtedy „pierohi", gotują „kutję" i „saporok". Przed śniadaniem zapalają świecę gromniczną. Cała rodzina odmawia modlitwy, potem zasiada do stołu. Śniadanie rozpoczyna się gdy najstarsza osoba w rodzinie zje trzy łyżki „kutji". To samo czynią wszyscy po kolei tą samą łyżką. Po „kutji" przychodzi kolej na inne potrawy. Część jedzenie zostawia się na stole dla obecnych na tej uroczystości dusz zmarłych w rodzinie.

Późną jesienią, kiedy gruda pokryje ziemię, kobiety zajmują się lnem. Wcześniej został wyrwany z ziemi, wymoczony w stawie i wysuszony na słońcu. Związany w snopy leżał pod dachem, bo zbiory jesienne uniemożliwiały dalszą obróbkę. Gdy rankiem nastają przymrozki, a prace w polu i ogrodzie są ukończone, następuje międlenie łodyg lnianych. Chodzi oto aby z łodyg został usunięty rdzeń, a włókno zewnętrzne pozostało. Do tej operacji służy prosty przyrząd -„ternycia" Składa się z dwóch równolegle zbitych deszczułek pomiędzy które wstawiona jest trzecia ruchom, całość opiera się na podstawce. Garść lnu włożona między równoległe deski, między nimi środkowa trzecia, gniecie włożony tam len, wciskając go do środka. Niepodatna na zgniecenie część rośliny - jej rdzeń łamie się i opada, włókno pozostaje. Dla lepszego oczyszczenia lnu używa się „trypalnicy". Jest to pionowa deska na podstawce. Garść lnu kładzie się na desce, szerokim trzepakiem uderza się w te łodygi, wytrzepując w ten sposób resztę rdzenia. Gorszy gatunek lnu obrabia się na "szczotce". Jest to deska z wbitymi do góry gwoździami, na które kładzie się len i kilka razy się przeciąga. Oddziela się w ten sposób „paczusi" od „kużylu". Gotowy len zakłada się na kołowrotek. Dawniej były w użyciu „potiaszy". Są to dwie deski zbite pod kątem prostym. Na jednej z nich – poziomej, umieszczonej na ławce, siedzi prządka, na drugiej, pionowej mocuje się kądziel. Jedną ręką prządka formuje nić, drugą nawija na „wereteno".

W długie zimowe wieczory dziewczęta urządzają „wyczorki". O zmierzchu z kołowrotkiem i kądzielą śpieszą do koleżanki. Zbiera się ich zwykle kilkanaście. Towarzyszą im nieodzowni „chłopci". W czasie pracy słychać warkot kołowrotków, śmiechy, żarty, rozmowy, opowiadania. Często zdarza się podpalanie kądzieli. Na poczekaniu tworzy się chór i rozlega się „Oj, ny chody Hryciu taj na weczernyci.". Potem następuje druga dumka, po niej trzecia, wszystkie smutne, melancholijne. Po północy dziewczęta rozchodzą się do domów. Na drugi dzień „wyczorki" odbywają się u drugiej dziewczyny.

Mężatki też się zbierają, lecz oddzielnie. Tam mieści się ośrodek wymiany wszelkich wiadomości o życiu wsi i urabianie opinii.

Uzyskane nici stanowią materiał do domowego wyrobu tkanin.

W czasie zimy, w każdej chacie słychać miarowy stuk – to pracują krosna. Własne płótno posłuży do wyrobu ubrań, bielizny, płótno gorszego gatunku do wyrobu worków, sienników, przykrycia na pościel, ręczników, prześcieradeł. Obecnie (1938 r.) rozpowszechniony jest wyrób dywanów o pięknych, oryginalnych wzorach. O wysokim poziomie tkactwa w okolicy Uhlan świadczy umiejętność wykonywania tkanin dwuosnowowych (tkanina taka ma rewers taki sam jak awers lecz przeciwnych kolorów). Technika ta jest spotykana w nielicznych miejscach na ziemi.

Tak upływa zima. Zbliża się wiosna. Trzeba myśleć o nowych zasiewach, znów przewidywać i wróżyć aby choć trochę odsłonić tajemną przyszłość.

Wielka Wojna wiele tu zmieniła. Powoli do wsi przenika cywilizacja miejska, która nie przynosi jej samych tylko korzyści. Powoli zanikają stare zwyczaje, obyczaje i zasady życiowe, które niedawno dla wielu były, a dla wielu jeszcze są podstawą życia rodzinnego i społeczności wiejskiej. Upada autorytet ludzi starszych, ojca i dziadka. Nawet zasady religijne, przez wieki ostoja trwałych wartości moralnych, dla niektórych mieszkańców stały się zbyt odległe, aby mogli się na nich opierać.

Czy kiedyś, gdy pod naporem nowych prądów cywilizacyjnych, zaniknie kultura ludowa, uświęcone tradycją prastare obyczaje - dorobek wielu pokoleń przodków i osłabnie życie religijne, nie zatęsknią za nimi Uhlany ?

Jan Perdenia

Kamieniec Litewski, 1938

OPOWIEŚĆ O BIAŁORUSKICH NAZWACH

Poniższe rozmyślania są zbiorem refleksji krajoznawcy, odnoszących się do naszej odległej historii, bardzo skażonej ideologią i szowinistycznymi naleciałościami. Spróbujmy zatem spojrzeć raz jeszcze na początki białoruskich dziejów, odkryć rządzące nimi zależności. Na ile próba ta będzie udana, niech rozstrzygnie Czytelnik.

Jesteśmy zaledwie u progu poszukiwań zmierzających do wyjaśnienia genezy białoruskiej narodowości. Wiele faktów z epoki średniowiecza (VIII – XI w.) doczekało się błędnej interpretacji w ujęciu historyków sąsiednich państw: np. ślady osadnictwa Waregów i ich cmentarzysko z 4 tys. mogił w Gniezdowie niedaleko Smoleńska identyfikowano ze Słowianami. Mało tego, świadomie posłużono się nieprawdziwą datacją, sytuując to osadnictwo w epoce przednormańskiej.

Już 20 lat temu uwagę moją zwróciły niesłowiańskie nazwy topograficzne: rzek, wsi, uroczysk oraz brzmienie miejscowych nazwisk. Interpretacje tych nazw proponowane przez badaczy trudno uznać za zadawalające. Na przykład pochodzenie nazwy wsi Kudricze w rejonie pińskim wywodzono od nazwiska Kudricz, z kolei nazwy wsi Osowiec i Osowaja łączono z nazwą drzewa osina, a miasta Połock – z rzeką Połotą, Polesie kojarzono z mieszkającymi na tych terenach Polanami itp.

Wieś Kimia z moich rodzinnych stron z rejonu Borysowskiego jest pierwszym przypadkiem, który udało mi się wyjaśnić. W językach bałtyjskich słowo to oznacza mech. Niedaleko Kimii znajduje się wieś Zamsze mająca słowiański rodowód.

Jeszcze dzisiaj przewodnicy Muzeum Krajoznawczego w Turowie błędnie objaśniają pochodzenie miejscowych nazw. I tak nazwa Turowa kojarzona jest z leśnym zwierzęciem turem, choć w toponomastyce białoruskiej nie znajdujemy osad, związanych nawet z tak popularnymi dla tych ziem zwierzętami jak niedźwiedź i żubr. W „Słowie o wyprawie Igora" znajdujemy zwrot „buj tur", który należy tłumaczyć jako określenie osoby obdarzonej boskimi cechami („buj" – wysokie miejsce, „tur" – bóg piorunów). Słowo „tur" nie ma zatem nic wspólnego ze zwierzęciem, lecz oznacza wysoką, sakralną rangę osoby, do której się ono odnosi. W „Lawrentskim latopisie" czytamy: „W roku 980 Rogwołod przybył zza morza i objął władzę nad Połockiem, a Tur w Turowie, od niego i mieszkańców zowią Turowcami". W czym tkwi problem? Otóż imię Tur nosił wareski książę, a od jego imienia osada. Warto w tym miejscu wniknąć nieco głębiej w dzieje skandynawskiej religii i prześledzić jej wpływ na powstawanie ruskich miast, a dokładniej waresko-ruskich osad, jakie zakładano wzdłuż rzek od Bałtyku po Morze Czarne.



Głaz ze Stolina

O ile wypady wikingów na obszary zachodnie miały na celu łupienie miast, o tyle ich zainteresowania wschodnie związane były z ochroną handlowych statków zapuszczających się do krajów arabskich i Konstantynopola. Tak było bliżej i bezpieczniej, aniżeli wędrówka dookoła Europy i Morza Śródziemnego. Wikingom doskonale były znane szlaki rzeczne i „wołoki" (miejsca najmniejszych odległości między rzekami, ułatwiające transport łodzi z jednej rzeki do drugiej) do Wołgi i Dniepru. Wzdłuż budowano umocnione osady, które pełniły rolę handlowych centrów, miejsc spotkań kupców arabskich i miejscowej ludności. Działo się to między VIII a XI w. Były to obszary zamieszkałe przez konglomerat plemion: Bałtów, Ugrofinów, Słowian. Ich tożsamość nie została do końca wyjaśniona przez badaczy, czego przykładem mogą być Krywiczanie. Ich centrum początkowo usytuowane było w pobliżu Pskowa, a następnie w Smoleńsku i Połocku. Zamieszkiwali górny bieg Wołgi, Dniepru i Zachodniej Dźwiny. Stąd przewędrowali do granic dzisiejszego Mińska i Borysowa. Uważani są za Słowian, choć w świetle ostatnich naukowych ustaleń Słowianie dotarli do naszych stron z południa, a według najnowszych opinii – z zachodu. Ilustracją tego mogą być nazwy wsi Krywiczy i Krywczicy w rejonie pińskim.

Za kolejny przykład może służyć nazwa plemienia Drewlan na Polesiu, którzy zostali wchłonieni przez Gotów w V w. i przyczynili się do genezy narodowości szwedzkiej. Ich język pozostaje dla nas zagadką. Ale w toponomastyce białoruskiej zachowało się dużo nazw takich jak gudy, gudziny, a na Polesiu – giduny. Szwedzka litera „o" przeszła w „u". Skandynawski bóg „Tor" odpowiada poleskiemu „Turowi", który był uznawany za drugie bóstwo w panteonie skandynawskim, a na ziemiach kolonizowanych uważany był za głównego boga.

Waregowie (od słowa „wara" – towar), zakładając swoje osady wzdłuż brzegów rzek: Ładoga (Aldejgjuborg), Nowgorod (Holmgard), Izborsk, Olonec (Ałaberg), Białojezioro, Kijów (Kionugard), Czernichów, Połock (Pałtesk), Turów itp., przywozili ze sobą swoich religijnych patronów – licznych pogańskich bogów – Asów. Wystawiano ich na placach i w świętych gajach, najczęściej dębowych, a w czasie zrównania dnia z nocą składano im ofiary ze zwierząt i ludzi. Ofiary wieszano na drzewach, w ciągu 9 dni ich ilość powiększała się do 72. Następnie odbywała się

uczta, której towarzyszyły tańce i śpiewy. Bożki wystawiano w lasach i na bagniskach na specjalnie wyrównanych placach, w centrum których umieszczano kamienne albo drewniane figury całego panteonu: Frejry, Bora, Miłdry, Odina, Tura, Ully, Tiury, Freji, Njerda, Wili, Mary.

W latach 70-ch odnalazłem trzy takie miejsca kultu w rejonie chojnickim obwodu homelskiego w bardzo oddalonym zakątku. Dopiero dzisiaj zrozumiałem ich przeznaczenie. W środku okrągłego placu o średnicy 50 m i obwiedzionego ziemnym wałem o wysokości do 1 m stał stolik. Jak dowiedziałem się od miejscowego pracownika, jest on wykorzystywany podczas świętowania Nocy na Jana i na Wielkanoc. Ciekawostką jest to, że obok znajduje się wieś Asow. Świadczy to o tym, że liczne nazwy białoruskiej toponomastyki, w tym Zaosie, Podosie, Asowy Gaj oznaczają miejsce występowania pogańskich bogów – Asów pochodzenia skandynawskiego, a możliwe, że miejscowego.

Obecnie Polesie porasta 1,2% osinowych lasów. Zdaniem dendrologów lasy te wyrosły w miejscu wyrąbanych lasów dębowych. W odległych czasach osinowych lasów było jeszcze mniej. Nawet Biblia informuje nas o tym, że pogańskie miejsca kultu znajdowały się w dębowych gajach. Na pewno nazwa drzewa osina pochodzi od miejsca, gdzie ona wyrosła – tam, gdzie umieszczano bożki Asów.

Historycy ze Szwecji stwierdzają, że pogańskie obrzędy odprawiane były wówczas przez miejscową starszyznę, jako że odrębnej grupy kapłanów w tamtych czasach nie było. A jednak, jeżeli dobrze poszukać śladów tej dalekiej historii na Polesiu, to można odnaleźć tu coś, co w Szwecji uległo zapomnieniu. Na przykład jeszcze 200 lat temu można tu było spotkać pośród miejscowych magnatów służącego – „asacznika", który sprawował pieczę nad lasem i zwierzętami. Wspomnijmy tu asacznika Chadykę z gawędy Syrokomli. Być może właśnie taki sam asacznik jeszcze 1000 lat temu był głównym dozorcą pogańskiego miejsca kultu, którego zadaniem było podtrzymywanie wiecznego ognia i odprawianie religijnych obrzędów. Jest mało prawdopodobne ażeby święte miejsca pozostawały wówczas bez opieki.

Zwróćmy uwagę na nazwę skandynawskiego bożka Tura. Słownik toponomastyczny W. Żuczkiewicza zawiera 25 nazw, mających ten sam rdzeń: Turec, Turin, Tureja, Turowla, Turna itp. Dlaczego tak poważano tego Asa – Tura?



Bóg Tur walczy ze żmiją

Z legend wynika, że ceniono go bardziej, niż Odina, chociaż był porywczy, ale i zarazem łaskawy, prostoduszny, lubiący smaczne jadło. Uważany był ponadto za obrońcę Asów i ludzi, których wrogów zabijał młotem-piorunem. Wśród archeologicznych znalezisk, pochodzących z tych miejsc, ważną pozycję zajmują młotki bożka Tura, który był wyobrażany z młotkiem w prawej ręce i strzałą w lewej. Stąd pochodzą atrybuty władzy monarchów: jabłko i berło. Herb miasta Pińsk – łuk ze strzałą też pochodzi od wikingów. Już podczas podbijania Anglii przez wikingów bito tam monety z takim wizerunkiem, z tą różnicą, że strzała zwrócona jest w prawo. W XVI w. w Pińsku była ulica Warawska, której nazwa pochodzi od słowa wara, co znaczy towar i która przylegała do rzeki Piny.

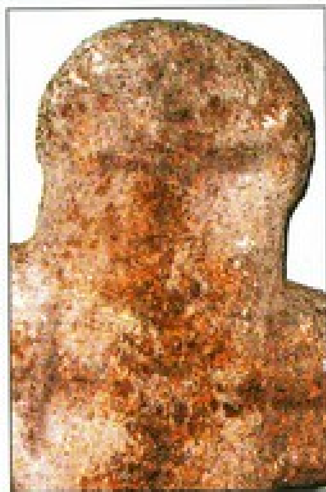
Otwierający się przede mną świat starodawnej białoruskości to dla mnie wielkie bogactwo słów, nazw, piśmiennictwa i dziejowych faktów, które trzeba przemyśleć na nowo. Wszystko, z czymkolwiek się zetknąłem, ma swój skandynawski rodowód. Na przykład nazwisko Surto pochodzi od skandynawskiego Surta – boga-olbrzyma, który mieszkał w ciepłym, południowym kraju i który, według legendy, spalił cały świat.

Pierwszym wareskim miastem w naszym kraju był Połock. Naukowcy stwierdzają, że jego nazwa pochodzi od nazwy rzeki Połoty, czyli Pałaty. „Pał" w językach skandynawskich oznacza błoto, kałużę, a miasto Połock nazywano Palteskia. W rejonie krasnopolskim znajduje się rzeka Pałuż. I w końcu – nasze Polesie (Palessie). Jak sądzi większość nazwa ta oznacza leśny kraj. Jak zatem potraktować tę część Białorusi, która w zamierzchłych czasach porośnięta była znacznie bujniejszymi lasami, niż Polesie? Otóż, pochodzące z języka bałtyjskiego słowa „Pał" i „ese" znaczą „błoto" i „niegłęboki". W rejone borysowskim jest rzeka Esa, której nazwa znaczy bród. Na Polesiu przepracowałem 35 lat i raczej rzadko natrafiałem na tereny błotniste, będące trzęsawiskami. Zazwyczaj ich głębokość nie przekracza 1 m, a latem, kiedy wysychają, można bez trudu przez nie przejść. Jedynie wiosną, w czasie roztopów, obszary te mogą być groźne dla mieszkających na nich ludzi.

W rejonie pińskim leży moja ulubiona wieś Kudricze, będąca unikatem pod każdym względem. Znajduje się ona na wyspach pomiędzy rzekami Jasiołda i Prypeć. Spokojne, zgodne z tradycją życie Kudriczan pośród bagien stanowi wielką atrakcję dla dzisiejszych turystów. Z początku nazwa tej wsi kojarzyła mi się z nazwiskiem Kudricz, ale po zapoznaniu się z językami skandynawskimi, w których jest słowo kudra – małe jezioro, uświadomiłem sobie, że i tu mamy do czynienia z wpływami wareskimi, jako że wioska leży na „kudre", a więc niewielkim jeziorze. Na Polesiu spotykamy wiele podobnych, starych wsi, o których wzmianki znaleźć można w źródłach pochodzących z XIV – XVI w. Posługując się skandynawską terminologią wiek owych wsi można ustalić na 1000 lat.

Z powyższego wynika, że Wikingowie pływali swoim szlakiem od Waregów do Greków jeszcze w połowie VIII w., natomiast dzisiejsza Białoruś służyła im jako miejsce postoju i wypoczynku w drodze do bogatych krajów. Dlaczego zatem w toponomastyce białoruskiej znajdujemy tak dużo


Krzyż z Turowa


Krzyż spod Prużan

śladów związanych z Wikingami, a zwłaszcza z ich życiem religijnym? Jest to dowodem na to, że ich pobyt na naszych ziemiach trwał przez dłuższy czas. Ślady Wikingów dostrzec możemy w Kudriczach, Busie (busa – niewielki szeroki statek handlowy), Motolu w rejonie iwanowskim (motle – matka), w Kimii w rejonie borysowskim (kimia – mech), Trabach w rejonie iwjewskim (traba – domek) i w Turowle w rejonie połockim. Blisko Brasławia archeolodzy odnaleźli kości zwierząt z napisami – runami, których do dzisiaj nie udało się odczytać. W północnej części Białorusi znaleziono 100 kamieni z wareskimi runami i ornamentem zwierzęcym, charakterystycznym dla Skandynawów i ... Skifów. Jak wyjaśnić powyższą zagadkę? Pierwszymi chrześcijanami na naszych ziemiach byli kupcy waresccy. Skandynawka Rognieda założyła pierwszy klasztor w Iziasławlie i została pierwszą świętą na Białorusi, a w Rosji – Ingereda (Irina), księżniczka z Ładogi została żoną Jarosława Mądrego. Mnich Antoni (Wareg Szymon) uczestniczył w założeniu Kijowo-Peczorskiej Ławry i Czernichowskich Pieczar ok. 1073 r. Cyryl Turowski w swoich pracach wspomina dwóch świętych Waregów: Afrikana i Magnusa. Kodeks praw pochodzenia skandynawskiego „Ruska Prawda" stał się podstawą prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W związku z powyższymi uwagami nasuwają się następujące wnioski: Waregowie, a dokładniej Wikingowie pojawili się na naszej ziemi nie jako pierwsi osadnicy. Mało tego, przybyli oni do swoich krewnych: tu od Wołgi po Ren 4 tys. lat temu zamieszkiwał jeden naród – Indoeuropejczycy, obejmujący Skifóf, Wenetów, Ugrofinów, Bałtów i Słowian. Ich wspólną cechą pozostawał sposób pochówku i pogański panteon, co uwidacznia się we wspólnej toponomastyce. Na ziemi Iżorów, Czudzinów, Karelów, Szwedów, Czechów, Białorusinów, Ukraińców, Polaków istnieje ogromna ilość takich samych nazw.

Zaglądamy do „Dziejów" Herodota. Pozostaje zagadką miejsce zamieszkania wielu plemion, wspomnianych przez tego wybitnego starożytnego historyka. Wiadomo, że mieszkały one blisko Skifów, nie wiemy jednak gdzie dokładnie. Weźmy chociażby plemię Newrów. Na Białorusi są rzeki Neweża, Newarożka, jezioro Niewiesiel, wieś Newel w rejonie pińskim, a w Pińsku mieszkają ludzie o nazwisku Newar. Sankt-Petersburg położony jest nad Newą, która bierze początek od jeziora Newo (obecnie nazywa się Ładożskoje). Nevo – w języku fińskim oznacza błoto. Newrowie – ludzi mieszkające na błotach. W czasach Herodota Newrowie opuścili nasze poleskie błota w lęku przed żmijami, których było wówczas bardzo dużo.

W ostatnim wydaniu „Historii Białorusi" mówi się, że na południe od Prypeci wszystkie nazwy geograficzne mają słowiańskie pochodzenie. Wymieniane są nazwy rzek: Styr, Stubła, Sworotowka, Rodcza, Rubcza. A jednak w języku szwedzkim jest dużo słów podobnych do białoruskich nazw, na przykład: Stiurman – przewodnik drużyny. W 1784 r. do Warszawy skierowała się z Polesia flotylla z miejscowym towarem ze sternikiem (szturmanem) Stefanem Stachowskim na czele. Styr oznacza główny. Razem ze Szczarą, Bobrykiem staje się ona najkrótszym szlakiem z Wilna i Nowogródka przez Polesie na Wołyń. Wzdłuż jej brzegów znajduje się wielka ilość miast i wsi o historycznym rodowodzie: „Witowtów Kołodziec" (studnia Witowta), „Kniażyj Kołodziec" (studnia księcia). Ten szlak prowadzi do historycznego Łucka i do zamku książąt Czartoryskich w Czartoryjsku.

Pozostaje jeszcze ważne pytanie dotyczące pochodzenia kamiennych krzyży na Białorusi. Zacznijmy od Turowa. Kamienne krzyże, które tam zostały odszukane, pochodzą z czasów pogańskich, z około IX w. Były one symbolem słońca i miały nie tylko 4 ale i więcej promieni, często skręcających się do wewnątrz. Dziesiątki takich krzyży mają rysunki i napisy (runy), które nie zostały jeszcze odczytane, ale wszystko wskazuje na ich pogańskie pochodzenie. W roku 1980 odnalazłem taki krzyż w zaroślach cmentarza w Turowie, na którego powierzchni widoczne były jakieś literki, znaki i krzyże, których znaczenia nie udało mi się niestety odgadnąć.

Czasy chrystianizacji na naszych ziemiach przyniosły „wielką wojnę" z bożkami – „stodami". „Opowieść minionych lat" bardzo malowniczo opisuje chrzest w czasach Włodzimierza. Niedaleko Pskowa znaleziono w ziemi figurę bożka z wizerunkiem twarzy i krzyża na lewym boku piersi. Bożki i kamienne krzyże stały w miejscach kultu i służyły, między innymi, jako drogowskazy wzdłuż wodnych szlaków, a także miały sprzyjać szczęściu wędrowców, podobnie jak dzisiejsze krzyże na rozwidleniu dróg.

Wysuwana jest hipoteza, według której krzyże kamienne zostały przerobione ze skifskich „bab". Według mnie dotarły one na Polesie nie z południa, z Kijowa, lecz z północy Białorusi. Jako bożek słońca miały swoimi promieniami oświecać drogę życiową ówczesnych ludzi.

Kolejny, bardzo ważny etap pracy krajoznawczo-historycznej to przeanalizowanie napisów widniejących na bożkach i krzyżach kamiennych. Do zbadania pozostaje jeszcze bardzo duża ilość krzyżyków umieszczonych na elementach uzbrojenia z czasów pogańskich. Zdekodowanie takich napisów i symboli być może pozwoli nam odkryć nieznane jeszcze strony naszej bogatej historii.

Aleksy Dubrowski

Foto: A. Dubrowski

Tłumaczenie: P. Boroń, A. Paniszewa

KOMUNIKATY I INFORMACJE

W codziennej pracy redakcyjnej istotnym jest żywy kontakt z Czytelnikami. Bogu dzięki te kontakty są i rozwijają się niejednokrotnie wręcz żywiołowo. Liczna korespondencja trafia do nas zarówno poprzez adresy lubelskie jak i brzeskie – pocztą zwykłą, internetową bądź w kontaktach bezpośrednich. Naturalną rzeczą jest kierowanie do nas wspomnień, refleksji, pamiętników, wierszy, fotografii, kopii dokumentów itp. Z tych także powodów jesteśmy w zakłopotaniu, aby sprostać oczekiwaniom PT Korespondentów. Staramy się dokonywać wyboru istotnych informacji do druku, zaś pozostałe gromadzimy, aby służyły dzieciom i młodzieży polskiej na Polesiu w ich utrwalaniu tożsamości narodowej. Jest to konieczne choćby z powodu ograniczonych możliwości objętości kwartalnika. W podobny sposób trudno jest odpowiedzieć na każdy list, gdyż Redakcja pracuje społecznie, to jest bez etatów.

Warto wymienić w tym miejscu choćby część Korespodentów wg kraju pochodzenia:

– z Białorusi: Gieorgij Musiewicz z Kamieńca, dr Sergiej Basow z Brześcia, prof. Anatol Gładyszczuk z Brześcia, Halina Kaczanowska z Wołczyna, Piotr Kuźmicz z Zabłocia, dr Aleksander Swirid z Brześcia, Aleksander Halina Mickiewicz z Peliszcz, Aleksander Iljin z Pińska, Igor i Regina Diemianjuk z Brześcia, Igor Baranowski z Brześcia, Anna Jurkowska z Pińska, Maria Szołomicka z Pińska, Irena Pawluczuk z Brześcia, Piotr Dajlid z Iwacewicz, Stanisława Karpol z Brześcia, Eugeniusz Lickiewicz z Grodna, Wiktor Szukiełowicz z Żupran i inni

– z Polski: Mikołaj Jaroszewicz, Wiesław Falkowski, Aleksander Markowski, dr Zdzisław Gębołyś, dr inż. Janusz Adamski, red. Ewa Czumakow, prof. dr Lech Zimowski, Stanisław Mikołajczak, red. Aleksander Miśkiewicz, Halina Krajewska, Janina Pisanko-Świeżewska, Janina Szestakowska, Albert Poniemirski, Bogusław Michalski, dr Jerzy Perdenia, Joanna Lewińska, Krystyna B. Pitera, prof. dr Helena Ozonkowa,



SIELEC NAD JASIOŁDĄ

To było takie poleskie miasteczko,
jedno z najmniejszych w powiecie.
Na mapach polskich nieznane kółeczko
a co dopiero na świecie.

Oparte jednym swym brzegiem o lasy
i rzeczkę małą, milczącą,
a drugim wiodła w świat pasem szerokim,
drogą lip, miodem pachnącą.

Kontakty ze światem to pociągów gwizdy,
a ze mną – nitka pamięci.
Po śmierci szczęścia zagojone blizny,
co je nawet czas wyświęcił.

To mój ostatni „Czar Polesia" w życiu,
obojga rodziców cienie,
by serce nie umierało w rozbiciu
szkaplerz na zapomnienie.

Na mej polskiej granicy słup ostatni,
który do dzisiaj tam stoi,
na pożegnalny ze mną uścisk bratni,
mój rycerz w żelaznej zbroi.

Napisałem ten wiersz,
bo nie umiem zapominać.

Jan Wójcik
Bristol, USA

Natalia Zarzycka, Hanna i Jacek Warońscy, red. Tomasz Rakowski, dr Stanisław Zyga, Stanisław Kowalski, Zbigniew Kozłowski, Jerzy Kulczycki, Zbigniew Markuszewski oraz wielu innych.

– *z zagranicy: dr Andrzej Burzyński z Francji, Władysław Szwender z Kanady, Halina i Jerzy Prociuk z Australii, Andrzej i Urszula Zalescy z Kanady, Irena Grocholewska z Anglii, Bolesław Kruszewski z Niemiec, Bronia Kondratowicz z Litwy, Jadwiga Radzinia z Łotwy, Bogdan Sobieski z Litwy, Monika Stachurska z Ukrainy, prof. Wiesław Gołębiewski z USA, Piotr Maksymiuk z Mołdawii, Edward Gierud z Australii, Józef Mazan z USA, o. Konrad Hejmo z Włoch, Anna Batura z Łotwy, Lech Zaborowski z Litwy i inni. Do tego dochodzą także listy od organizacji kombatanckich, sybirackich i polonijnych.*

Red.

***

Potwierdzam informację, że zbiorowe omówienie kwartalnika „Echa Polesia" ukaże się w roczniku 2008 „Wrocławskich Studiów Wschodnich", natomiast nieco mniejsze - w jednym z najbliższych zeszytów kwartalnika „Zesłaniec". (...)

prof. dr hab. Antoni Kuczyński
Wrocław

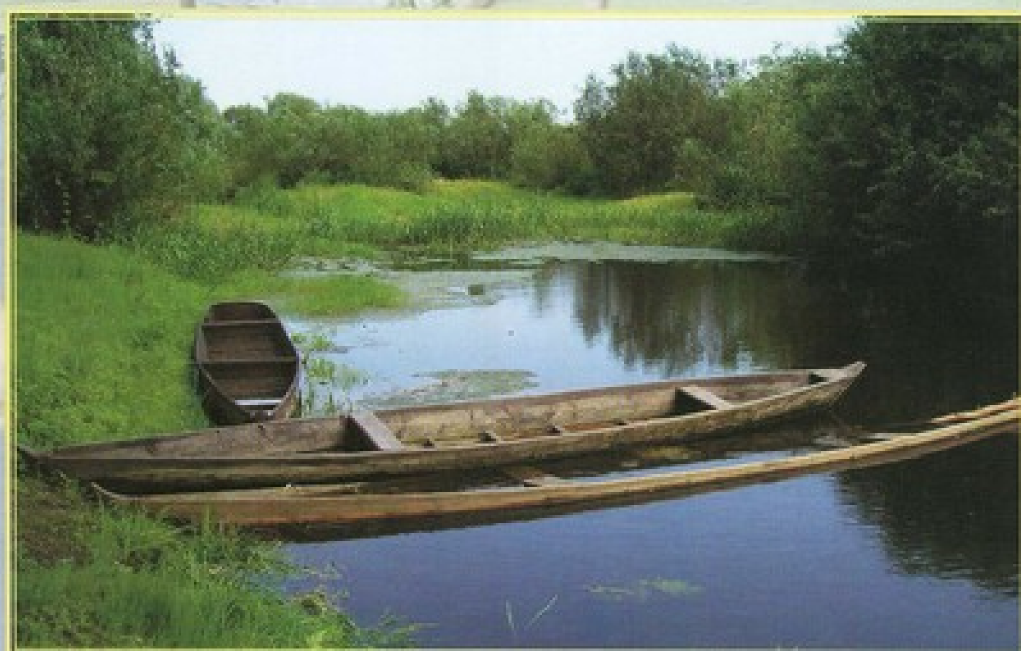
***

W imieniu Zarządu Głównego wyrażam serdeczne podziękowanie za przekazywane dla RSZ „Harcerstwo" czasopisma „Echa Polesia". Zawdzięczając Pani Prezes powstanie takiego czasopisma i co prawdziwi patrioci tej ziemi tworzą, wydając swojego rodzaju arcydzieło w naszych niezwykle trudnych warunkach, może ocenić doskonale osoba, dla której są miłe i bardzo drogie sercu zakątki swojej Ojcowizny, są bardzo drogie sercu losy naszych rodaków, jakże niejednokrotnie tragiczne! To, co ciężką pracą Wy staracie się przekazać na łamach „Ech Polesia", jest naprawdę bardzo ważnym i podstawowym materiałem dla wychowania naszej młodzieży – przyszłości naszej OJCZYZNY!

7.IV.2008

Przewodniczący RSZ „Harcerstwo"

hm. Antoni Chomczukow
Harcerz Rzeczypospolitej



W zakolu Prypeci

***

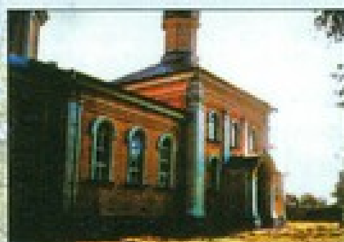
Pan Aleksander Markowski, bard, publicysta tygodnika „Niedziela" i artysta malarz, z zapałem podjął współpracę z kwartalnikiem „Echa Polesia", pragnąc zaprezentować na jego łamach pieśni i piosenki poleskie oraz kresowe. Otrzymaliśmy od Pana Aleksandra album „Zespołu 316" – kobiet-żołnierzy 316 Kompanii Transportowej II Korpusu gen. Władysława Andersa przekazanego autorowi od Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Autor m.in. pisze: „*(...) to dobry pomysł, żebym zaczął zamieszczać piosenki, podobnie jak w „Niedzieli – ze wstępami, refleksjami, wierszami i ilustracjami. (...)*" Dodajmy, że Pan Aleksander opublikował do tej pory w „Niedzieli" już 523 takie opracowania, co jest swoistym rekordem.

Natomiast w ostatnim numerze 21/2008 „Niedzieli" Pan Markowski zamieścił informacje o Klubie Polskim i Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu, dotyczące ich 20-letniego dorobku.

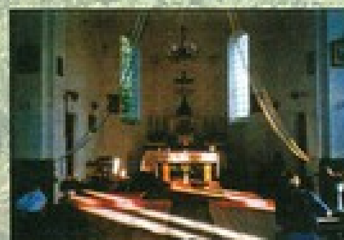
Redakcja „Ech Polesia" wyraża radość i serdeczne podziękowanie Panu Aleksandrowi za nadesłane propozycje oraz zgłoszoną gotowość współpracy.

Red.

Wspomnienia z kraju dzieciństwa i młodości



W naszym Kraju, w Polsce jest wiele miejscowosci o nazwie Sielec. Ale dla mnie jest tylko jeden SIELEC nad JASIOŁDĄ, wśród pól i lasów Ziemi Poleskiej. Piękna jest historia tego miasteczka, założonego przez księcia Witolda w 1397 roku, a wyposażonego przez królowę Bonę, które to ziemie otrzymała jako wiano od swego męża króla Zygmunta Starego. Jako dobra pani i mądra gospodyni nadawała ziemie kościołom i zakonom oraz pomagała zagospodarować te ziemie przesiedleńcom z Mazowsza i Wielkopolski. Skromne drewniane zamczysko było usytuowane na górce przy starym cmentarzu katolickim nad rzeczką Baksztą. Jak cała ziemia kresowa, okolice Sielca były urocze w swej naturalnej przyrodzie, w polach nad łąkami, w lasach miejscami otoczonymi „mokrymi" łąkami i przycupniętymi wioskami. Początek XX wieku dla Sielca był sprzyjający. Z północnych puszcz Michalińskiej i Różańskiej transportowano drzewo kolejką wąskotorową, przez Sielec do stacji Błudeń (Bereza Kartuska). Miasteczko się rozbudowywało. Rok 1914 zahamował rozwój, aby w latach 1920-21 po przejściach wojennych ponownie zaczęło się rozwijać w Niepodległej Polsce. Moi rodzice pobrali się w 1923 roku i zamieszkali w Baranowiczach. Kontakt z rodziną utrzymywał się latem, gdy zjeżdżaliśmy do dziadków, aby cieszyć się słońcem, lasem, Jasiołdą i obcować z drogimi naszemu sercu osobami.



Oczyma duszy i pamięcią wzrokową przenoszę się do tych okolic, czasów i serdecznych spotkań. Ile radości i emocji wywoływał w nas dojazd pocztowym wozem do Sielca, po starej szosie, której już nie ma. Chłonęłam oczami żółcisty łubin i z przyjemnością wdychałam smugę zapachu. Jeszcze dziś widzę oczami srebrno-złociste odcienie falującego zboża i przybliżające się domostwa wśród zielonych drzew. To było szczęście dziecinnych a potem młodzieńczych dni, miesięcy letnich i późniejszych lat.



Ukochałam to miasteczko z jego szarymi domami, szerokimi ulicami, a na nich kwokające kury i gęgające gęsi. Piękny był dla mnie rynek ze sklepikami, gdzie kupowałam nici do wyszywania, koperty do pisania listów, piękna była dla mnie droga, gdy w niedzielę z rodziną szłam do kościoła. A kościół był w zieleni drzew, a dalej aleja obsadzona wiekowymi drzewami, po której spacerowaliśmy z wakacyjną też młodzieżą. Msze św. zawsze były śpiewane, gregoriańskie. Piękne głosy uświetniały te nabożeństwa, a organista p. Krasowski z wybitnym głosem kierował również chórem akompaniując na organach. Przy większych uroczystościach kościelnych włączał się p. Mietek Wróblewski grając na skrzypcach różne utwory. (...)

Leokadia Stanisławczyk
Gdańsk



Olimpiada Historyczna

W dniu 24 kwietnia 2008 r. zakończyła się Olimpiada Historyczna. Olimpiada pomyślana była jako konkurs przeznaczony dla wszystkich uczniów, biorących udział w zajęciach organizowanych przez Polską Szkołę Społeczną w Brześciu. Podstawą wymagań stawianych uczniom w czasie trwania olimpiady był realizowany od września 2007 r. program historii oraz, w części finałowej, lektury wynikające z indywidualnych zainteresowań uczniów różnymi okresami dziejów Polski, tj. średniowieczem, historią nowożytną, historią XIX w. i historią najnowszą.

Olimpiada składała się z trzech etapów: I i II części pisemnej oraz III części ustnej. Podczas I etapu, 1 marca, uczniowie rozwiązywali test wyboru, składający się z 40 pytań. Drugi etap (przeszli do niego uczniowie, którzy otrzymali z testu co najmniej 20 punktów), odbył się 5 kwietnia i miał formułę zbliżoną do polskiej matury z historii. Do grona uczestników części III zostało zakwalifikowanych 10 najlepszych uczniów: Waleria Tribuńko, Daria Czupreta, Anna Małaszuk, Katarzyna Sakownicza, Aleksander Borodin, Maria Jaroszewicz, Krystyna Kołybska, Weronika Jarmoluk, Anna Siereda, Anna Patijuk. Finaliści prezentowali przed komisją egzaminacyjną, składającą się z nauczycieli historii i języka polskiego treść lektur, związanych z zakresem ich zainteresowań. Egzamin ustny obejmował ponadto dwa pytania: z historii i wiedzy o kulturze, odnoszące się do epoki wybranej przez ucznia.

Laureatami olimpiady zostali:
I miejsce – Daria Czupreta
II miejsce – Anna Małaszuk
III miejsce ex aequo – Anna Patijuk, Aleksander Borodin
IV miejsce – Waleria Tribuńko

Laureaci otrzymali nagrody ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu. Wręczenie nagród miało miejsce 10 maja 2008 r. podczas uroczystości jubileuszowych związanych z 20-leciem naszej Szkoły.

Mamy nadzieję, że udział w olimpiadzie był dla wszystkich ważnym doświadczeniem, które przyniosło wymierne efekty w postaci poszerzenia i pogłębienia wiedzy historycznej. Gratulujemy serdecznie nie tylko zwycięzcom, ale także wszystkim uczestnikom naszego konkursu.

dr Piotr Boroń
PSS Brześć





Konsul Generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek wręcza dyplomy laureatom Olimpiady Historycznej.



Laureaci Olimpiady historycznej w Brześciu wraz z nauczycielami PSS.

NOTY O CZASOPISMACH

Redakcja „Ech Polesia" otrzymuje kilkanaście tytułów czasopism polonijnych lub o tematyce kresowej. Poniżej pragniemy Państwu zaprezentować i scharakteryzować kilka z nich: „Głos Nauczyciela" (z Chicago i Drohobycza), „Goniec Kresowy", „Miejsca Święte", „Tygodnik Polski", „Niedziela" oraz „Kurier Galicyjski". Dosyć przypadkowego wyboru tytułów dokonaliśmy w przekonaniu wspólnej służebności Sprawie Polskiej, jaką staramy się prezentować w „Echach Polesia". Każde z tych czasopism w swych treściach sięga do podstawowych wartości chrześcijańskiej kultury polskiej, osiągnięć i dokonań historycznych Narodu polskiego, jego tradycji, obyczajów, gdzie religia katolicka jest naczelną i niezbywalną wartością w utrwalaniu i rozwijaniu tożsamości narodowej.

***

Od 1985 roku wydawany jest w Chicago przez Komisję Oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej kwartalnik *Głos Nauczyciela* w formacie A4 i objętości 80 stron. Od początku inicjatorką i wykonawczynią kwartalnika jest Helena Ziółkowska wspomagana przez Danutę Schneider, a potem przez Annę Witowską-Gmiterek, Monikę Kończewską i Barbarę Schenk. Kwartalnik zazwyczaj prezentuje polską oświatę w USA na przykładzie działalności i osiągnięć szkół polonijnych w poszczególnych stanach. Natomiast dalsze jego części pod nazwą „Materiały faktograficzne" i „metodyczne" prezentują wybitnych Polaków, jak np. Karola Wojtyłę jako Ojca Świętego Jana Pawła II, czy Władysława Andersa, pisarzy, artystów itd.

***

Głos Nauczyciela od 2001 r. jest także wydawany w Drohobyczu woj. Lwowskie jako biuletyn Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w formacie A4 i objętości 48 stron jako dwu-miesięcznik. Inicjatorem i redaktorem naczelnym biuletynu jest Adam Chłopek, w skład zespołu redakcyjnego wchodzą: Maria Iwanowa, Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz i Anna Znamierowska, zaś współpracownikiem jest Romuald Kołudzki-Stobbe. W odróżnieniu od kwartalnika chicagowskiego biuletyn prezentuje podstawowe informacje o Polsce, jej historii i kulturze, zaś pozostałe informacje i komunikaty urzędowe dla nauczycieli drukowane są w języku ukraińskim.

***

Goniec Kresowy wydawany jest jako kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku od 1992 r. Inicjatorem i redaktorem naczelnym jest dr Aleksander Miśkiewicz, zaś z-cą red. nacz. jest Maria Gedymin, a sekretarzem redakcji – Eugeniusz Kopystecki. Format czasopisma A4, objętość – 40 stron. Podstawowa tematyka drukowanych artykułów i informacji odnosi się do Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny,

zaś ich autorami są zarówno mieszkańcy tych ziem jak i Macierzy. Warto zwrócić uwagę, że niemal każdy kolejny numer kwartalnika jest wydawany na coraz wyższym poziomie edytorskim i drukarskim.

***

Tygodnik Polski wydawany jako tygodnik w Melbourne dla Polonii australijskiej. Tygodnik drukowany jest w formacie A3 i objętości zmiennej – zazwyczaj 16 stron. Czasopismo ukazuje się systematycznie od kilkudziesięciu lat mimo przeszkód oraz trudności finansowych i braku dofinansowania. Redaktorem naczelnym tygodnika jest Józefa Jarosz, która wraz z zespołem redakcyjnym nie unika tematyki trudnej dotyczącej najżywotniejszych problemów każdego Polaka zamieszkałego na emigracji czy w Polsce. Bogata różnorodność, wysoki poziom publikacji, ciekawa szata graficzna, jak również kronika z życia Polonii australijskiej zapewniają tygodnikowi dużą popularność i poczytność.

***

Miejsca Święte jako miesięcznik wydawane są w Warszawie przez Prowincję Chrystusa Króla Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Czasopismo wykonywane jest na bardzo wysokim poziomie edytorskim i drukarskim w formacie A4, wielobarwne, w objętości 52 strony i w nakładzie ok. 15,0 tys. egz. Redaktorem naczelnym miesięcznika jest Ewa Czumakow. W każdym kolejnym numerze Redakcja prezentuje któreś sanktuarium chrześcijańskie, a nawet innych religii świata. Doskonałe i wyczerpujące temat w podstawowym wymiarze opracowania tematyczne, wraz z bogatą ikonografią i wzorowym opracowaniem oraz wykonastwem technicznym, nadają miesięcznikowi wymiar i znaczenie unikalne.

***

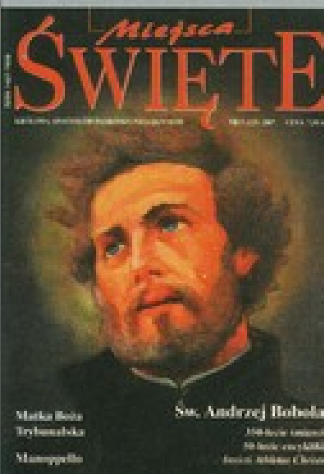
Niedziela jest tygodnikiem wydawanym od 60 lat w masowym nakładzie, w 21 edycjach (mutacjach) krajowych, formacie powiększonym A4, objętości 60 stron, wielobarwny i na wysokim poziomie edytorskim. Wydawcą tygodnika jest Kuria Metropolitarna w Częstochowie. Redaktorem naczelnym jest ks. Ireneusz Skubiś. Tygodnik obok tekstów religijnych oraz z życia Kościoła katolickiego w Polsce i w świecie, odważnie podejmuje tematykę społeczno-narodową, ciekawe tematy ze sportu, ekonomii, polityki, a nawet prezentuje tygodniowy program 8 stacji telewizyjnych.

***

Kurier Galicyjski to dwutygodnik Polaków obwodów Lwowskiego i Stanisławowskiego (Iwanofrankowskiego) na Ukrainie, którego założycielem i wydawcą jest Mirosław Rowicki, zaś redaktorem naczelnym – Marcin Romer i z-cą Irena Masalska. Czasopismo w formacie A3 i objętości 24 stron wydawane trzeci rok na doskonałym poziomie edytorskim w Stanisławowie jest swoistym fenomenem w odbudowywanej tożsamości narodowej Polaków na Ukrainie. Gratulujemy odważnie podejmowanej tematyki z kręgu historii i kultury polskiej, różnorodnej i dobrze opracowanej przez autorów oraz Redakcję publicystyki.

Zebrał: JA


Tygodnik Polski
Polska szkoła na rancho
Trzecia matka
Jaruzelski, Kiszczak i Kania bezkarni?


Miejsca ŚWIĘTE
Matka Boża Trybunalska
Manoppello
Św. Andrzej Bobola


niedziela
Dzień Matki


KURIER galicyjski
Obchody 89. rocznicy Niepodległości Polski
WOJSKO I SZTUKA W BARWACH NARODOWYCH



Wielce Szanowna Pani,

Pod wpływem lektury „Słowa Redaktora" w ostatnim numerze „Ech Polesia" pozwalam sobie złożyć na Pani ręce moje gratulacje.

Artykuł ukazał się w czasie paraliżu woli i nicości moralnej wielu tych ośrodków masowego przekazu w Polsce, które zostały powołane do obrony Narodu, jego honoru i pozycji w świecie. Tymczasem działające w Polsce media w przeważającej większości służą demoralizacji, ogłupianiu, otępianiu, zakłamywaniu społeczeństwa i zniewalaniu Narodu. Efekty tego przeżywamy teraz. W tych dniach kończy się ta nawet tylko pozorowana niepodległość Polski. Władze państwowe zrobiły to „dla naszego dobra", nie pytając nas o nasze zdanie. Przeżywamy czasy gorsze niż rozbiorowe. Wtedy część targowiczan została oszukana. Teraz nasze władze mają pełną świadomość zdrady. A naród otępiały w chocholim paraliżu nie reaguje.

Władze państwowe odwróciły się od Polaków na Wschodzie i Polonii zagranicznej. Opieka jest pozorowana, przy równoczesnych przywilejach dla mniejszości narodowych w Polsce, niespotykanych wśród państw sąsiednich.



Od dawna wiedziałem, że nie doczekam Polski niepodległej. Nie spodziewałem się jednak, że koniec państwowości polskiej nastąpi w tak haniebny sposób. To efekt zwalczania moralności chrześcijańskiej, patriotyzmu, więzi narodowych i społecznych oraz instynktu samozachowawczego.

W tych okolicznościach czytałem Pani artykuł.

To nic, że „Echa Polesia" mają stosunkowo mały zasięg, zwłaszcza w Polsce. Im jest ciemniej, tym jaśniej świeci i jest cenniejszy nawet mały płomyk. A ten płomyk jest tym cenniejszy, że pochodzi z ziem dawnej Rzeczypospolitej, która uczyła świat jak się jednoczy narody z ziem zawsze wiernych Polsce Jagiellonów.

Równocześnie jestem przekonany, że artykuł Pani został napisany tak, że nikomu nie może zaszkodzić w Polsce ani na Wschodzie. Dlatego proszę przyjąć wyrazy mojego uznania za ten głos z mojej ziemi rodzinnej w obronie godności Narodu polskiego i życzenia wielu dalszych sukcesów w dziedzinie publicystyki i edytorstwa.

Załączam wyrazy szacunku i poważania

Jerzy Perdenia
Kraków, 2.IV.2008 r.

O bardzie Polesia

Za aprobatą autora przesyłam do poczytnego kwartalnika „Echa Polesia" wiersz „Do Srebrnego Globu" .

Jan K. Wójcik jest moim starszym kolegą z gimnazjum w Prużanie. Przez przyjaciół jest nazywany „Bardem Polesia", urodził się w Rostowie n/Donem. Lata chłopięce i młodość spędził z rodzicami i siostrą na Polesiu. Po zdaniu matury w 1932 r. w gimnazjum im. A. Mickiewicza w Prużanie wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej, a następnie od 14 września do kapitulacji Warszawy – w jej obronie. Lata niewoli spędził w oflagach. Po wyzwoleniu wyjechał do Brazylii do Porto Alegre, a następnie do Stanów Zjednoczonych. W Brazylii jak i w Stanach Zjednoczonych uczestniczył aktywnie w działalności środowisk polonijnych. Odznaczony wieloma medalami zarówno za udział w kampanii wrześniowej, jak i w pracy na rzecz Polonii.

Dorobkiem jego twórczości literackiej są dwie powieści: „Balcerowi następcy" i „Nad pięcioma rzekami", oraz dziesiątki wierszy refleksyjnych, nostalgicznych. Mimo sędziwego wieku utrzymuje żywe kontakty z przyjaciółmi, którzy jak i on chadzali niegdyś ulicami Prużany, Berezy, Szereszewa...

Halina Krajewska
Iława

Do Srebrnego Globu

Czekałem miesiącu na ciebie
aż wrócisz tu w pełni po nowiu.
Mam prośbę, wędrowcze po niebie,
a o co chcę prosić – opowiem.

Gdy znajdziesz w ciemnościach tę ziemię,
com musiał opuścić przed laty,
a ona, jak dawniej tam drzemie,
to zajrzy do którejś bądź chaty

i pozdrów śpiącego człowieka
Polaka, czy „tutejszego"
i powiedz, że ja tu wciąż czekam
na powrót w mych snach, tam do niego.

I spójrz na wiatraki na Chwatce,
na kościół w Prużanie, znów nowy
i mrugnij do dzieci, w gromadce
idących co ranka do szkoły.

A w Sielcu – alei lipowej
podszepnij, że o niej pamiętam
i cieniom Rewiatycz opowiedz,
że wierzę, iż w baśń są zaklęte.

Szereszów też pozdrów ode mnie
Berezę i Przedzielsk, Rudniki,
bo choć marzyć o nich daremnie,
to wizja ich we mnie nie zniknie.

I spójrz, czy tam gdzieś nie przebłyska
ślad mej stopy małej, chłopięcej
na łące, lub gręskim bagnisku.
To wszystko. Nie proszę o więcej.

Jan Wójcik
Bristol, USA



Pochodzę z Brześcia

OD REDAKCJI:
Dziękujemy Pani Janinie za podjęcie z nami współpracy, w wyniku której ukazujemy młodym Polakom przykład bohaterskich czynów, własnej godności połączonej ze skromnością oraz wiernością Bogu i Ojczyźnie. Pani Janina jest znana w Lublinie także z ożywionej działalności z okresu lubelskiej Solidarności. Obecnie jest autorką scenariuszy i reżyserem inscenizacji patriotycznych w Lublinie.

Urodziłam się 23.X.1923 r. w Brześciu n/Bugiem, a wychowywałam w Dęblinie w rodzinie inteligencji pracującej. Matka moja Helena z domu Kaczyńska, urodzona w Grodnie w 1894 r. córka Franciszki z d. Narbut i ojca Władysława Kaczyńskiego. (...) Każde wakacje przebywałam u babci w Brześciu. W mieszkaniu babci wisiał przepiękny i duży obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Obraz utkwił mi w pamięci, być może i dlatego, że obiecywano mi, że w przyszłości będzie on moją własnością. Gdzie obecnie znajduje się ten obraz, nie mam pojęcia. Pamiętam, że w skład rodziny mojej matki wchodziły takie nazwiska, jak: Ejsmonty, ks. bp Żwirowicz. Piszę o tym dlatego, iż jestem bardzo samotna, a być może odnalazłabym jakąś cząstkę mojej rodziny, może brata, może siostrę itp.?

Wychowałam się w rodzinie nasyconej patriotyzmem, która od najmłodszych lat mego dzieciństwa potrafiła zaszczepić w chłonny umysł dziecka umiłowanie Ojczyzny, pogłębione proobywatelską praktyką ówczesnej polskiej szkoły, stąd już od miesiąca czerwca 1944 r. stałam się młodocianą sanitariuszką Armii Krajowej w terenowym szpitalu Ruchu Oporu.

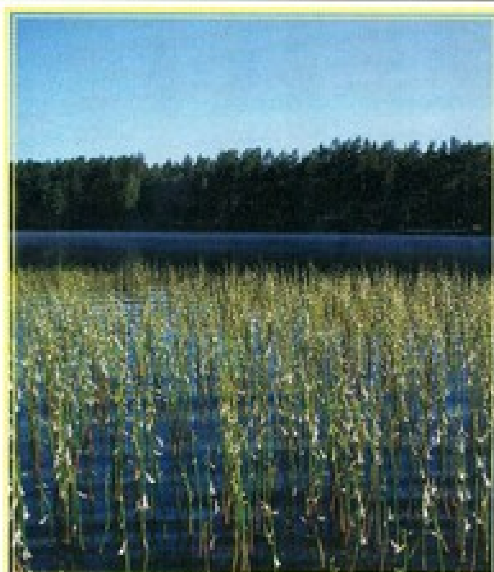


Między innymi brałam udział w akcji pod twierdzą dęblińską n/Wisłą, gdzie zostałam ranną w lewą łydkę. Przed pracą w szpitalu, gdzie opiekowałam się rannymi żołnierzami z Ruchu Oporu, kolportowałam tajne wydawnictwa pośród żołnierzy AK i ich rodzin. Obok pracy szpitalnej gromadziłam materiały na środki opatrunkowe. Niestety, utraciłam ojca, który został zamordowany przez sowietów z chęci rabunkowej, którzy go okradli.

Opór i bunt przeciw władzy komunistycznej był u mnie stale obecny, podobnie jak i u moich koleżanek i kolegów. Tak więc w roku 1947 zostałam osadzona na dwa tygodnie w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa w Lublinie, gdzie odmówiłam współpracy z UB. To był czas walki i oporu przeciw władzy nam narzuconej przez sowietów.

Nadszedł dzień 3 lipca 1949 r. Nieprzeliczone tysięczne tłumy oblegają lubelską katedrę. Prasa komunistyczna i megafony nawołują, by położyć kres hańbiącemu Polaków widowisku w Lublinie, ukarać winnych włącznie ze śmiercią. Od tego czasu rozpoczął się dla mnie najtragiczniejszy okres mojego życia, podobnie jak i dla Narodu Polskiego. Cud w lubelskiej katedrze zainspirował we mnie napisanie odezwy do mieszkańców miasta Lublina podpisanej „Katolicka Młodzież Lubelska", co było wynikiem mojego buntu przeciw ówczesnym władzom PRL i UB. Zapłaciłam za to długoletnim więzieniem. Wyrok brzmiał „6 lat ciężkiego więzienia". Przeszłam wszystkie areszty lubelskie, więzienie na Zamku Lubelskim oraz Więzienie Polityczne Fordon. Z tych tragicznych wspomnień powstał reportaż pt. „Cząstka mojego życia", lecz by mógł powstać, trzeba było doświadczyć tego na własnej skórze wg zasady: byłam, widziałam, przeżyłam, opisałam. To tak, jakby ktoś dał mi drugie życie. To trzeba przeżyć, inaczej trudno zrozumieć i uwierzyć.

Janina Markiewicz-Rajzner
Lublin, 10.03.2008 r



Moi Kochani!

Jestem Poleszuczką z dziada pradziada, a moje rodzinne strony to okolice powiatu Janowa Poleskiego, obecnie przemianowanego na Iwanowo. Los tak zrządził naszą rodziną, że okrutna druga wojna światowa spowodowała rozstanie się z Polesiem. Byłam wtedy dopiero podlotkiem, ale tę rodzinną Ziemię wspominam do dzisiaj z nostalgią.

Tak się złożyło, że niedawno moja znajoma pożyczyła mi książkę o leżącym na Polesiu miasteczku pt. „Moje Telechany" i numer „Echa Polesia" poświęcony poleskiej miejscowości Hancewicze. Nocami nie spałam czytając kolejno jedno i drugie, a to wywołało we mnie prawdziwy płomień tęsknoty za rodzinnym Polesiem.

Zostałam całkowicie pochłonięta wspomnieniami z dzieciństwa, a zamglone odległymi latami obrazy naszego domu i jego otoczenia stały się znowu wyraziste. Teraz myśli moje powracają ciągle do naszej kochanej chatynki, gdzie często siadywałam na jej progu, wygrzewając się w porannym słoneczku. Na rabatkach przy domu brzęczały pszczółki zbierając nektar z kwiatów, na drzewach śpiewały ptaszki, a rosnące przy naszym domu kwitnące bzy i kaliny cudownie pachniały.

Myśli moje lecą też do niewielkiej rzeczki płynącej w pobliżu naszej zagrody. Ja i moje rodzeństwo latem codziennie kąpaliśmy się w jej nagrzanej słonkiem wodzie. Brzegi tej rzeczki porastały miękką trawką i niezapominajkami, zwane u nas niezabudkami. Rósł też tatarak, którym na Zielone Świątki upiększaliśmy nasz dom.

Pomiędzy tą rzeczką i naszą zagrodą rosły dorodne olchy, gdyż wiosną teren ten był mocno podmokły. Z drugiej strony zagrody znajdowało się spore wodne oczko otoczone dużymi wierzbami. Każdego wiosennego pogodnego wieczoru, płynął stamtąd żabi rechot, ale dla nas dzieci był to piękny żabi chór. Latem ja i moje rodzeństwo często bawiliśmy się na tej sadzawce ochlapując wzajemnie wodą, a zimą jeździliśmy po niej na drewnianych łyżwach.

Za naszą wioską rósł sosnowy las, w którym zbieraliśmy dorodne borowiki i inne grzyby. Ten las i naszą wioskę przecinały tory wąskotorowej kolejki, biegnącej z Janowa Poleskiego do Kamienia Koszyrskiego. Kiedy usłyszeliśmy gwizdanie jadącej jeszcze przez las kolejki biegliśmy w stronę torów, aby przyjrzeć się parowozowi i wagonikom.

Parę lat temu odwiedziłam moją rodzinną wioskę i w ogóle jej nie poznałam. To było dla mnie bardzo przykre. Naszego domu nie ma, na jego miejscu stoi inny. Po rzeczce płynącej obok naszej zagrody i stawie nie zostało nawet śladu, a rosnące nad nimi olchy i wierzby znikły. Torów wąskotorowej kolejki też nie ma, a wieś rozrosła się w dużą osadę i jest zabudowana nowymi domami.

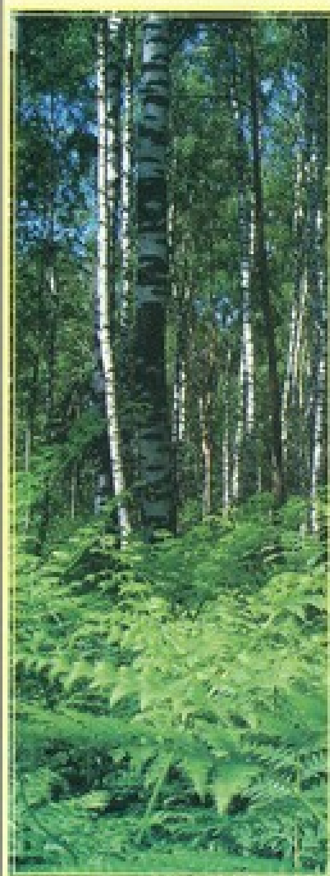
Zniknął całkowicie wizerunek mojej rodzinnej wioski, ocalała tylko jej nazwa. Jednak w mojej duszy pozostał obraz tej Małej Ojczyzny taki, jaką ona była w dawnych latach mego cudownego dzieciństwa. Wspomnienia te zostały dosłownie ozłocone podarunkiem losu, jakim stało się przeczytanie wypożyczonego numeru „Ech Polesia" i książki o Telechanach, gdzie są fragmenty poświęcone mojej rodzinnej okolicy. Wydarzenie to mocno ożywiło i utrwaliło pamięć tamtych lat. Przekonana jestem, że do końca mojego życia.

Kochana Redakcjo, jestem dla Was pełna największego szacunku za szlachetną ideę utrwalania pamięci o nasze rodzinnej Ziemi. Życzę Wam zdobywania na tym polu coraz większych sukcesów.

Serdecznie wszystkich Was pozdrawiam.

Raisa Dąbrowska
Otwock

Korekta: B.M.



Dziękujemy Panu Aleksemu Dubrowskiemu za fotosy z Polesia zamieszczone na ss. 71-72 i 76-80

KRESOWA HISTORIA

Wspomnienie z wizyty w Sielcu

(...) Po powstaniu styczniowym na Kresach szalał rosyjski terror. Metodą prowokacji za ołtarz kościoła wyposażonego przez królowę Bonę podrzucono broń. Nasłana rewizja oskarżyła ks. proboszcza o związek z powstańcami. Aresztowany i męczony został powieszony na placu kościelnym ku przestrodze Polaków. Tej niesprawiedliwości nie mogli znieść powstańcy polscy zwani *miateżnikami* i wpadli do miasteczka mszcząc się okrutnie. Reakcja władz carskich w stosunku do Polaków była groźna w skutkach. Morze łez wylali okoliczni mieszkańcy cierpiąc z cierpiącymi zesłańcami w głębi ziem rosyjskich.

To opowiadanie słyszała p. Wiera-poleszuczka od 105-letniego starca, który w dziecięce serca przekazywał historię Kresów oraz wiarę opowiadając Ewangelię, a nawet Sybillę. Na zakończenie rozmowy pomodliła się swoją modlitwą dziecięcą, której nauczyła ją jej matka. Piękna Modlitwa!

Leokadia Stanisławczyk
Gdańsk

WIECZORNA MODLITWA Z KRESÓW

Kładzie się spać, Pana Boga znać.
Aniele na ręce, Pana Jezusa na ręce.
Krzyż nad nami, Pan Bóg z nami.
Wszyscy święci przy mojej śmierci.
Aniele Stróżu strzeż duszy mojej.
Święta Maria do skonania.
A Pan Jezus do świtania.







MADONNY POLESIA



Matka Boża Leśniańska

1852 r. Zabłocki

Płótno, olej 68x58

DOMEYKO NA BIAŁORUSI



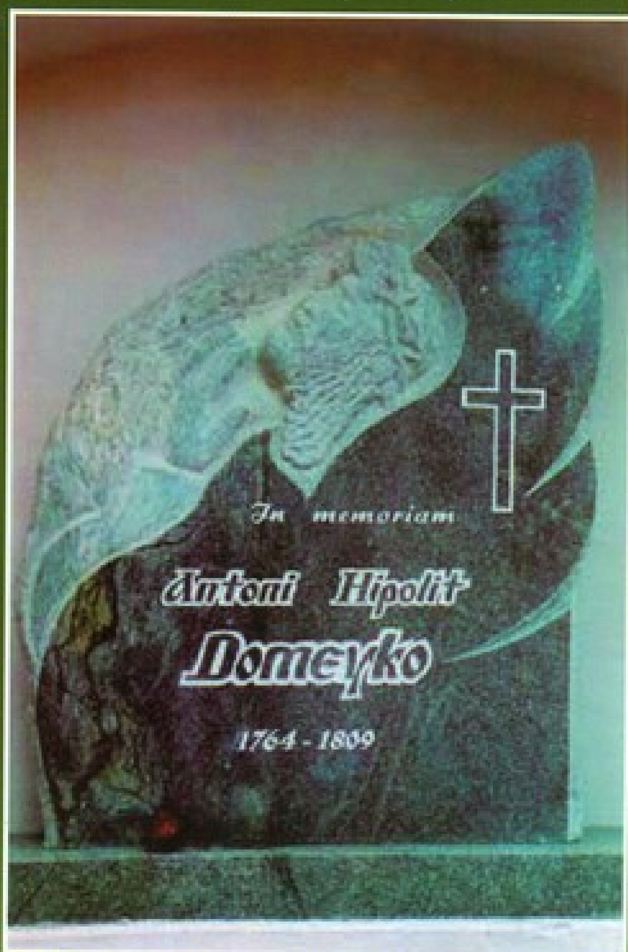
Tablica upamiętniająca pobyt I. Domeyki
w Zapolu (Białoruś)



Postument I. Domeyki przed szkołą
w Krupowie



Popiersie I. Domeyki przed szkołą
w Niedźwiadce (Białoruś)



Grób Hipolita Domeyki ojca Ignacego w Mirze